TATERNIK

ORGAN SEKCJI TURYSTYCZNEJ
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
ORGAN OFICJALNY SEKCJI TATERNICKIEJ A. Z. S. W KRAKOWIE
WYCHODZI CZTERY RAZY DO ROKU

ROCZNIK XIV — ZESZYT 4

*

TREŚĆ

*

KRAKÓW 31 GRUDNIA 1930 R.

REDAGUJE PRZY WSPÓŁUDZIALE KOMITETU REDAKCYJNEGO
STANISŁAW KRYSTYN ZAREMBA, WILNO, UL. ZAMKOWA 11
(SEMINARJUM MATEMATYCZNE UNIWERSYTETU STEFANA BATOREGO)
ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA A. POTOCKIEGO L. 4
KONTO CZEKOWE SEKCJI TURYSTYCZNEJ P. T. T. NR. 409.570

NAKŁADEM SEKCJI TURYSTYCZNEJ POLSKIEGO TOW. TATRZAŃSKIEGO

TATERNIK

ROCZNIK XIV ★ KRAKÓW, 31 GRUDNIA 1930 R. ★ ZESZYT 4

ORGAN SEKCJI TURYSTYCZNEJ
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

ORGAN OFICJALNY SEKCJI TATERNICKIEJ A. Z. S. W KRAKOWIE

Niniejszy zeszyt «Taternika», poświęca redakcja — Łomnicy, t. j. różnym zagadnieniom taternickim, związanym w jakikolwiek sposób z tą górą i jej najbliższem otoczeniem.

Wyjątkowe w dziejach taternictwa znaczenie Łomnicy dostatecznie, sądzimy, uzasadnia naszą decyzję. Łomnica miała zawsze w Tatrach odrębne, przodujące miejsce. Przecież to z nią związano tajemnicze wyprawy Frölicha, Simplicissimusa, i im współczesnych. Przecież to ona, uchodząc za najwyższy szczyt Tatr, ujrzała na swym wierzchołku wspaniały czyn górski nauki (biwak Staszica, 1805) i stała się nawet częstym przedmiotem sztuki (Goszczyński, 1833, każe «Proroctwa księdza Marka» wygłosić swemu bohaterowi z jej szczytu). Ale i później — choć w hierarchji wysokości zepchnięta na drugie miejsce — zachowała swą naczelną pozycję, zarówno jako temat licznych artykułów i wspomnień (Rajchmana «Wycieczkę na Łomnicę», 1879), jak i jako teren aż dwu rekordów taternickich (wyprawa Pawlikowskiego, 1878 — i, w jeszcze większym stopniu, zimowa wyprawa Wundta, 1891). To też gdy wreszcie (1929 i 1930) człowiek zmógł również jej ścianę zachodnią — symbol największych zadań sportowych, oczekujących go w Tatrach — uznaliśmy za wskazane i potrzebne syntetycznie zebrać, odnoszące się do Łomnicy, nowe materjały.

Ale jest i drugi zespół przyczyn. Zeszyt specjalny, poświęcony pewnej grupie górskiej, ma stanowić dowód owego wysokiego poziomu intelektualnego, którym się taternictwo polskie zawsze chce odznaczać — i ogromu problematów, które wnosi z sobą taternicka działalność. Ciągłość wiedzy taternickiej utrzymują dziś wyłącznie Polacy. Ale wiedza ta nie maleje, nie niknie. Nigdy może nie rozwijano w Tatrach tak wszechstronnej działalności poznawczej, jak obecnie, gdy z jednej strony chce się taternictwo wtłoczyć w ramy czystego sportu wspinaczego — a z drugiej, narzucić mu rezygnację z elementów sportowych i ścieśnienie do tworzywa przeżyć emocjonalnych. O tem — decydującem dla wartości taternictwa — działaniu poznawczem, ma przedewszystkiem świadczyć «łomnicki» zeszyt «Taternika».

SZKLANA GÓRA

Lipiec 1925. Skwarny, złocisty, niezapomniany dzień — akurat moich imienin. Od świtu do zmroku spędzam go pod gołem niebem, między «Kamzikiem» a «Terym», półnago nad strumieniem, kąpiąc się w rozkosznem, zwrotnikowem słońcu i rozkosznej, lodowatej wodzie.

Przenika mnie radość bezmierna. Dostałem wspaniały, nieporównany dar imieninowy: po raz pierwszy zbliska ujrzałem Łomnicę. I do tego: jej zachodnią ścianę.

— —

Hallo, turysty, a poco wyście linę wzięli na drogę Jordana? Wszak to «*mässig schwierig*» — no «*stellenweise ziemlich*»! I kędy to wy się pętacie? Zmylić drogę, jak wół, zaplątać się między odnogi Durnego? Sześć godzin leźć na szczyt zamiast trzech!

Cóż robić?! Nie da rady! Cepry my jeszcze jesteśmy obaj z Jurkiem i koniec. Kurczowo (jak umiemy!) trzymamy się «Komarnickiego». Zebrawszy na odwagę, włazimy prosto w kłębowisko mgieł. To nasz dzień ważny. To nasza pierwsza samodzielna tura z liną.

Na grani szczytowej. Mgły od godziny łudzą nas, że wierzchołek tuż-tuż, ale tym razem, to już wiemy. Pewność siebie i duma. O, jakże dziecinna i naiwna duma z dokonanego czynu! Dźwignęło się zuchwalstwo. Nogi same niosą na skraj płyt, na krawędź przepaści. Ale po plecach biegają przelotne dreszczyki. Więc, plackiem padłszy, wysuwamy głowy poza obrzeże wanty. Mgła raptem się rozwiewa. Głuchy okrzyk dwojga ust. Przed nami otchłań. «*In schwindelerregender Glattheit abbrechende Westwand*».

Tłuką się po głowie wspomnienia. Ach, tak: «Czufut Kale»!

«... *Tam nie patrz! Tam spadła źrenica*
Jak w studni Al-Kahyru o dno nie uderza.
I ręką tam nie wskazuj — nie masz u rąk pierza;
I myśli tam nie puszczaj...»

Nie puszczałem tam myśli —: na jawie; bałem się. Ale w parnych majakach snów zjawiała mi się odtąd raz po raz ta niesłychana, tajemnicza zerwa, ludzką nienaruszona stopą. W gorączkowych nocnych widziadłach stawałem nad uskokiem wiszaru, jak wiking na bocianiem gnieździe swego korsarskiego statku. Wiatr rozrzucał mi włosy, wyciągałem ramiona przed siebie i z krzykiem, głową nadół, rzucałem się w toń niezgruntowaną. Rafa koralowa zaczarowanej ściany leciała szybko do góry — uderzałem z rozmachem w kipiel zieloną, która z sykiem pękających baniek zamykała się ponademną.

Budziłem się ze snu, zlany śmiertelnym potem.

— —

Mijał czas. Już wrzesień 1926. Rozchodziłem się. «W uznaniu i t. d.» pasowano mnie na zwyczajnego członka STAZS'u. Zdawna upragniony zaszczyt. Oszołomienie.

Pozostałem nieśmiały i trwożny. Cóż to, tych kilka powtórzeń? Alboż to równać mi się ze starą gwardją — pożeraczami dróg dawnych, pionierami nowych? Jestem jakby na marginesie. Nikt mnie nie zna i ja nikogo. Żenuję się nawet rozmawiać z «asami».

Nieśmiało zwracam się listownie do Ciebie, Jaśku, kolego ze szkolnej ławy. Podaj mi dłoń pomocną. Naucz chodzić po drogach do «bardzo trudnych» włącznie...

Odpowiedź — najmniej spodziewana w świecie. Przecieram zdumione oczy.

Nietylko zgoda na chodzenie razem, nietylko zachęta do przedsiębrania dróg «nadzwyczaj trudnych». Ni mniej ni więcej, tylko propozycja: wspólnego ataku do zachodniej ściany Łomnicy...

Radość moja przechodzi nagle w urazę i gorycz. Ach, ty głupcze! Przecież on drwi tylko z ciebie!

Lecz nie! To niepodobieństwo! To nieprawda!

Nowa korespondencja. Zapytania, perswazje —: obustronne. Postanawiamy próbę. Zobaczymy po kilku turach. Jeżeli jeszcze nie, to narazie przynajmniej zrobimy rekonenans ściany.

Przygotowuję się do sezonu gorliwie — psychicznie i fizycznie — —: by zmarnować go w sposób bezprzykładny. Ach, lato, ty lato 1928 roku, cudowne, bezchmurne, wymarzone dla taternika! Przeleciałoś mi przez ręce, zbyt wiele miała pokus cyrlańska Kapua.

— —

Schyłek sierpnia. Tak, tak, za kilka dni wrócisz, nieboraku belfrze, do miasta, do zatęchłych sal szkolnych. *Carpe Diem!*

Włóczę się samotnie nad Pięcioma Stawami Spiskiemi. Katastrofa na Ostrym — dziś pogrzeb — pewnie dlatego Jasiek chybił terminu spotkania.

Zaczynam wywiad na własną rękę. Prę ku Łomnicy. Trzy pełne dni przemierzam poziomo i pionowo wszystkie dostępne mi granie na zachód od niej. Opanowuje mnie furja pracy. Rysuję, notuję, robię zdjęcia. Wreszcie, o trzecim zachodzie słońca, znajduję — wysoko, wysoko — odpowiedni punkt widokowy. Łomnica płonie purpurą. Czemprędzej fotosy. Jeden, drugi. Wiem, że z nich niewiele będzie, ale dla zasady. Zato tem usilniej wpijam się w ścianę wzrokiem. Notuję w pamięci każdy stopieniek, każdą ryskę.

Mało, djablo ich mało na tej płytowej krzesanicy. A zato przewiech i przewieszek — hoho — ile wlezie!

Cienie się kładą długie po ścianie od każdej nierówności. Rzeźba jej górnej partji występuje aż w karykaturze. Lecz to na nic. Po cieniach wspinać się nie da, niestety!

Coraz bardziej beznadziejna ta czarodziejska Szklana Góra...

Wtem —: jasnowidzenie. Przecie to, co się szczerzy przedemną, to

jedynie lewa połać ściany! Mówcie, co chcecie! Droga, o ile wogóle jest możliwa, musi iść bardziej na prawo! A więc tuż obok tych olbrzymich żółtych plam! To pewnik!

Ale jak te plamy osiągnąć zdołu? Czy wogóle ten dół puści? Nic niewiadomo. Zasłania go potwornie ścięty mur południowej grani Małej Pośledniej Turniczki. Ten mur trzeba sforsować za każdą cenę. Wtedy będzie się miało ścianę przed nosem.

— —

Zdjęcia oczywiście były do niczego — — a długo, bardzo długo, wypadło czekać na nowe, lepsze. Rok cały.

— —

Lipiec 1929. Ruszamy z Kazikiem na zwiady. Wypatrzonym zeszłego roku «Wielkim Upłazem» pod ścianę. I zaraz w lewo — na równoległą do niej grań. Dwa zrzędu ataki. Drugi uwieńczony skutkiem. Że to pierwsza nasza nowa droga — to głupstwo. Że nadzwyczaj trudna i wspaniale eksponowana — to też narazie nie ma nic do rzeczy. Zwycięstwo w tem, że podpatrzyliśmy ścianę. Mamy z niej rysunek i dwie fotografje, mamy pełną po brzegi jej pamięć.

Tylko jeszcze parę niejasności w dolnych partjach. Więc nazajutrz — tym razem z Włodkiem — nowy rekonesans: południowo-zachodnią granią. Cały dzień walki z granitem dla zdobycia dalszego zdjęcia. Ale w decydującej chwili — w krótkim momencie bez mgieł — kamera się zacina. Cały dzień walki z granitem zmarnowany. Nędzna pociecha, że to już druga nowa droga. Przecież nie o to! Nie o to!!

— —

Powracamy na Cyrlę. Robimy ruch w Zakopanem! Formuje się «ekipa». Termin: 8 sierpnia. Tylko po cichu, tylko tajemnica!!

Ściany mają uszy, ściany mają oczy. Fama jest stugębna. W dolinie Zimnej Wody, gdzie się schodzimy z trzech stron, czekają już na nas, spóźnionych, trzy ironiczne zespoły.

Jeden z nich nie jest coprawda zbyt groźny. Nocował w ulewie pod murkiem z maliniaków, więc już teraz spuchnięty przed czasem. Drugi szermuje tylko językiem — i woli się kochać. Lecz trzeci nie ustąpi.

Wyszedł był wprawdzie w Góry z zupełnie innym zamiarem i wobec deszczu obozował pod Wysoką, lecz na widok naszej ekipy nabrał nagłej i niepohamowanej ochoty właśnie na Łomnicę. Pędem pobiegł do «Trupiarni», a potem do «Tery'ego», aby tylko nas ubiec...

— —

Deszcz, ciepły i uparty, siąpi naokoło schroniska. «Tery» zapełnia się szczelnie. Szpilki nie wetkniesz. Kładziemy się spać, gdzie się da. Dostaję Madejowe łoże: koc na stole w jadalni. Czad zdmuchniętej naftowej lampy nieznośnie drażni me nozdrza.

Budzik. Obolały podnoszę się i prostuję kości. Jest pół do czwartej rano. Szarzeje.

Chcę pocichu zbudzić moich towarzyszy. W kłębowisku wielorakich członków popełniam tragikomiczną omyłkę. Łechtana przezemnie bosa pięta należy do emulanta. Zrywa się, mamrocze przekleństwa.

Truchleję —: uśnie znów, czy nie uśnie?

Nie usnął. Zbudził innych. Nim moi towarzysze wstali, tamci już wypili herbatę. I zaraz pognali pod ścianę.

Fatalność —: daliśmy się ubiec! Ścigać się teraz z nimi?? Za nic!! To niegodne taternika! To małoduszność! Niech lecą! Niech zwyciężą!!

Poczekajmy, aż wrócą. Ten się śmieje najlepiej, kto się śmieje ostatni.

Popołudniu wracamy z Pięciostawiańskiej. Niebawem tamci z Łomnicy.

Pytamy, jak się powiodło. W naszym głosie drga oczekiwanie — niby pół trwogi, a niby pół nadziei. Odpowiedź potakująca, pewna siebie, triumfalna. Przygniata nas do ziemi, jak obsunięty w nocy strop koleby.

Wierzyć ciężko—boleśnie. Ale czyż damy wiarę perswazjom zawistnika, głośno drwiącego w kuchni? Nie, zarzut blagi jest tu nie do pomyślenia!

Studjujemy wręczony nam opis. Dochodzimy do wniosku, że bohaterzy dnia nie poszli «naszą» drogą. Dobre i to...

Następny świt. Ruszamy drogą Jordana. Czuję się nietęgo. Spałem znów podle — tym razem na podartych noszach ratunkowych, więc właściwie na podłodze. Nadomiar złych wróżb, pękają mi na grani obie szelki od worka.

Z pod Małej Pośledniej obserwujemy ścianę. Którędyż-to ma iść wczorajsza droga? Tą rysą? Hm!...

Nagle jedna dłoń podnosi się ku górze. Kopczyk na wywieszonym balkonie! Prawda!

Ale... dokądże ta rysa wiedzie? ku wierzchołkowi? Nic podobnego! Zupełnie w lewo! Ulga! I pewność: problem jeszcze nie jest rozwiązany!

Zobaczmy teraz nasz projekt! Przenosimy oczy na środek urwiska. Wyczuwam w zachowaniu się towarzyszy cierpką niechęć. Patrzą zpodełba, milczą, jak zaklęci.

Wreszcie pada słowo zapytania ku mnie. Gdzie, jak, którędy? Tłumaczę. Kręcą głowami z powątpiewaniem. Dół może i puści — ale środek? Straszliwie stromy i płytowy. A góra mokra. Jakże przeleźć przez te dwie oślizgłe, pionowe ścianki?

Wyjaśniam, rozdmuchuję optymizm. Ale i sam przestaję bardzo wierzyć w to, co mówię.

— —

Już trzy kwadranse siedzimy w skale. 150 metrów odwaliliśmy bez nadzwyczajnych trudności. Lecz teraz?

Z kazalnicy chcemy się przedostać w lewo wgórę do widocznej tam depresji. Krucha skała łupie się Fredkowi w rękach. Zmęczony wraca.

Karol — olbrzym — siłacz — Walgierz Udały. Wyłazi 8 metrów wprost wzwyż, bije haki. Teraz przesuwa się poziomo w lewo wąską półeczką. Jest bezpośrednio nad nami — widzimy tylko jego plecione podeszwy

i wyciągnięte jak wiatrak ramiona. Patrzymy z zadartemi głowami, w grobowej ciszy. Hen, hen, z wysoka, z czarnych, ziejących przewiech, kapią nam prosto w twarz pojedyńcze krople wody, rozpryśnięte w stumetrowym, srebrnym locie...

Coś niesłychanego! Karol przerzucił się na rękach przez przerwę w półce, osiągnął depresję i wbił hak tuż nad przepaścią. Szepczemy z podziwem. «Arcy»!! On się śmieje, pokazując prześliczne zęby.

Idę drugi. Na trawersie — stop. Zupełne zwątpienie. Jak można przejść to miejsce bez tak długich rąk? Ale towarzysze naglą. Wykuwam więc dwa mizerne chwyty — cały kwadrans. Ręce mdleją, odpoczywam. Wreszcie przechodzę — za mną druga partja.

Teraz idę pierwszy. Wspinam się stromem dnem depresji wprost wgórę. Ale mam dziś zupełnie słaby dzień. Rezygnuję więc z prowadzenia. Karol zdobywa drugie tyle i na gładkich, eksponowanych płytach siedzi półtorej godziny. Ani rusz dalej. Z największem ryzykiem wracamy obaj.

Jesteśmy zakorkowani. Trawers wstecz niemożliwy. Jedyna rada: zjeżdżać. Ale to broń obosieczna. Można się paskudnie wtapetować. I wołać potem pogotowia? Toż to dopiero byłby kąsek dla wszystkich łowców cudzego pecha!

Pierwszy zjeżdża Jasiek. Sygnalizuje półkę. Wkrótce stoję przy nim. Fredek — — drze spodnie. Karol olśniewa nas swą bajeczną techniką.

Czasu po prawdzie niema zbyt wiele. Ale drugi koniec półki jeszcze obaj z Jaśkiem zrekognoskujemy. Tss!... Jest słaba nadzieja dalszego przejścia. Tylko już nie dzisiaj.

Zjeżdżamy raz po razu. Jakoś szczęśliwie. Wreszcie stajemy w żlebie. Jest późne popołudnie. Zachodzą mgły.

— —

Rekordowym jednodniowym marszem — po drodze rozwiązując nowy problem — dobiegamy wśród ulewy na Cyrlę. Tu Hiobowa wieść. Mam się do służby stawić natychmiast — dwa tygodnie przed przewidywanym terminem. Papier wypada mi z rąk. Walą się w gruz plany drugiego ataku.

Z rozpaczą w sercu żegnam się z Górami. Jeszcze dwie ostatnie zuchwałe wspinaczki. Z desperacji — na pohybel —: w Polskich...

A przed samym wyjazdem otrzymuję miłą nowinę. Część towarzyszy, którym zostawiłem wolną rękę — oraz zdjęcia z wykreśloną przezemnie dalszą drogą —: na moje miejsce zaprosiła dwu zupełnie mi obcych ludzi.

— —

Z końcem sierpnia — w czasie beznadziejnie jałowych egzaminów wstępnych — lakoniczna pocztówka. Osiągnięto trawnik pod żółtemi plamami.[1]

Wybuch zmieszanych uczuć. Z jednej strony żywiołowa radość, że wydarto tej djabelskiej ścianie dalsze 150 metrów — z drugiej złośliwa, zjadliwa uciecha, że dalej nie puściło. Jeszcze ja pójdę, jeszcze ja, jeszcze ja!!

Tylko ten niepokojący dopisek o... dalszych projektach. Co u kaduka?

Przystępują zaraz do trzeciego szturmu? Nie: zapowiedź listu — — więc wracają do domu.

Istotnie: wkrótce list Jaśka — już z Białego Dunajca. Rysunki, opis. Czytam w najwyższem napięciu, z febrycznem drżeniem.

Powtórzono — w nowej czwórce, lecz bez owych obcych ludzi — drogę pierwszego szturmu. Z półki droga poszła w sposób, przewidziany na fotografjach. A więc najpierw wspaniały trawers otwartą ścianą, gdzie nie można rozmawiać inaczej, jak tylko — zgłoska po zgłosce — zapomocą echa, odbitego od przeciwległej grani. Potem komin wgórę, krucha, bombardująca kamieniami rynna, trawnik i zachód w lewo. Co dalej, Jaśku, co dalej? Mów, mów!

«Tutaj — u stóp poprzewieszanej ścianki — zmieniamy prowadzenie. Dotychczas bez przerwy szedłem pierwszy, czem czułem się zmęczony, więc puszczam teraz Kazika. Wychodzi ok. 4 m nademnie, poczem chwyt, na którym się podciągał, obrywa się wraz z dużym blokiem. Kazik wylatuje momentalnie w powietrze— czuję dość energiczne szarpnięcie, które przypiera mnie do haka — trzymam go na linie. Okazuje się, że stłukł się dość silnie. Odpoczywamy, poczem przystępuję do nowej próby. Wychodzę ok. 1 m wyżej, niż Kazik (trudności super-ausser), wszystko się rusza i obrywa. Nagle czuję zmęczenie rąk takie, że jestem pewny, iż lada chwila polecę, tembardziej, że długi czas nie udaje mi się cofnąć. Wbić haka nie mogę, gdyż muszę się trzymać dwóch ruszających się chwytów obiema rękami! Wreszcie jakimś cudem opuściłem się znów na dół — kompletnie wyczerpany. To zadecydowało o odwrocie».

To — zadecydowało — o — odwrocie — —

Odwrotu nie zdołano ukończyć przed zmierzchem. Wypadło nocować na pochyłych stopniach o 50 m nad żlebem. *Horribile dictu*: nocleg w zachodniej ścianie Łomnicy!!

W drugiej połowie listu owe dalsze projekty, opieczętowane solidarnością milczenia: rekonesans zgóry. Sprawdzenie przypuszczalnej konfiguracji odcinków, ich rozmiarów i trudności. Ale to wszystko już na następny sezon. Narazie sza!!

Tymczasem zaś — przez całą zimę — gorączkowa praca. Wertowanie najróżniejszych wydawnictw w poszukiwaniu dobrej fotografji całej ściany. Napróżno. A więc interpretacja zdjęć posiadanych, chociaż zniekształconych perspektywą. Rekonstrukcja prawdziwego wyglądu ściany i prawdziwych proporcyj zapomocą modelu z plasteliny. Pomysły takie, owakie, jeszcze inne. Łomnicka manja się zaostrza.

Nakoniec — mała rewelacja. W geologicznych pokładach fotoalbumów P. T. T. Jaszcz odkrywa znakomitą fotografję Łomnicy z Pośredniej Grani. Po nici do kłębka. *All right*. W rezultacie — po pewnym czasie — każdemu z «wtajemniczonych» przesyłam pierwszorzędną odbitkę — sobie nadto sporządzam pięciokrotne powiększenie. Wyjaśniają się proporcje

i ogólna wielkość ściany, wyjaśnia się budowa jej najwyższej części. Czy aby tylko do niej dotrzemy?!...

— —

1930. Z końcem maja jestem wolny, jak ptak. Spieszę w Góry. Już 7 czerwca gnam autobusem za żelazny mostek. Pogoda, jak złoto. Mijam Matlary — i popadam w sztubacką ekstazę. Tam — wysoko — króluje w słońcu czarodziejska, niedosięgła Kochanka.

Stękając, jak wielbłąd, dźwigam od Tarajki 30-kilowy tobół. Jestem wyposażony wspaniale. Żywność na dwa tygodnie, bielizna... na tydzień, trzewiczki, dwie liny, moc haków, młotek, namiot i śpiwór. O zmierzchu rozbijam obóz w «łomnickim ogrodzie» — na polance ponad Schodkami. Tu siedmiodniowa baza operacyjna moich samotnych włóczęg.

Oczywiście nazajutrz na Łomnicę. I — oczywiście na rekonesans z kamerą. I — — oczywiście nową drogą: południowo-zachodnią granią, rozpoczętą rok temu z Włodkiem. Do punktu zwornikowego, mającego otrzymać nazwę «Kopy Łomnickiej».

Lecz mi tego niedość. Oddawna intryguje mnie najwyższa, niezrobiona część południowej grani. Patrzę na zegarek. Piąta. Dość czasu. O siódmej osiągam drewnianą piramidkę.

Wracać — nie wracać?? Nie!! Przenocuję na szczycie! Korzystam z długiego dnia i zwiedzam szczytowy lej w zachodniej ścianie, schodząc doń — po śniegu — ze szczerby między obu wierzchołkami. Uważnie badam ścianę zgóry.

Wracam na szczyt, szukam miejsca na nocleg. Długi czas napróżno. Wreszcie, w ostatnich blaskach słońca, znajduję rzecz nieoczekiwaną: kolebę. I to jeszcze jaką: z blaszanym dachem! Wchodzę uradowany — — i mina mi się przeciąga. Całe wnętrze zawalone śniegiem.

Znajduję jakieś stare deski. Najpierw służą mi za łopatę i gracę, później za siedzenie i podnóżek.

Noc jest nieporównanej piękności. Horyzont obwiedziony pierścieniem różowych obłoczków — nad niemi klosz z księżycowego kamienia, wsparty na słupach z berylu. Wdole rój świętojańskich robaczków: okna domów i chat na Spiszu.

Cisza najgłębsza... Ja — sam na sam z Łomnicą...

— —

Godzinę przed wschodem słońca wyjmuję nogi z worka, zzuwam wiatrówkę i wychodzę z «pałacu pod Blachą». Przeprowadzam rekonesans w dalszym ciągu. Zwiedzam górną część drogi lewą połacią. Fotografuję, mierzę. Potem od południowej strony. Uwiązany do haka, na całą długość liny zapuszczam się w ścianę. Próbuję kolejno wszystkich półek. Schodzę jeszcze jedną nową drogą: wprost na Łomnickie Ramię. Po dalszych trzech godzinach, wyciągam namiot z pod kupy narzuconego chróstu. Spuchnięty jestem, zgłodniały i śpiący, ale szczęśliwy: mam kopę nowych zdjęć.

— —

Dalsze dwie samotne nowe drogi. Obie na przeciwległej rubieży doliny, obie obliczone na to, aby się nacieszyć pełnym widokiem «swojej» ściany.

Aż któregoś popołudnia — radosna niespodzianka. Spotkanie z Kazikiem. Przyjechał pięć dni przed terminem i już drugi dzień napróżno rozbijał się za mną. Był na Łomnicy — zwiedził lej szczytowy, schodząc doń wprost z wierzchołka.

Likwiduję obóz. Walimy po nocy do Kamiennego Stawu. A nazajutrz w południe: dywersja na tyłach Łomnicy.

Lecz niema czasu. Wkrótce nie będziemy w Górach sami. Już tam po Warszawie biegają telefony. Znowu organizuje się pościg za nami. Naturalnie z «pobudek ideowych».

Wracamy do Doliny Zimnej Wody. Dwukrotnie w ciągu jednego dnia dochodzimy w pobliże ściany, wynosząc z dna doliny wszystko, co potrzebne do dłuższego popasu. Zamierzamy siedzieć tu choćby najdłużej — aż do skutku.

Zrywa się silny wiatr. Szukamy miejsca na nocleg. Niema ani płasienki. Stromy upłaz, nachylony ku przepaści. Półtorej godziny wyrywamy czekanem kamienie i karczujemy poduchy traw, budując ogród Semiramidy. Wreszcie gotowy. Odpoczywamy, leżąc.

Zapada niezapomniany wieczór. Zorza pali się nad Pośrednią Granią. A tuż niemal nad nami, ledwie wtył głowę przechylić, płoną szkarłatnym, drgającym odblaskiem potworne zerwy Zachodniej.

Wiatr dmie coraz silniejszy. Wpełzamy pod płótna namiotu. Ostry swąd palącego się denaturatu wyciska nam łzy z oczu.

— —

O siódmej rano, przebrnąwszy gruby śnieg, wchodzimy w skalę. Jesteśmy wyspani, syci i w doskonalej formie wspinackiej. W trzy i pół godziny stajemy na «trawniku pod żółtemi plamami».

Kazik prowadzi cały czas. Zdumiewam się, jakie poczynił postępy od zeszłego roku. I od dwu — i od trzech lat — kiedy go uczyłem pierwszych kroków w skale. Pobił mnie na głowę.

Przepatruję dalszy ciąg drogi, zadzierając głowę wysoko. Rozmyślam głośno, wyrażając swe zdziwienie:

— A cóż tu właściwie was zatkało?? Tą rynną...

Kazik śmieje się: — Dostań się wpierw do tej rynny!

Rzucam wzrokiem niżej. Jest poderwana stromą ścianką. Phi, nic tak szczególnego. Chcę iść odrazu do ataku.

Zbliska zmieniła nieco fizjonomję. Na psa urok! Dla rąk same podchwyty — dla nóg tyle, co nic. Ale wylazłem 3 m, wykułem młotkiem stopieniek na lewą nogę — i dźwignąłem się na wysokość, osiągniętą rok temu przez Kazika. Drobne zwycięstwo: już nie potrzeba haka, jako stopnia.

Wracam z tej próby. Rekognoskuję półki, ciągnące się w stronę lewej połaci ściany. Nie, z tej mąki chleba nie będzie. Zato wprost wdół da się zejść dobre 40 metrów — zaledwie dość trudno. Ach, żeby tak tędy dopro-

wadzić w przyszłości dojście pod żółte plamy! Ta wściekła płytowa rynna poniżej musi chyba na upartego puścić?!

Po odpoczynku powtarzam atak. Dźwigam się na zeszłoroczną wysokość Jaśka, ale wracam, jak on. Tyle, że nieco bezpieczniej i łatwiej —: dzięki wykutemu stopieńkowi. Warto przypomnieć: dzięki stopieńkowi tuż ponad 200-metrową krzesanicą.

Jestem wyczerpany — dyszę ciężko. Kazik się uśmiecha — bardziej do mnie, niż ze mnie. Podchodzi na moje miejsce. W jego oczach zmrużonych widzę twarde postanowienie. Zawzięła się jego ambicja na ściankę, która go strząsnęła rok temu.

Stoję przy haku. Lina już idzie wprost w górę. Kazik znajduje się bezpośrednio nademną. Liczę metry, znaczone na linie. Sześć. Czas mija nieskończenie wolno. Naddaję pół metra, aby w razie nagłego podźwignięcia się towarzysza nie ściągnąć go nadół. Siedem. Osiem. Lina zatrzymuje się nieruchomo. Nic nie widzę, bo nosem niemal dotykam ściany. Słyszę tylko sapanie.

Tłumaczę to sobie, jako odpoczynek po zwycięstwie. Tchu schwycić nie może, ale już przebył tę fatalną — ponoć 8-metrową — ściankę.

— Brawo!! — wołam ku niemu.

— Cicho siedź!! — pada natychmiast schrypłe warknięcie i lina mozolnie poczyna się znów podnosić. Dziewięć — potem dziesięć — jedenaście —

Nic nie rozumiem. Poco on dalej idzie, kiedy jest w rynnie? Niech bije hak!! Ale milczę i pilnuję przesuwania się liny przez zatrzask.

Dwanaście. I znów stop. Co u licha? Oddech nademną staje się świszczący, ale jest to jakgdyby oddech ulgi. Potem — wyraz po wyrazie — z niezmiernym wysiłkiem — dwa wymęczone strzępy zdań:

— Siedzę — w nyży — potworny ausser —

Wolę nie pytać. Niech się wydyszy. Tylko niechby się zaasekurował Hak — koniecznie hak!!

Ale on niema siły udźwignąć nawet własnej ręki. Ledwie zdołał nogami zaprzeć się naukos. Dziesięć pełnych minut mija, nim się wreszcie rozlega znojny, pracowity szczęk żelaziwa.

Idę drugi, obarczony workiem. Zdawałoby się, że w nim nic niema — a jakże nieznośnie zawadza! Jakże odciąga od tej pionowej ściany! Rozpacz!

Odstąpiłem Kazikowi na dzisiaj moje trzewiczki, sam idę w podartych pantoflach. Guma ślizga się po skale, stopa obsuwa się po podeszwie, palce wyłażą.

Na ósmym metrze tragedja. Ręce mdleją, w płucach brak tchu, w skroniach coraz większy szum. Ani mowy, abym się podciągnął wgórę choć na włos. Jeszcze moment, a runę wahadłowo na ostrą krawędź boczną, która linę przetnie mi jak nóż.

Lecz oto pod stopą znajduję jakiś orzeszek. W ułamku czasu trzeba poprawić położenie ciała, a potem, wisząc na tarciu ubrania, odetchnąć. I znów pełzanie wgórę — decymetr po decymetrze. Aż nareszcie ta zbawcza nyża.

Nie mam wprost sił porządkować swoich wrażeń. Całą moją istotę przepełnia bezgraniczny podziw dla Kazika. Jak — jakiem czarodziejstwem — ten charakternik przeszedł tę ściankę na pierwszego, skoro ona drugiemu sprawia tyle trudności? Wszakże to, co drugiemu ułatwia: lekkie przyciąganie do skały dzięki ciężarowi liny — to pierwszy ma przeciw sobie: lina odciąga go wstecz, i to tem silniej, im wyżej się wspiął! A więc??

Jeszcze nie jesteśmy w rynnie. Oddziela nas od niej druga ścianka. 3 metry przynajmniej bardzo trudne. Kazik znika mi z oczu i wyciąga całą linę. Słyszę bicie dwu dalszych haków.

Idę za nim. Paskudnie krucho i mokro. Ekspozycja, że proszę siadać. No — i siadamy istotnie: na małym koniku. «Zażeramy się» cytryną i śliwkami. Potem Kazik zapala fają, ja sięgam do mych nieodłącznych fotosów.

Tak, jeszcze 15 m, a jesteśmy w domu. Ha, tylko że tych «piętnaście em» nie wygląda zbyt zachęcająco.

Ruszam pierwszy. Ściankę przerzynają dwie równoległe rysy. Najpierw prawą z nich wgórę, potem arcyszkaradny obrót twarzą na zewnątrz i przekrok do lewej. Na piątym metrze nyża. Walę hak. Ujdzie. Po dalszych pięciu — druga, niewyraźna, o nachylonem dnie. Walę drugi. Niepewnie siedzi, ale mu nie wmówisz. Nademną znów dwie rysy, na lewo od nich pionowa, ostra krawędka. Wybijam w niej znowu stopieniek, o 2 metry nad górną nyżą. Staję na nim lewą stopą. Podemną przeszło 200 metrów ekspozycji zupełnej.

A nademną? W górze? Nademną jeszcze 3 metry piekielnej ścianki — a potem — raj.

Lecz tych trzech metrów nie zaryzykuję bez asekuracji. Za żadną cenę. Dzióbię więc hakiem. Ale skała śmieje się się ze mnie. Ma tuzin szczelinek szerokości milimetra — oraz jedną rysę, w którą możnaby włożyć pięść. A ja mam jeszcze dwa ostatnie haki: cienki i gruby. Przez trzy kwadranse usiłuję wbić jeden z nich, — daremnie.

Przez trzy kwadranse stoję na jednej — wciąż tej samej — nodze, zdrętwiałej do cna. Ręce mdleją mi od walenia młotem i opadają bezsilnie wzdłuż ciała.

Raptem — nadzieja: wygrzebana z pod porostów szparka przyjmuje ostrze haka. Biję coraz mocniej: już weszło na półtora centymetra. Następna serja ciosów —:

i oto głaz wielkości półmiska odłupuje się od ścianki, zwalając mi się na piersi. Jeśli go coprędzej nie odepchnę, przywali mi stopę, na której stoję.

Najwyższym wysiłkiem omdlałej lewej ręki dźwigam go na rozpiętej dłoni. I odpycham go od siebie w przestrzeń — niewiele — tylko tyle, aby mnie nie uraził.

Poleciał w przepaść. Nawet raz jeden nie zawadził o skałę. Pacnął głucho w śnieg podemną, z przeciągłym chichotem obśliznął się wdół, huknął o jakąś wystającą wantę — i roztrącił się na tysiąc odprysków.

Położenie nad wyraz głupie. O tę idjotyczną, trzymetrową ściankę ma się rozbić zwycięska wyprawa?? Trzeba jakoś to przeklęte miejsce obejść.

Wyjmuję sztywną kopertę z fotografjami i przeglądam je na dłoni. Nie, naokoło nas same spaszty! Ani mowy, aby się wykręcić sianem.

Wtem — podmuch wiatru. Odbitki chcą frunąć do góry. Instynktownie przybijam je do koperty rozpostartą na czas drugą dłonią. I nagle oblatują mnie ciarki. Uświadamiam sobie, że przez moment stałem pośród przestworu bez trzymania się rękami, wsparty na jednej, ścierpniętej nodze, ubezpieczony gorzej, niż źle.

Lecz niema co medytować. Kazik jest wypoczęty, wypalił przez ten czas dwie faje. Na niego kolej.

Owijam trzonek młotka dwukrotnie liną i nagi jego koniec wsuwam do owej decymetrowej rysy. Jeszcze za szeroko, więc przytrzymuję go ukośnie, by się zakleszczył. Sił już w ramionach nie mam ani krzty, więc jego głownię przyciskam piersiami, całym ciężarem ciała.

Kazik, asekurowany tak desperacko, nie traci czasu. W parę minut jest przy mnie. Mijamy się z największym trudem w tak niewygodnem miejscu. Wziął oba moje haki i wbił koniuszek cieńszego w ranę po odwalonym głazie. Pnie się metr wgórę. Potem z niewymowną ostrożnością podnosi prawą stopę i wyciąga rozkrokiem daleko w prawo wgórę. Lecz cofa się pospiesznie

Drugi raz powtarza ten manewr —: i likwiduje go jeszcze prędzej. Łydki poczynają mu okropnie drgać, palce rąk zaciskają się kurczowo na dwu oślizłych wypryszczkach skalnych. W najbliższych sekundach runie — i mnie porwie za sobą...

Lecz oto trzeci raz szybko stawia stopę na jakiejś dachóweczce — i natychmiast przerzuca się całem ciałem w jej kierunku. Pada na brzuch i chwyta się nierówności płyty. Jeszcze zabójczo długi moment wysiłku: wciągania się na rękach — a wstaje i rusza w górę. Po 15 metrach wbija ostatni wzięty hak.

Podążam za nim. W moich sandałkach nie powtórzę jego przerzutu. Wolę iść wprost wzwyż.

Krótka, ciasna rynienka. Ten worek, to wymysł Belzebuba. Dwa razy — w najgorszych momentach — zaczepił mi się o jakieś porosty. Dwa razy — doprawdy resztkami resztek sił — zapierałem się łokciem i kolanem, aby go wydobyć na wierzch. Zziajany padłem przy haku.

Kiedy spojrzałem dokoła uważniej, radość przeniknęła mnie do głębi. Wszak to depresja szczytowa — wprawdzie stroma, ale zaledwie dość trudna. Kazik dostrzegł mój wyraz twarzy, bo wskazał ręką i rzucił nasze zwykłe, cyrlańskie określenie:

— Fordem możnaby jechać!

Wybuchnęliśmy obaj radosnym śmiechem zwycięzców.

Jeszcze wgórę i jeszcze w lewo i jeszcze.

Mijamy poprzeczny kominek i stajemy w znanem nam obu miejscu. To dolny wylot potężnego leja szczytowego, wylewającego swą wodę na szczęście nie na naszą drogę, czegośmy się zawsze obawiali, lecz wprost na potworne płyty środka ściany.

Coś brzękło pod memi nogami. Nie — to wprost nieprzyzwoite! Wielka, okrągła puszka od kompotów. Począłem urągać. Ale Kazik mnie przelicytował: znalazł dwa gumowe obcasy i pięć bierwion drzewa. Zato ja wyciągnąłem z pod piargu rozbity termos i starą zardzewiałą patelnię.

Też coś! Stara patelnia w zachodniej ścianie Łomnicy! Kpiąc, tłumaczymy sobie, że pewnie uciekła ze szczytu Pawlikowskiemu, czy «samemu» Frölichowi.

Zrzucamy całe to szabrastwo wdół. Liczymy potrącenia o ścianę. Raz — czasem dwa — potem głuchy stuk i świst zsuwania się po śliskim śniegu.

Przed piątą stajemy na szczycie, wychodząc wprost na piramidę triangulacyjną. Poprzez jego wiązanie podajemy sobie dłonie i potrząsamy niemi serdecznie i mocno.

— No, więc Łomniczka nasza! — stawiamy kropkę nad i.

— —

Godzinkę spędzamy na szczycie. Wracamy przez Przełączkę pod Łomnicą. Źle w trzewiczkach schodzić po śniegu. Lawirujemy zboczami południowej grani Małej Pośledniej Turniczki.

Pod byle pozorem zatrzymujemy się, podziwiając naszą ścianę w blaskach zachodu. Dwanaście godzin temu wchodziliśmy na nią w grubym mroku. Wspominamy: słońce po raz pierwszy musnęło nas w nyży nad trawnikiem. To jedyny stwierdzony, wiarogodny fakt. Bo reszta —: nam samym wydaje się grą fantazji, halucynacją na jawie. Myśmy pokonali tę podniebną ścianę, ten kryształowy dach, tę Szklaną Górę? I to dziś? My?? Zawracanie głowy!

Ledwie zdążyliśmy wdziać buty, gdy spadły pierwsze krople deszczu. Ale mieliśmy nadzieję, że minie. Istotnie narazie przeszło.

W namiocie posililiśmy się conieco. Tymczasem poczęło grzmieć. Raptem z za Lodowego wypełzł ohydny, brunatny tuman i gruby mrok rozciągnął się dokoła. Zaniosło nagłą falą deszczu. Strzelił piorun gdzieś w Drobną Turnię, drugi gdzieś bliżej, jakby w Zębatą. Straszliwe echo rozniosło się stokrotnem odbiciem. Przysiągłbyś, że całe Tatry walą się z odwiecznych posad. Żywioły poczęły szaleć.

Rzuciliśmy precz jedzenie. Pośpiesznie zawinęliśmy wszystko w śpiwory i w namiot, pozostawiając pod skałą. I jak dwa strusie podczas pożaru stepu, pognaliśmy przed siebie na złamanie karku.

Dziwna łaskawość losu, czy dziwny kaprys przypadku. Zbiegając stromym, oślizgłym upłazem, pełnym kamieni, wrośniętych w darń do połowy, i dziur, zdradziecko pokrytych tkaniną traw — nie skręciliśmy nóg, nie porozbijaliśmy twarzy. Oślepiani co moment fosforycznemi rakietami błyskawic, ogłuszani co moment potworną kanonadą grzmotów, w tem głębszą wpadaliśmy ciemność, w tem jednostajniejszy szum ulewy. Nie widzieliśmy się nawzajem i nie słyszeli. Woda pędziła po nas strumieniami, jakby jej wychlustano na nas całe kubły. Zalewała oczy i uszy, odbierając im wszelką zdolność orjentacji. Lecz myśmy rwali na pewniaka, bez omyłek odgadując drogę atawistycznym, wypróbowanym, choć nam samym niepojętym instyn-

ktem. W niecałe półtorej godziny — tuż przed dziesiątą w nocy — dobiegliśmy do Hotelu pod Kozicą.

— —

Gdyśmy w godzinę później, opchani niewiarygodną ilością jadła, leżeli pod suchemi i ciepłemi kołdrami, Kazik rzekł do mnie leniwie:

— Wiesz, nie chciałem Ci podczas burzy powiedzieć...

— No?

— Że to Łomnica tak się na nas chciała zemścić!

— Słuchaj — zupełnie to samo ja sobie myślałem, ale nie chciałem Tobie mówić.

— Dlaczego?

— A dlaczego Ty??

Uśmiechnęliśmy się przychylnie i pobłażliwie do swych zakrytych, dziecinnie jasnych myśli...

W. Birkenmajer

IMIENNICTWO GRUPY ŁOMNICY

Poza oddawna istniejącemi głównemi nazwami: Łomnica, Durny Szczyt i Widły, istniały jeszcze w tej partji Tatr do niedawna tylko zwyczajowe nazwania różnych punktów zwykłej drogi na Łomnicę (wprowadzone w połowie XIX wieku) oraz — wychodząca z użycia i w Przew. J. Ch. i M. Ś. już nie ogłoszona — nazwa Łomnickie Pole, określająca olbrzymie złomisko na wsch. zboczu Ramienia Łomnickiego [1]). Wszystkie inne nazwy w tym masywie stworzono sztucznie — w związku z potrzebami taternickiemi — niektóre w czasach najnowszych. A ponieważ ponadto okazała się potrzeba wprowadzenia dalszych nowych nazw, zbieramy je w niniejszym artykuliku informacyjnym.

Nomenklatura grupy Łomnicy przedstawia się zatem obecnie — w formie wykończonej — następująco:

1) W grani Łomnica - Durny Szczyt występują turnie i przełączki, p. profil grani na str. 87. Z pośród nich, nazwy: Przełączka pod Łomnicą, Poślednia Przełączka, Zębata Turnia i Zębata Szczerbina wprowadzono w 1929 r. [2]), Poślednią Turnię zna już literatura tatrzańska w 1912 r. [3]), resztę nazw z tego fragmentu grzbietu ogłoszono po raz pierwszy w Przew. J. Ch. i M. Ś. Znacznie wcześniej opracowali imiennictwo tej grani Niemcy i Węgrzy. Już w 1902 r. [4]) znane są u nich te wszystkie nazwy (z wyjątkiem Jordan*turm*), które podaje szkic na str. 363-ciej Przewodnika Gy. Komarnickiego. Do tego dołączono jeszcze nazwy dwu żlebów: «Térycouloir» (dla żlebu schodzącego na pd. z Przełączki pod Łomnicą) i «Chmielowskischlucht» (dla żlebu zbiegającego na pd.-zach. z Pośledniej Przełączki). Nazwy te się nie utrzymały, aczkolwiek jeszcze w 1909 r. zostało użyte określenie «Térycouloir» [5]). Podobnie, wyłącznie pomocnicze znaczenie ma nazwa «Wielki Upłaz», wprowadzona w niniejszym zeszycie «Taternika», oraz żartobliwe nazwy niektórych «Koleb Łomnickich».

---

[1]) Por. np. Przewodnik Walerego Eljasza, III wyd. (1886 r.). str. 295—297 i jeszcze VI wyd. (1900 r.), str. 196—198.

[2]) «Taternik» z 1929 r., str. 94 i z 1930 r. str. 17.

[3]) Mieczysław Świerz: «Przewodnik po Tatrach» (Kraków, 1912) str. 170.

[4]) P. «Przegląd Zakopiański» z 1902 r., str. 212.

[5]) Przez E. Barczę w »Jb. des Ung. Karpathenvereines» z 1910 r., str. 79.

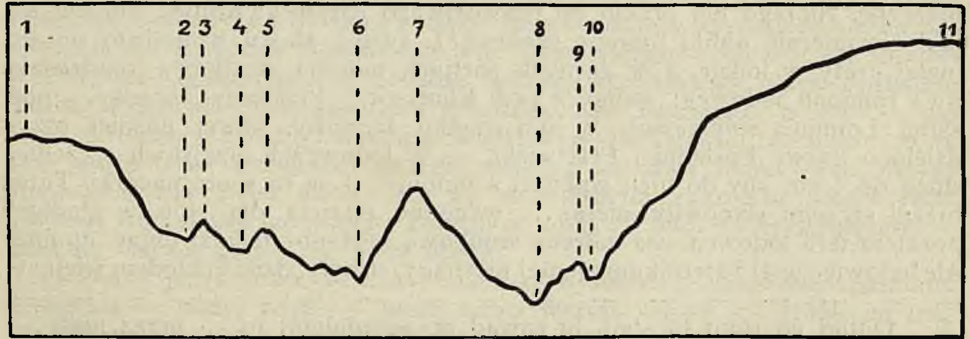
2) W grani Łomnica - Widły wprowadzamy niniejszem nazwę **Miedziana Przełączka**, na określenie miejsca «w którem Grań Wideł wrasta w poprzeczną taflę pn.-wsch. ściany szczytowej Łomnicy» [1]). Nawiasem dodajemy, że nazwę Zach. Szczyt Wideł zna już «Taternik» z 1907 r. (str. 12), a nazwę Cmentarzysko (przerobioną z dawnego «Cmentarza») «Przewodnik po Tatrach» M. Świerza [2]).

3) Długi grzbiet, odchodzący od Łomnicy ku pd.-wsch., zwał się dawniej w całości Łomnicką Granią. Obecnie nazwę tę zatrzymała tylko dolna jego część, ciągnąca się na pd.-wsch. od Ramienia Łomnickiego. Górna jego część (czyli właściwa pd. grań Łomnicy) posiada tylko jedno, nieco wyodrębniające się, wzniesienie, kopiasty garb, opisany w Przew. J. Ch. i M. Ś. pod Nr. 1084, a oznaczony palikiem (ok. 2430 m?). Wzniesieniu temu — zresztą samodzielnemu, w ścianach ku Dolinie Zimnej Wody zwróconych — nadajemy nazwę **Kopy Łomnickiej**.

Dla wybitnego siodła 2193 m użył pierwszy nazwy Ramię Łomnickie — Janusz Chmielowski w 1924 r. [3]) (Niemcy nazwy tej nie stosują). Od Ramienia Łomnickiego idzie ku pd.-wsch. szeroki grzbiet Łomnickiej Grani (ku wsch. połogi, wszakże na stronę Doliny Zimnej Wody urwisty), tworzącej przedewszystkiem długą grań szczytową **Łomnickiego Grzebienia** (P. 2202 m). Nazwę tę zna się już w 1872 r. [4]), później idzie w zapomnienie, obecnie wskrzeszamy jej używalność. Dalej ku pd. napotykamy szereg punktów — por. opis w Przew. J. Ch. i M. Ś. pod Nr. 1085 — dla których wprowadzamy nazwy następujące: a) **Łomnicka Przechyba Wyżnia** — dla garbu z żerdką 2041 m, b) **Łomnicka Czuba** — dla czuby 1896 m i c) **Łomnicka Przechyba Niżnia** — dla P. 1607 m.

4) Imiennictwo słowacko-czeskie wykazuje w grupie Łomnicy tylko nazwy tłumaczone z literatury polskiej czy niemieckiej, jak Lastovicia veža (Durny Szczyt), Posledna (Jordanova) veža, Lomnicke sedlo i t. p. [5]).

REDAKCJA.



PROFIL GRANI POMIĘDZY ŁOMNICĄ A DURNYM SZCZYTEM

1. Durny Szczyt. — 2. Klimkowa Przełęcz. — 3. Durna Turniczka. — 4. Zębata Szczerbina. — 5. Zębata Turnia. — 6. Przełęcz pod Poślednią Turnią. — 7. Poślednia Turnia. — 8. Poślednia Przełączka. — 9. Mała Poślednia Turniczka. — 10. Przełączka pod Łomnicą. — 11. Łomnica.

---

[1]) Por. Przew. J. Ch. i M. Ś., droga Nr. 1100.
[2]) Por. «Taternik» z 1911 r., str. 59.
[3]) «Wierchy» z 1924 r., str. 141.
[4]) (Marja Steczkowska): «Obrazki z podróży do Tatr i Pienin» (wyd. II), str. 261.
[5]) Por. Miloš Janoška: «Sprievodca po Vysokých Tatrách» (Lipt. Sw. Mikulász, 1923), str. 468—478.

MIĘDZY ŁOMNICĄ I DURNYM

Łomnica i Durny! Gdy dopiero pierwsze kroki w Tatrach stawiałem, już podniecały moją wyobraźnię swemi gładkiemi urwiskami i różnemi zasłyszanemi szczegółami o ślyrbnych drogach, które na nie prowadzą. Imponowały harde turniczki w poszczerbionej grani, łączącej oba szczyty. Bohatersko i uczenie zarazem brzmiały niemieckie nazwy licznych przełączek między niemi...

A do tego jeszcze wieść o lodowcu pod Miedzianemi Ławkami...

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Był zimny i mglisty dzień jesienny (wyblakła kartka dziennika wypraw podpowiada mi datę: 3 września 1925 r.), gdy w dziewięć osób obojga płci odbywaliśmy długą wędrówkę graniami od Baraniej po Klimkową Przełęcz. Na krótko przed zapadnięciem zmroku, stanęliśmy na tej ostatniej. Wychodząc zrana, mieliśmy zamiar powrotu na stronę Zielonego Stawu, właśnie przez tajemniczy lodowiec. Spoglądaliśmy ciekawie na płyty, pomiędzy któremi zpoczątku należałoby szukać dostępu do niego. Nie wiedzieliśmy nawet, wprowadzeni w błąd przez Przewodnik Komarnickiego, iż nikt tamtędy jeszcze nie schodził. Ale zejście to nie budziło wielkiego zaufania. Ostatecznie, brak czekanów i spóźniona pora zadecydowały o zejściu na stronę Zimnej Wody. Pozostało we mnie tylko wspomnienie wspaniale ponurej wizji twardej grozy owej ciemnej gardzieli, która się wrzyna pomiędzy krzesane ściany Durnego, Łomnicy i Wideł.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Od dołu ku niej zdążaliśmy [1]), gdy — także jesienią — w rok później — szturmowaliśmy (jak się zdaje, pierwsi) wschodnią ścianę Durnego. Atak — nie poparty uprzedniem zrekognoskowaniem ściany — załamał się po dwóch długościach liny. Zato zawarliśmy znajomość z lodowcem. Pokrywa śnieżna stopniała już była, obnażając czysty lód, spękany w małe szczeliny poprzeczne. Niczego nie brakło do prawdziwego lodowca: Koniec chował się pod niezmiernie obfitą morenę czołową [2]), gdzieś zboku wchodziło się do małej groty w lodzie, a w górnych partjach morena środkowa rozdzielała dwa ramiona lodowca: jedno z pod Klimkowej Przełęczy, drugie — pod samą Łomnicą spływające, w linji spadku szczerby, której później przydzielono nazwę Pośledniej Przełączki. — W lodowcach alpejskich szczeliny służą do tego, aby do nich wpadać, a moreny — są to spore pagórki. Tutaj brzegi szczelin stanowiły nieraz... wygodne oparcia dla stóp w gładkiej pozatem tafli lodowca, zaś morenę środkową możnaby niemal objąć dłońmi. Ale lodowiec jest! Taternikom niemal nieznany, stromy, dziki i chłodem wiejący.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Odtąd co roku to stąd, to zowąd go oglądałem: to — przez mgły — z wierzchołka Kiezmarskiego Szczytu (nie ujrzę już nigdy niezapomnianej, dzielnej towarzyszki onego dnia!), to z Miedzianych Ławek, to z drogi Jordana. Pomnę, iż, schodząc do Pięciu Stawów, zatrzymaliśmy się dla widoku tak długo na Przełęczy pod Poślednią Turnią, iż drogi do schroniska musieliśmy w dole szukać niemal poomacku. Ale jakieś dziwne fatum zawsze niweczyło projekty wyprawy na sam lodowiec i dalej wzwyż — po skale. Różne powody się na to składały, nieraz po parę równocześnie: brak czasu, zobowiązania taternickie, niepogoda i t. d.

---

[1]) J. A. Szczepański i podpisany, dnia 14 września 1926 r.

[2]) Z tego powodu zazwyczaj niedocenia się, jak nisko on sięga. Czoło lodowca znajduje się na wysokości ok. 1925 m.

W roku 1928, podczas wycieczki klubowej Sekcji, odbytej w okolice Zielonego Stawu — jedno bezdeszczowe popołudnie (18 sierpnia), przerywające smutną monotonję długotrwałej sloty, umożliwiło nam systematyczne zwiedzenie dolnych i środkowych partyj lodowca. Pewien znakomity taternik i alpinista, który wtenczas był z nami, z niejakim sceptycyzmem odnosił się do lodowcowego charakteru owego lodowca; ale i on pokiwał głową z uznaniem na widok strumyczków, żłobiących sobie koryta w lodzie i znikających nagle w wąskich, okrągławych czeluściach [1]).

I znów pognało mnie potem gdzieś daleko...

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Sezon letni 1929 r. postanowiłem nareszcie zacząć od samotnej wędrówki w te same okolice.

Chodziło mi zatem o lewą, t. zn. południowo-wschodnią odnogę Doliny Dzikiej. Niemcy nazywają ją *Kupferbankkar*. W polskiej literaturze natomiast spotkałem się kilkakrotnie z określeniem jej, jako «żlebu między Łomnicą a Durnym Szczytem». Nie mogę się jednak zgodzić z takiem określeniem; szerokość tej formacji i bogactwo jej rzeźby stanowczo — mojem zdaniem — wykluczają w tym przypadku stosowanie terminu «żleb», mamy bowiem do czynienia z prawdziwą odnogą doliny.

Dnia 28 lipca opuściłem schronisko «Karpathenvereinu» — ze względów niezależnych odemnie i zresztą mało mających wspólnego z taternictwem — niezwykle późno. Była bowiem godzina 8 min. 15, gdy wyruszałem w kierunku Doliny Dzikiej. Ostrze czekana miarowo stukało o kamienistą perć, a raki, przypięte ztyłu do worka, od czasu do czasu dyskretnem dzwonieniem przypominały swą obecność. Przydały się niebawem. Oto, po pięciu kwadransach stanąłem na dolnym krańcu lodowca. Tutaj uzbroiłem stopy w stalowe pazury i odtąd po twardym firnie wznosiłem się ku górze, idąc spokojnie, bez trudu i bez pośpiechu; jeszcze w dole pozwoliłem sobie na 45 minut odpoczynku.

Trzeba przyznać, iż lodowiec był tym razem mniej zajmujący, niż poprzednio, chroniły go bowiem jeszcze zimowe śniegi, trzymające się na nim z reguły aż do końca właściwego lata. *Terra incognita* zaczęła się dopiero u podnóża ogromnego, w potężne uskoki wyciosanego filara Pośledniej Turni. W prawo — droga, którą schodziła miss Tomasson, w lewo — głęboki, mroczny i mroźny, śniegiem wypełniony żleb. Dwie bliźniacze turnie (czy może tylko kazalnice) strzegą wejścia, jak dwa hieratyczne sfinksy. Niedaleko, dno żlebu chowa się za nieznacznym zakrętem. Skądkolwiek patrzeć, trudno zajrzeć wgłąb. Tuż obok mnie, za temi dwiema turniami — czai się tajemnica!... Tędy droga!

Wątły język firnu, ściśnięty między wysokiemi, czarnemi spasztami; nademną — mgły; wtyle — przez coraz węższą szparę — widok na fragmencik sielankowych Tatr Bielskich: oto mój żleb! Kocham takie żleby. Ta droga prosta, jedyna, stromo wznosząca się ku niewidzialnemu celowi, przybierającemu w ostatniej chwili postać monumentalnej bramy — czyż nie jest symbolem mozolnej wędrówki Ducha ku wyższym szczeblom Bytu?

---

[1]) Lodowczyk ów badał już w r. 1924 dr. Adam Gadomski z Krakowa, ogłaszając o nim artykuły w «Ilustrowanym Kurjerze Codziennym» z dn. 30 grudnia 1924 r. («Na lodowcu tatrzańskim», przedruk — zaopatrzony w interesujące fotografje — w «Wierchach» z 1926 r., str. 31—37) i 2 lutego 1925 r. («W poszukiwaniu lodowców tatrzańskich»). Dr. Gadomski opowiedział się stanowczo za uznaniem tego tworu za prawdziwy lodowiec. Sądzimy, iż fachowcy podejmą nad nim systematyczne badania; dopiero bowiem wówczas sprawa jego będzie wyczerpana bez reszty.

Śnieg przybiera na nachyleniu, ale dla taternika, obeznanego z zimą, i uzbrojonego, jak należy, nie stanowi żadnych trudności. Już całkiem wysoko pojawia się parokrotnie spiętrzony, skalny próg. Godz. 12 min. 15: zdejmuję raki. Z prawej strony, kruche, częściowo żwirem przysute skały pozwalają na przejście. Dość trudne? Nieco trudne? Dziś tego subtelnego rozróżnienia uczciwie przeprowadzić nie potrafię. W każdym razie puszczają bez większych ceremonij. Niebawem zaczyna się rysować poprzez mgłę Poślednia Przełączka. Na lewo — zupełnie nieznaczny ząbek Małej Pośledniej Turniczki (jedyną racją jej oficjalnego samodzielnego bytu jest jej, b. wybitna i długa, pd. grań). Dostęp do Przełączki pod Łomnicą otwartą, lecz niezbyt stromą w tem miejscu, ścianą, niewątpliwie możliwy, byłby jednak nieprzyjemny z powodu kruchości skały. Celowość jego wydaje się prócz tego wątpliwą, ponieważ im bliżej do głównego żlebu — tem łatwiejszym wydaje się teren. Idę zatem prosto, mając zresztą do wyboru pomiędzy dnem rozszerzającego się teraz żlebu, a skałkami z jego prawej strony.

Godzina 12 min. 35: staję na Pośledniej Przełączce. Problem rozwiązany [1]). Wiatr dmucha niemiłosiernie i wilgotna mgła na ubraniu osiada. Kto wie, czy to nie jest najlepsza oprawa dla tej «skalnej pustki surowizny»? Nie żałuję nawet (znanej mi już zresztą) panoramy. Tak mi się tu podoba, iż — wbrew teoretycznym naukom — urządzam obiad na samem siodle przełęczy i — wraz z nieodzowną sjestą — poświęcam mu całą godzinę.

Również ku Pięciu Stawom zbiega z przełęczy żleb; lecz dno jego, po kilkunastu krokach, urywa się nieobliczalnej wysokości progiem, przewieszonym zapewne [2]). Pójdę gdzie indziej: wszak jestem na drodze Jordana, niedaleko szczytu Łomnicy; złożę mu wizytę.

Choć drogą tą już szedłem, na wszelki wypadek czytam Przewodnik. Dzięki temu, doznaję dziecinnej satysfakcji przyłapania mistrza na błędzie. Mianowicie w Przew. J. Ch. i M. Ś. pod Nr-em 1093 (do odnośnego ustępu odwołuje się też opis Nr. 1094) znajduję słowa: «Z przełączki tej [Pośledniej] ku pd.-wsch., w górę, zrazu wąską granią. Poniżej przewieszonego zęba w l.» i t. d. Tymczasem stwierdzam, iż ząb ten, łatwy nb. do zidentyfikowania, omijać trzeba w p r a w o, nie zaś w lewo. Sprawdziłem później, iż Przewodnik Komarnickiego od tej nieścisłości jest wolny.

W kominku, wyprowadzającym na Łomnicę, wobec wilgoci skały i własnego lenistwa, korzystam z całą intensywnością i zaufaniem z klamer i łańcuchów. Jakież jest moje przerażenie, gdy spostrzegam, iż wciągnąłem

---

[1]) Wczesne dzieje taternickie Pośledniej Przełączki omawiają «Przyczynki do dziejów Łomnicy», zamieszczone w zeszycie niniejszym; oto uzupełnienie z czasów najnowszych, dotyczące drogi, omówionej w tym artykule:

Górną jej część przechodzą jako pierwsi — w zejściu — Władysław Bilek (nazwisko jego opuszczono w «Nowych drogach w Tatrach w r. 1929»; «Taternik z b. r., zesz. 1., str. 17), Alfred Grosz i Jerzy Lingsch, dnia 20 sierpnia 1928 r., w zamiarze zdobycia pn. ściany Łomnicy w linji spadku wierzchołka; dolną część, aż do osiągniętego wówczas zgóry miejsca, powtarzają, z warjantem, obchodzącym początek żlebu zapomocą poziomego trawersu wpoprzek filara Pośledniej Turni, Francisek Bányász, Alfred Grosz i Jerzy Lingsch, dnia 15 sierpnia 1929 r., w związku z urzeczywistnieniem wyżej wspomnianego zamiaru (patrz: Skalne drogi).

W czasie składania niniejszego artykułu, dowiedziałem się od prof. Grosza, że już dnia 3 lipca 1928 r. wyszedł on — wraz z J. Lingschem — wcale wysoko *(«recht hoch»)* w dolnej, części żlebu, którym wiedzie omawiana droga, poczem obaj zawrócili (prof. Grosz był jeszcze silnie osłabiony przebytym przedtem wypadkiem automobilowym) i weszli niżej w skały, osiągając wierzchołek Łomnicy drogą pokrywającą się — jego zdaniem — mniej więcej ze szlakiem J. G. Pawlikowskiego z r. 1878.

[2]) Żlebem tym szli jako pierwsi, zapewne z niejednokrotnem użyciem liny, Franciszek Adamek, Jan Friess i Wojciech Pollitzer, w 1922 lub 1923 r.

się na łańcuchu rozerwanym i naprawionym po domowemu, zwyczajnym, kilkakrotnie założonym i zagiętym drutem! W innem miejscu, sam ręką rozrywam ogniwo. Brr! Mimowoli oglądam się wstecz: ekspozycja niezgorsza! Oczywiście, trzeba brnąć dalej, na szczęście niewielki kawałek. O zupełnem zrezygnowaniu z pomocy rzekomych ubezpieczeń, w butach, z workiem, z czekanem, z rakami, z liną — niema teraz mowy. Łańcucha jednak unikam starannie, a ile razy jestem zmuszony go dotknąć, robi mi się nieprzyjemnie.

W rezultacie, dochodzę cało na Łomnicę, ale z mocnem postanowieniem omijania na przyszłość tej niesympatycznej i prawdziwie niebezpiecznej drogi. Dowiedziałem się później, iż nikt obecnie nie uważa za swój moralny obowiązek czuwania nad jej sztucznemi ułatwieniami. Nie będę z pewnością występował w obronie klamer i łańcuchów, nie ulega jednak kwestji, iż sposób, w jaki je naprawiono, może stać się powodem groźnego wypadku [1]). Najgórniejsza część drogi Jordana niewiele zresztą ma sensu, gdyż nie rozwiązuje żadnej ściany, ani grani, zaś od Przełączki pod Łomnicą można się dostać na szczyt łatwiej, równie praktycznie i bez pomocy obrzydliwego żelaziwa, warjantem w lewo (Nr. 1095 Przew. J. Ch. M. Ś.).

Uważam kombinację wejścia na Poślednią Przełączkę od Zielonego Stawu Kiezmarskiego z górną częścią drogi Jordana, przy zastosowaniu powyższego warjantu, za jeden z najciekawszych i najpiękniejszych dostępów na szczyt Łomnicy. Nie ma on, oczywiście, pretensyj do trudności i należy do zupełnie innego gatunku, niż «rekordowe» wejścia. Sądzę jednak, iż drogi średnio-trudne nie stracą nigdy całkiem swej wartości, i to nawet dla najwytrawniejszych taterników. W swej zaś klasie, droga powyższa należy, mojem zdaniem, do najbardziej polecenia godnych. Składa się na to jej znaczne urozmaicenie, zarówno techniczne, jak krajobrazowe, spora długość, t. zw. «logiczność» [2]), niesamowitość scenerji lodowo-skalnej, nadająca jej prawdziwie alpejski charakter, wraz z atrakcją jedynego w Tatrach lodowca. Jest to wejście w dobrym stylu, mogące śmiało konkurować z klasycznemi szlakami przez Miedziane Ławki, czy też od Pięciu Stawów przez Przełęcz pod Pośledną Turnią. Stanowi ono przytem jedną z najdłuższych wypraw śnieżnych w Tatrach.

Problem praktycznego powrotu do punktu wyjścia dopuszcza dwa rozwiązania. Jednem z nich jest zejście przez Miedziane Ławki. Wymaga jednak w dole średnio trudnej wspinaczki, co w razie spóźnionej pory może być źródłem kłopotu. Drugiem rozwiązaniem jest zejście przez Łomnickie Ramię i Rakuską Przełęcz. Dość długi trawers może być wykonany szybko i wygodnie, niemal bez straty wysokości. Dzieje się to dzięki wzmiankowanej w Przew. J. Ch. i M. Ś. pod Nr. 1130, wygodnej, szerokiej ścieżce myśliwskiej, która w rzeczywistości zaczyna się n i e przy Lejkowym Stawie, lecz na Łomnickiej grani, a raczej w Zimnej Wodzie i trawersuje masyw Łomnicy i Kiezmarskiego Szczytu na wysokości Lejkowego Stawu [3]). Doprowadza do niej od ścieżki, schodzącej z Łomnickiego Ramienia, parominutowe zboczenie w stosownem miejscu wdół [4]). W ten sposób przeszed-

---

[1]) Już po złożeniu nin. artykułu otrzymaliśmy 9—10 zesz. «Krás Slovenska» z 1930 r., w którym — w notatkach na str. 324 — znajduje się wiadomość że drogę Jordana naprawiono w 1930 r. z zarządzenia K. C. S. T.

[2]) Należałoby raz skończyć z tem nadużywaniem logiki, która nie ma nic wspólnego z «logicznością» dróg. Lepiej już byłoby nazywać takie drogi np. konsekwentnemi.

[3]) Z zach. jej częścią identyczna jest wzmiankowana w tomie I Przew. J. Ch. i M. Ś., str. 109, w. 2—3 od dołu, pozioma ścieżka myśliwska (p. «Notatki»).

[3]) Można też, naturalnie, iść ścieżką do Kamiennego Stawu aż do punktu, w którym oba szlaki się przecinają.

łem w półtora godziny od Łomnickiego Ramienia na Rakuską Przełęcz, ponieważ jednak, zachwycony widokami na ukazującą się przez mgły, słoneczną krainę spiską, posuwałem się stosunkowo dość wolno (kto się włóczył samotnie o zachodzie słońca po rozległych południowych stokach Tatr?), za czas normalny uważam pięć kwadransów. Zejścia tym sposobem można dokonać wygodnie w trzy godziny i kwadrans od Szczytu Łomnicy do Zielonego Stawu. Dopełnia ono urozmaicenia drogi i zamyka łagodnym akordem dzień, rozpoczęty patosem martwego minerału.

— —

Przenoszę się myślą w zimę tatrzańską. Jedenasty kwietnia 1930 roku. O godzinie czwartej czterdzieści opuszczam schronisko przy Zielonym Stawie Kiezmarskim. Cisza; jeszcze szaro. Nad Spiszem widoczne pasy seledynowego nieba. Ale wiem zgóry, że dziś, tak, jak dni poprzednich, powiewne mgły niebawem nabiorą ciała, napęcznieją, rozpoczną atak, obejmą w swe posiadanie całe Tatry i w południe zrodzą śnieg.

Jedynym moim towarzyszem jest Trudi, mój czekan. Dzielny towarzysz, któremu niejednokrotnie zawdzięczałem życie, a zawsze—lwią część powodzenia w wyprawach zimowych, który, gdy go kiedyś — skamieniały w trzydziestostopniowym mrozie — wypuściłem z ręki, umiał się sam zatrzymać nad przepaścią! Dzielny, miły towarzysz, który się nigdy nie sprzecza i nigdy nie przerywa chwili zadumy...

Idę z początku naprzełaj przez staw i tam, gdzie latem szumią wodospady, za własnemi śladami z przed dwóch dni. Przyszedłem tu mianowicie przez Baranią Przełęcz z Pięciu Stawów Spiskich, gdzie mieści się moja główna kwatera. Jak wygodnie się idzie dnem wąskiego jaru! Jak ładnie śnieg wypełnił i zaokrąglił jego kontury!

Ślady, zawiane, zaczynają znikać. I tak zresztą trzebaby je opuścić. Kieruję się w lewo, znowu przez lodowiec, tym razem na trawersowanie, dotąd z tej strony wogóle niezdobytej, Klimkowej Przełęczy. Szturmowałem ją już siódmego kwietnia, od przeciwnej strony. Walczyłem wówczas z zapierającą dech dujawicą, niepokój budziły powstające w stromym śniegu szczelinki, zwiastuny grożącej lawiny; ale przełęcz osiągnąłem. Cóż z tego jednak, gdy zejście na drugą stronę, t. j. ku Dolinie Dzikiej, ginęło we mgle, a początek zapowiadał się nader frasobliwie. Rozsądek nie pozwalał schodzić na ślepo. Zawróciłem mniejwięcej do połowy drogi między przełęczą a miejscem odgałązienia się drogi, prowadzącej na Przełęcz pod Poślednią Turnią. Tu oddzielał się w prawo wąski i stromy, w lecie niewątpliwie skalisty żlebek. Jasnem było *a priori*, iż nie można nim gdzieindziej dojść, jak tylko na Zębatą Szczerbinę. Skorzystałem z wczesnej godziny, aby dokonać pierwszego wogóle wejścia od tej strony na ową przełączkę. W samo południe stanąłem na jej ostrym, śnieżnym grzebieniu. Tym razem jednak, nawałnica udaremniała wszelkie próby wyjrzenia na północną stronę: śnieg zacinał prosto w twarz, przylegając dużemi płatkami do rzęsów i zalepiając oczy. O wyczekiwaniu pod przełęczą tembardziej nie było mowy, że pogoda pogarszała się z każdą chwilą, Wróciłem więc do Pięciu Stawów z porażką, ale też z przeświadczeniem, iż zrobiłem wszystko, co było można w danych warunkach, nie przekraczając granic dozwolonego ryzyka.

Wyprawa, rozpoczęta od drugiego końca, powiodła się lepiej. Śnieg był bardziej zwarty i choć miejscami grzęzło się dość znacznie, tempo pochodu ustaliło się wcale znośne. Droga — całkowicie po śniegu — była technicznie trochę monotonna, lecz wynagradzał mnie z nawiązką czar tego najdzikszego zakątka Tatr, który poraz pierwszy poznawałem w szacie zi-

mowej, gra cudnych kolorów, jakie na krótko rozniecilo wschodzące słońce — i wreszcie: nieprzeparty, szalony, metafizyczny urok samotności górskiej.

U stóp Pośledniej Turni, zamiast — jak na letniej wyprawie — w lewo, skręciłem w żleb, ciągnący się popod skalnemi przechylinami Durnego. Niebawem, żleb przeszedł w wybitną, szeroką, dość eksponowaną załupę, niezupełnie wykluczającą obsunięcie się śniegu. Załupa ta, o podłożu skalnem, wyprowadziła mnie na Klimkową Przełęcz. Po drodze zaglądałem ciekawie do trzech żlebów, ciągnących się na lewo od mej drogi. Dwa z nich wyprowadzają odpowiednio na Przełęcz pod Poślednią Turnią i na Zębatą Szczerbinę, trzeci zaś podchodzi pod sam szczycik Zębatej Turni. Na Klimkowej Przełęczy — obowiązkowy nawis tembardziej nie jest niespodzianką, że go oglądałem w czasie swojej pierwszej na niej bytności. Obejście jego z prawej strony, po przykrytych cienką i bardzo niepewną warstwą śniegu, skałach Durnego, stanowiło jedyną istotnie ryzykowną część całego przejścia.

Punkt o pół do jedenastej stanąłem na grani. Tylko kwadrans odpoczynku. Pamiętałem z pierwszej próby stan śniegu po drugiej stronie i — domyślając się, iż nieznacznie tylko mógł się poprawić — wolałem nie czekać, aż maximum temperatury pociągnie za sobą maximum niebezpieczeństwa. Że obawy moje nie były bezpodstawne, o tem przekonałem się w dwa dni później, patrząc na mój żleb z Żółtego Szczytu: zalegało go szeroko rozlazłe, szare cielsko lawiny...

Zejście — błyskawiczne. O godzinie 11 min. 55 osiągam schronisko. Chwała Bogu, nikt nie przyszedł! Rozniecam ogień, robię porządki w kuchni, gotuję. Gdy, po chwili, wyglądam przez żelazne drzwi — śnieg na polu wściekle kotłuje i zamyka biały horyzont w promieniu kilkudziesięciu kroków. Z głęboką satysfakcją powracam do licznych zajęć gospodarskich, w których mi nikt nie przeszkadza; potem — dorzucając od czasu do czasu drzewa do ognia — oddam się niczem niezmąconej rozkoszy marzenia.

S. K. Zaremba

CZY FRÖLICH BYŁ NA ŁOMMICY?

PRZYCZYNEK DO DZIEJÓW NAJSTARSZEJ DROGI NA ŁOMNICĘ

Tradycja uznawała zawsze w Dawidzie Frölichu, profesorze liceum kieżmarskiego [1]) (1600—1646), pierwszego zdobywcę Łomnicy i nawet podawała datę wyjścia — czerwiec 1615 r.

Dr. August Otto w rozprawce p. t. »Der älteste Weg auf die Lomniczer Spitze» (Jahrb. d. ung. Karp. Ver. 1906, str. 45 i n.) przeprowadził rewizję historycznego uzasadnienia tego podania, a następnie zreferował wyniki swych badań w terenie skalnym, stwierdzając w konkluzji, że Frölich rzeczywiście stanął na szczycie Łomnicy i że szedł na nią drogą przez Niemiecką Drabinę i Miedzianą Ławkę. Tradycję uzupełnił korekturą, że Frölich nie był pierwszym zdobywcą Łomnicy, że był w towarzystwie przewodnika znającego teren już z poprzednich wyjść i że szczyt ten był w tych czasach względnie często odwiedzany.

Gy. Andor Hefty w obszernym artykule również pod tytułem «Der älteste Weg auf die Lomnitzer Spitze» (Turistik u. Alpinismus, 1923, str. 285 i n.) przyłącza się — na podstawie pięciokrotnego przejścia w mowie będącej

[1]) Pisownię «Kieżmark», «kieżmarski» zachowujemy na życzenie autora. *RED.*

drogi — całkowicie do opinji dra Otto, mówiąc, że «każdy znawca tej drogi potwierdzi» pogląd tegoż «jako słuszny» [1]).

To potwierdzenie tradycji przez nowoczesnych badaczy, dra Otto i Hefty'ego wygląda dość frapująco, wobec faktu, że droga przez Niemiecką Drabinę nie jest bynajmniej sama przez naturę nakreślona, że stanowi dalekie, w szczegółach dość skomplikowane obejście, że ponadto jest wcale nie łatwa (Przewodnik J. Ch. i M. Ś. stawia ją na jednym poziomie ze zwykłemi drogami na Mięguszowiecki, Żłobisty i Dziką Turnię). Gdyby rzeczywiście Frölich był na Łomnicy w 1615 r. musielibyśmy poddać gruntownej rewizji dotychczasowe nasze poglądy na rozwój turystyki tatrzańskiej: w ich ramach Niemieckiej Drabiny na początku XVII stulecia nie można pomieścić.

Zrozumiałem się zatem staje, że badacze przeszłości Tatr nie mogli uznać wymienionych badań o Frölichu i Łomnicy za ostatnie słowo wypowiedziane w tym temacie i że — prędzej czy później — trzeba było zagadnienie to opracować na nowo, nie szczędząc czasu i wysiłków.

Poniżej podaję w zwięzłym referacie wyniki moich w tym kierunku studjów [2]).

* * *

Rozważania nasze zacząć oczywiście należy od relacji samego F-a. Zawarta jest ona w drukowanem w 1639 r. podręczniku geografji pt. «*Medulla Geographiae practicae*» (str. 339—341), a powtórzona następnie niemal dosłownie w książce — również F-a — «*Bibliotecka sive cynosura peregrinantium*» (1643) [3]).

E Montibus (Hungariae) primas tenet Carpathus; qua vulgata apellatione nominatur omnis tractus Sarmaticorum montium, qui Hungaros a Ruthenis, Polonis, Moravis, Silesiis, et ea Austriae parte, quae citra Danubium est, dirimunt. Horridiora et sublimiora illorum juga, nubes transcendentia, existunt in Comitatu Sepusiensi, ad patriam meam dulcissimam, Caesareopolim vulgo Kesmarckt *[Kesmarckt] dictam, a qua civitate etiam* das Kesmarcker Gebürg *(item* das Schnee Gebürg*) quod perpetuis fere nivibus tegantur, a Slavis Tatry, vel Tarczal, quasi calvi et abrasi montes, nuncupantur. Et hae rupes asperitate et praecipittiis suis Alpes Italicas, Helveticas ac Tyrolenses longe superantes, fere imperviae sunt, et nonnisi a naturae admiratoribus rarissime petuntur.*

Ego (ut incidenter haec recenseam) mense Iunio Anni Christ. 1615 tum adolescens, sublimitatem horum montium, cum duobus comitibus Scholaribus, experiri volens, ubi, cum in primae rupis vertice, magno labore, me summum terminum assecutum esse putarem, demum sese obtulit alia multo altior cautes, ubi per vasta, eaque vacillantia saxa (quorum unum, si loco a viatore dimovetur, et versus convallem dejicitur, aut volvitur, aliquot centena, decuplo majora secum rapit, et quidem tanto cum fragore, ut illi metuendum sit, ne totus mons corruat eumque obruat) enixus essem, iterum alia sublimior prodiit: atque

---

[1]) Pozostała literatura przedmiotu idzie za tradycją. Także dr T. Posewitz w studjum «Aus alten Zeiten in der Tatra» (Jahrbuch d. U. K. V. 1913 i 1914), oraz J. Chmielowski w «Przyczynkach do monografji Łomnicy». (Wierchy r. 1924). Jedynie tylko Gy. Komarnicki w swym Przewodniku (I niemieckie wydanie, str. 356) zaopatruje dane historyczne o Łomnicy krótką uwagą, iż «nowe badania poddają w wątpliwość, czy opis Fröhlicha (!) odnosi się do Łomnicy». O jakich badaniach tu mowa — niewiadomo.

[2]) Rezultatów mych dociekań — poza notatką w Taterniku, 1928 str. 74, nigdzie nie drukowano. Temat jednak był omawiany przezemnie publicznie we Lwowie (kwiecień 1925 i maj 1928), w Krakowie (kwiecień 1928) i w Warszawie (luty 1929).

Miło mi w tem miejscu podziękować koledze z Sekcji Turystycznej, panu Antoniemu Ojrzyńskiemu, który nietylko oddał mi do dyspozycji swoją przebogatą bibljotekę tatrzańską, ale sam także, nie szczędząc trudu i kosztów, sprowadzał potrzebne mi, najczęściej rzadkie i trudno dostępne, dzieła.

[3]) Przedruki ustępu, odnoszącego się do Tatr, są w literaturze geograficznej XVII i XVIII stulecia liczne.

ita aliquot minores vertices, quorum posteriores semper anteriores altitudine superantur, per totidem convalles, summo vitae periculo emetiri coactus sum, donec a d s u p r e m u m c a c u m e n penetraverim. Ex declivioribus montibus, cum in subjectas valles, vastis arboribus consitas prospexissem, nil nisi obscuram noctem, aut coeruleum quid, instar profundi aëris, quod vulgo coelum sudum appellatur, observare potui, mihique videbar, si de monte caderem, non in terram, sed recta in coelum me prolapsurum. Nimia enim declivitate, species visibiles, extenuatae et habetatae fuerunt. Dum vero altiorem montem peterem, quasi intra nebulas densissimas haerebam. His eluctatis, post aliquot horarum intervallum, cum jam n o n p r o c u l a s u m m o v e r t i c e essem, de sublimi quiescens prospexi atque animadverti iis in locis, ubi mihi antea videbar intra nebulas haesisse, compactas atque albas sese movere nubes, supra quas, per aliquot milliaria, et ultra terminos Sepusi commodus mihi prospectus patuit. Alias tamen etiam nubes altiores, alias item humiliores, nec non quasdam aequaliter a terra distantes vidi. Atque hinc tria intellexi, 1. me tum transivisse principium mediae aëris regionis, 2. Distantiam nubium a terra, non esse aequalem, sed pro ratione vaporis, alicubi altiorem, alibi humiliorem. 3. Distantiam nubium, terris proximam, longe minorem esse, quam quidem Physici statuunt, ei quidem non 72 mill. Germanica, sed tantum dimidiatum mill. Germ.

I n s u m m u m m o n t i s v e r t i c e m c u m p e r v e n i s s e m, adeo tranquillum et subtilem aërem ibi offendi, ut ne pili quidem motum sentirem, cum tamen in depressioribus montibus ventum vehementem expertus sim: Unde Collegi s u m m u m c a c u m e n i s t i u s m o n t i s C a r p a t i c i ad milliare Germanicum a radicibus suis imis exsurgere, et ad supremum usque aëris regionem, ad quam venti non adscendunt, pertingere. Explosi in ea summitate Sclopetum, quod non majorem sonitum primo prae se tulit, quam si ligillum vel bacillum confregissem, post intervallum autem temporis, murmur prolixum invaluit, inferioresque montis partes, convalles et sylvas opplevit. Descendendo per nives annosas intra convalles, cum iterum Sclopetum exonerarem, major et horibilior fragor, quam ex tormento capacissimo inde exoriebatur: hinc sonus per semiquadrantem horae usque dum abstrusissimas cavernas penetrasset, ad quas aër undique multiplicatus resiliit. Et alia quidem objecta concava in summitate sese non illico offerebant, idcirco fere insensibiliter primum sonus repercutiebatur, donec descendendo antris et convallibus vicinior factus, ad eas fortius impegit. In his quoque celsis montibus, plerumque vel media aestate ningit grandinatque, quoties nempe in subjecta et vicina planitie pluit, uti hoc ipsum etiam expertus sum. Nives diversorum annorum ex colore et cortice duriore dignosci possunt[1]).

---

[1]) Z pomiędzy gór (Węgier) pierwsze miejsce zajmują Karpaty, którą to ogólną nazwą oznaczony został cały łańcuch gór sarmackich, dzielący Węgrów od Rusinów, Polaków, Morawian i Ślązaków i tej części Austrji, która przylega do Dunaju. Najgroźniejsze i najwyższe ich grzbiety, sięgające powyżej chmur istnieją w komitacie spiskim, w okolicy mojego najmilszego miasta ojczystego Caesareopolis, inaczej Kieżmarkiem zwanego, od którego to miasta pochodzi także nazwa Gór Kieżmarskich, zwanych również Śnieżnemi, ponieważ pokryte są nieustannie niemal śniegami. Słowianie nazywają je Tatrami, albo Tarczal, jako że są łyse i pozbawione lasów. A góry te ostrością swą i stromością Alpy włoskie, szwajcarskie i tyrolskie nierównie przewyższające, są trudne do przebycia i bardzo rzadko jedynie tylko przez miłośników przyrody odwiedzane.

Przy sposobności to opowiem: W czerwcu 1615 r., będąc jeszcze młodzieńcem i pragnąc z dwoma kolegami szkolnymi poznać w y s o k o ś ć t y c h g ó r, gdy na wierzchu pierwszej skalistej góry w wielkim trudzie stanąwszy sądziłem, że osiągnąłem cel najwyższy, ujrzałem drugą nierównie wyższą skałę, na którą gdy wydostałem się przez ogromne, chwiejące się głazy (gdy podróżnik jeden z tych głazów poruszy i zepchnie względnie stoczy ku dolinie, ten porywa za sobą setki innych, dziesięciokrotnie większych i to z takim hukiem, że rodzi sie obawa, iżby cała góra nie zawaliła się i zasypała wędrowca) — ujrzałem znowu dalszą, wyższą jeszcze. I tak byłem zmuszony — w największem niebezpieczeństwie życia przekroczyć kilka mniejszych wierzchołków, z których następne zawsze przewyższały wysokością poprzednie, poprzez tyleż oddzielających je dolin, zanim nie przedarłem się d o n a j w y ż s z e g o s z c z y t u.

Gdy z wyniosłych miejsc spoglądałem na położone podemną doliny, zarosłe gęsto drzewami, nie widziałem nic jak tylko zupełną ciemność lub błękit, obraz bezmiernego powietrza, które zwykle nazywamy czystem niebem. Zdawało mi się, że gdybym spadł z góry, dostałbyłbym się nie na ziemię, ale prosto do nieba.

Tekst powyższy pozwala stwierdzić, że niema w nim wyraźnie mowy o zwiedzeniu najwyższego szczytu tatrzańskiego, t. j. — wedle ówczesnych wyobrażeń — Łomnicy. Wszystkie odnośne określenia — podkreślone w tekście rozstrzelonym drukiem — mogą się równie dobrze odnosić do jakiegoś innego, nie najwyższego szczytu tatrzańskiego. Zwłaszcza wyrażenie *«summum cacumen istius montis Carpathici»* zdawałoby się wskazywać, że termin *«mons Carpathicus»* nie jest tu użyty jako nazwa ogólna całych Tatr, ale jako określenie jednego z licznych szczytów tatrzańskich.

W każdym razie na podstawie tekstu F-a nie można twierdzić, iż uważał on siebie za zdobywcę najwyższego wierchu tatrzańskiego (Łomnicy) [1]).

Pozytywną i zupełnie niedwuznaczną wiadomość, jakoby F. był na najwyższym szczycie Tatr znajdujemy dopiero u Jerzego Buchholza starszego w jego «Das weit und breit erschollene Ziepser Schnee-Gebürg».

Jest to najstarszy — znany nam — opis Tatr, pisany przez pastora z Wielkiej Łomnicy w ciągu jego długiego żywota (1643—1724) i wykończony ostatecznie w 1719 r.

W ustępie opisującym Dolinę Kieżmarską *(Grund* (dolina) *wo man in die Kupfer Schächte gehet)* czytamy:

Diesen Grund nach, durch Vorwerck (pol. Folwarki), oder Rox (pol. Rokuzany) bergauff steigend; ist der beste und bequemste Weg, biss under die Kessmarker hohe Spitzen und Felsen zu steigen; Alwoher auch Dawid Fröhlich der zipserische Mathematicus, zu seiner Zeit auff die

---

Wskutek nazbyt wielkiej spadzistości widzialne postacie zdawały się być zmniejszonemi i stępionemi. Gdy zaś na wyższą górę zdążałem, zostałem uwięziony, jakby w najgęstszych mgłach. Gdy wydobyłem się z nich, po upływie kilku godzin i nie byłem już daleko od najwyższego wierzchołka, odpoczywając ujrzałem i obserwowałem z góry w tych miejscach, gdzie — jak mi się zdawało — otaczała mnie mgła, poruszające się zbite, białe chmury, ponad któremi otworzył mi się zupełny widok na kilka mil, aż poza granice Spisza. Widziałem także inne chmury, wyższe a także niższe, pozatem niektóre na tej samej wysokości ponad ziemią. Z tego wyciągnąłem trzy wnioski: 1) że wówczas przekroczyłem początek środkowej sfery powietrznej, 2) że oddalenie chmur od ziemi nie jest jednakowe, lecz z powodu pary albo większe, albo mniejsze, 3) że oddalenie chmur najbliższych ziemi jest znacznie mniejsze, niż to niektórzy fizycy utrzymywali, to jest nie 72 mil niemieckich ale tylko pół mili niem.

Gdy przybyłem na najwyższy wierzchołek góry, natrafiłem tam na powietrze tak spokojne i delikatne, iż nie zauważyłem nawet poruszenia się włosa, gdy na górach znacznie niższych znałem z doświadczenia gwałtowne wiatry. Stąd wywnioskowałem, że najwyższy wierzchołek tejże góry karpackiej podnosi się od jej najniższej podstawy na wysokość około jednej mili niem. i rozciąga się aż do najwyższej sfery powietrza, do której wiatry już nie dochodzą.

Na tej wyżynie wystrzeliłem z rusznicy. Strzał nie był połączony początkowo z większym trzaskiem, niż gdybym złamał laskę lub pręt, po upływie jednak chwili powiększył się szeroko łoskot i napełnił niższe części góry, doliny i lasy.

Gdy podczas zejścia po starym śniegu w dolinie strzeliłem powtórnie, powstał z tego grzmot większy i straszniejszy od przestwornej armaty. Bałem się wówczas, aby cała góra wstrząśnięta nie runęła wraz ze mną. A trwał ten łoskot przez przeciąg pół kwadransa, dopóki nie dotarł do najbardziej skrytych rozpadlin, ku którym odbiło go powietrze ze wszystkich stron pomnożone. I inne także przedmioty wydrążone (?) okazywały się powoli na wyżynach i dlatego pierwszy dźwięk był odbity w sposób niedostrzegalny dla zmysłów, dopóki nie stał się bliższym (?), spadając w jamy i doliny i nie uderzał o nie mocniej.

W tych wysokich górach bardzo często nawet podczas lata pada śnieg i grad, ilekroć zaiste w niżej położonej, bliskiej równinie deszcz padał, jak to sam także stwierdziłem. Śniegi z różnych lat można odróżnić po barwie i twardej skorupie.

[1]) Jak to podają liczni autorzy. Chmielowski w wzmiankowanej monografji cytuje nawet rzekomo z F-a przyjęty termin »*summum cacumen Carpathorum*«. Określenia tego nie zawiera opis F-a, ani żaden ze znanych mi przedruków. Chmielowski interpelowany o pochodzenie cytowanych słów, nie umiał wskazać ich źródła.

Spitze geklättert, und dorten Alles contempliret, welches Er circumstantialiter in seiner Geographia anführet...

Na innem miejscu:

Vor ziemlichen Jahren aber ist Herr David Fröhlich... von dem Grünen See her hinaufgestiegen...

Na innem miejscu:

Die Zwo grosse Spitzen, sind nicht ganz der Kesmarker (wie ich berichtet worden bin?) sondern der Lomnitzer, und Hunsdorffer, und zwar also: die Seite der höchsten Spitze, die man von Abend her siehet; ist der Lomnitzer; Und die Seite der anderen gebrochenen und zerschmetterten Spitze, die man auch von Abend siehet, ist der Hunsdorffer; die seiten aber vor Auffgang und Mitternacht beyder Spitzen, sind die Herren Keysersmarkter[1]).

Na innem miejscu:

... die Kesmarker Spitze... auf welche man heute nicht kommen kann: die weil das Donnerwetter, ungefähr vor 40 Jahren dieselbe zerschmettert, abgeschlagen, steile und spitzige Thürme gemacht, die unmöglich zu erklättern sind.

Wreszcie:

Obgleich die Hunsdorffer oder Kesmarker Spitz zur Zeit Fröhlichs weit höher war dann jetzund, ja unter allen die man siehet, die Allerhöchste; so ist sie doch damals weit breiter und aufsteiglicher gewest: Heute aber ist es unmöglich dahin zu gelangen. Denn die Vorrichte unter allen ist die höchste, ist durch Donner Wetter abgeschlagen und unauffsteiglich gemacht worden, wie dessen auch oben Meldung geschehen.

Interpretacja tych ustępów z Buchholza nie nastręcza trudności. Chodzi o dwa wielkie szczyty przedstawiające się tak okazale od strony Kieżmarku lub Wielkiej Łomnicy t. j. o Łomnicę (2.634 m) i Kieżmarski (2.556 m). U B. noszą one najpierw wspólne określenie *«die Kesmarker hohe Spitzen und Felsen»*. Mówiąc o każdym z nich osobno używa B. nazwy *«Kesmarker Spitz»* dla wyższej Łomnicy i *»Hunsdorffer Spitz»* dla niższego Kieżmarskiego Szczytu.

F. — wedle B. — wyszedł od strony Zielonego Stawu Kieżmarskiego na «najwyższy szczyt z pomiędzy wszystkich, które są widoczne».

A zatem na szczyt Łomnicy?

Nie! Szczyt, na którym miał stanąć Frölich nie istniał już za czasów Buchholza.

Twierdzi to B. zupełnie niedwuznacznie.

Oto na miejscu Łomnicy albo Kieżmarskiego — opowiada B. — wznosił się w czasach F. szczyt inny, znacznie wyższy *(weit höher)*, z pomiędzy wszystkich — najwyższy. Grzbiet tej góry był znacznie szerszy *(weit breiter)*, wskutek tego — dostępniejszy *(aufsteiglicher)*. Szczyt ten został zburzony *(zerschmettert)* i zniesiony *(abgeschlagen)*. Na jego miejscu powstały strome i szpiczaste *(spitzige)* turnie, na które wspiąć się niepodobna. Dlatego Łomnica *(Kesmarkerspitze)* jest za czasów B. szczytem niedostępnym *(auf welche man heute nicht kommen kann)*.

Katastrofa spowodowana była gwałtowną nawalnicą *(Donnerwetter)*, «przed mniej więcej 40 laty».

---

[1]) Po polsku: Te dwa wielkie szczyty nie należą w całości do Kieżmarczan, lecz (także) do Łomniczan i Huncowian. I to w taki sposób: zachodnia strona najwyższego szczytu (t. j. Łomnicy) należy do Łomniczan. Zachodnia strona drugiego złamanego i zburzonego szczytu (t. j. Kieżmarskiego) należy do Huncowian. Natomiast strony wschodnie i północne obu szczytów są (własnością) panów Kieżmarczan.

Co znaczy ta zagadkowa, zgoła jednak nie dwuznacznie przez. B. podana, historja?

Otóż zdaje się nie ulegać wątpliwości, że za czasów B. (który urodził się jeszcze za życia F.) istniała żywa tradycja, iż F. stanął przed laty jednakże na najwyższym szczycie tatrzańskim. Ale szczyt ten (Łomnica) był niedostępny. «Nikt nań dziś wyjść nie może» — pisze B. Fakt ten godzi B. z tradycją przez wprowadzenie legendy o nieistniejącym już i zniszczonym w elementarnej katastrofie — «znacznie wyższym», wogóle wśród wszystkich najwyższym *(die Allerhöchste)*, ale równocześnie i dostępniejszym, pra-szczycie Łomnicy, na którym miał stanąć — swego czasu — F.[1]).

W tej — zresztą jedynie dopuszczalnej — interpretacji upada i rozwiewa się w niwecz najważniejszy argument dra Otto, mający stwierdzić rzekomą bytność F-a na Łomnicy w 1615 r. Z rzekomego «świadectwa» B-a możemy wyczytać więcej jeszcze — oto, że za czasów długiego żywota pastora z Wielkiej Łomnicy, mającego wielkie zainteresowanie dla wszystkiego, co tyczyło się Tatr — nie słyszał on poza F. o nikim, któryby wdarł się na wierzchołek Łomnicy. Łomnica jest w latach B-a — niedostępna[2]).

*

* *

Drugim walnym argumentem źródłowym, przy pomocy którego dr. Otto udowadnia zwiedzenie Łomnicy przez F-a jest XIII rozdział książki *«Ungarischer oder Dacianischer Simplicissimus»* (1683 r.), opisujący «jak Simplicissimus z pięciu studentami i przewodnikiem przez trzy dni drapał się po najwyższych górach Karpackich»[3]).

Nieznany autor kreśli tam w sposób bardzo żywy i barwny, z niebywałą na owe czasy (wiek XVII) dokładnością, przebieg wycieczki na jakiś nieznany bliżej szczyt tatrzański. Według dra Otto jest to opis wycieczki na Łomnicę. Ponieważ wycieczka Simplicissimusa była podjęta jeszcze za życia F-a, a na wierzchołku góry znajdowała się puszka blaszana ze spisanemi na pergaminie nazwiskami zdobywców, ponieważ dalej na szczyt ten wiodły już w tym czasie (między 1637 a 1646) trzy znane drogi, a przewodnik — który był zresztą na szczycie poprzednio trzykrotnie — posiadał zdumiewająco duże, jak na owe czasy doświadczenie turystyczne — przeprowadzenie z powodzeniem dowodu, że Simplicissimus i jego towarzysze byli na szczycie Łomnicy, byłoby niewątpliwie rozstrzygające dla całego zagadnienia. Nie ulega bowiem wątpliwości, że F. i S. byli na jednym i tym samym szczycie tatrzańskim.

Nic zatem dziwnego, że dr. Otto wyprowadza S-a na najwyższy wierzchołek Łomnicy, rekonstruując jego drogę jako wyjście przez Niemiecką

---

[1]) Wolno przypuścić, że B. owo rzekome zniszczenie Pra-Łomnicy powiązał z największą katastrofą żywiołową, jaka za jego życia nawiedziła Spisz. Oto jeden z pamiętnikarzy spiskich zapisuje pod datą 12 sierpnia 1662 r. (p. Wagner, Annalecta Scepusii, tom II, str. 27): *«Den 12 dtto Nachts, fiel ein so gross Regen-Wetter ein, als bey Menschen Gedanken nicht gewesen. Unter anderen Orthen, als Kaysmark, Bel etc. etc. hat das Wasser, mit den Baümen, Mayerhöfe, Gerbheüser. Kraut Gärten, und Äker weggerisen... auf den Schnee Gebürg war ein so grosses Erdbeben, dass ein grosser Felsen, wie ein Berg herab gerolt, ettlich Berge gar spalten, und dadurch in neuere grosses See entstanden».*

[2]) Dr Otto (*l. c.*) rozumie tekst B-a w ten sposób, że rzekoma nawalnica spowodowała usnnięcie się skały (!) na drodze F-a (przez Niemiecką Drabinę), a w następstwie — legendę o niedostępności Łomnicy. Interpretacja zgoła dowolna, pozostająca w jaskrawej sprzeczności z tekstem.

[3]) W polskiem tłumaczeniu (niezupełnie poprawnem) Baltazara Szopińskiego p. «Pamiętnik T. T.» 1907, str. 47 i n., także w książce F. Hoesicka «Tatry i Zakopane» t. I, str. 70 i n.

Drabinę i Miedzianą Ławkę, z zejściem — na południe — koło Kamiennego Stawu.

Twierdzenie dra Otto nie wytrzymuje krytyki, a to z następujących względów:

1) Gdyby celem wycieczki S-a była Łomnica, napisałby on wówczas wyraźnie, że był na najwyższym wierzchołku Tatr. Tymczasem S. wymienia inną górę jako najwyższą. Nazywa ją Dziadkiem (*Altvater*). Znajduje się Dziadek w niedalekiem sąsiedztwie szczytu, na który S. wyszedł (... *i przyszliśmy dopiero przy zachodzie słońca do tych przedgórzy (Vorgebirge) Dziadka*). A w widoku szczytowym ogląda S. Dziadka, jako górę najwyższą, największą i co ciekawsze jeszcze — niedostępną i niezwiedzoną (... *pokazał nam (przewodnik) także jeszcze inne znaczniejsze, wielkie szczyty tych gór... Tę największą górę nazwał Dziadkiem, na którą nikt wyjść nie może* (worauf Niemand kommen könnte)).

2) Gdy partja S-a znajdowała się już prawie u celu, rzekł przewodnik: *«jesteśmy na najwyższej wysokości i mogę wam wszystko pokazać. Lecz jeżeli chcecie niebezpiecznie się wspinać, wyprowadzę was jeszcze piętnaście sążni w górę ponad powietrze»* (über die Luft). Są zatem dwa wierzchołki na szczycie, z tych główny — na który trzeba «niebezpiecznie sie wspinać» — jest o 15 sążni (ok. 30 m) wyższy od niższego. Sytuacji takiej niema na Łomnicy.

3) Gdy partja S-a — w godzinę po opuszczeniu noclegu poniżej Rakuskiej Przełęczy — ujrzała na skałach kozice, podniosła piekielny krzyk, wywołujac panikę wśród zwierząt. Wówczas parę kozic spadło w przepaść na śnieg. W drodze powrotnej — o czwartej po południu — znaleziono jedną z tych kozic. Idąc za koncepcją dra Otto — musiałaby kozica zabita w okolicy Rakuskiej Przełęczy, znaleźć się przy zejściu do Kamiennego Stawu, co jest oczywistym absurdem.

4) Po zejściu ze szczytu w dolinę, musiała partja S-a iść znowu do góry około godzinę, aby znaleść się u pokaźnego (*ansehnlich*) stawu, pełnego drobniutkich rybek, z którego zabronił przewodnik pić wodę. Sytuacja zupełnie niemożliwa w odniesieniu do Stawu Lejkowego, który w myśl koncepcji dra Otto musiałby być z nim identyczny.

5) S. nocował wreszcie przy «wielkim stawie» w okolicy tak wilgotnej, że trzeba było przygotować nocleg na wiązkach chróstu dla ochrony przed wilgocią i robactwem (*wegen Nässe und Unziefer abscheulicher Würmer*). Ognisko rozpalono na kupie kamieni. — Jest jasne, że nocleg przy Kamiennym Stawie, gdzie wedle dra Otto nocowała partja S-a, nie wymagał takich przygotowań.

Wszystko to dowodzi niezbicie, że opisu S-a nie można pogodzić z drogą na Łomnicę. Łomnica nie była zatem tym szczytem, na którym stanął Simplicissimus z pięciu towarzyszami.

Szczytem tym był natomiast Kieżmarski (2.556 m). S. opisuje wyjście przez Przełęcz Rakuską (2.023 m) i Huncowską (2.307 m) na Mały Szczyt Kieżmarski (2.524 m) i z niego na główny wierzchołek, a potem zejście granią północno-wschodnią na Przełęcz Rakuską. Wszystkie szczegóły opisu S-a odpowiadają doskonale powyższej marszrucie.

A zatem historja z kozicą rozegrała się na śniegu, leżącym nieopodal Rakuskiej Przełęczy u stóp stromych ścian Kieżmarskiego, opadających ku Huncowskiej Dolince. Powrotna droga łączyła się ze szlakiem do góry w najbliższem sąsiedztwie tego śniegu.

Gdy partja S-a osiągnęła grań Małego Kieżmarskiego, słusznie mógł przewodnik powiedzieć, że są «na najwyższej wysokości» i że wszystko im

może pokazać. Rozumiemy także, co znaczyły owe 15 sążni niebezpiecznej wspinaczki na najwyższy wierzchołek: na główną czubę Kieżmarskiego jest stąd 32 m do góry stromą, eksponowaną granią.

Jasnem jest, że z Kieżmarskiego musiał S. podziwiać o 78 metrów wyższy od niego, sąsiedni szczyt «Dziadka» — Łomnicy.

Wiemy, że na północno-wschodniej grani Kieżmarskiego natrafia się na bardzo stromą i gładką płytę, którą w zejściu i dziś jeszcze robi się zwyczajnie przy pomocy liny. Któż z taterników, znających to miejsce, nie przyzna, że zostało ono przez S. ze zdumiewającą trafnością i plastyką opisane?

...(przewodnik) rzekł: «Teraz pokażę wam trzy drogi do zejścia na dół: pierwsza jest straszna, bo spuszczać się musimy linami n a w y s o k o ś ć c z t e r u c h ł o p a, a ktoby cierpiał na zawrót głowy, temu musi się oczy zawiązać. Drugie dwie drogi także są uciążliwe i niebezpieczne a nadto trzeba niemi dużo kołować».

Wybraliśmy pierwszą drogę. Gdyśmy na miejsce przyszli, gdzie mieliśmy się spuszczać, żaden z nas nie śmiał nawet popatrzeć w dół, cóż dopiero dawać się spuszczać na linie! Simplicissimus jednak, jako najmłodszy i najmniejszy z całej kompanji, nabrał odwagi i dał się spuścić pierwszy, lecz żaden nie chciał pójść w jego ślady... Wtedy ja zawołałem, aby mnie napowrót wyciągnęli do góry, a ja chętnie dopiero ostatni zjadę na dół. W ten sposób dodałem im odwagi, a gdym się już znalazł w górze, upewniłem ich, że tu i ówdzie znajdą kamienie do oparcia. Poczem odważył się największy i najcięższy, któregośmy wszyscy pięciu na dół spuszczali i tak dalej podług wagi. Po czwartym spuściliśmy przewodnika, a w końcu ja zaczepiłem linę i sam zsunąłem się rękami na dół. Ta przeprawa zabrała nam jednak dobrą godzinę. Potem maszerowaliśmy już żwawo, a choć który upadł i trochę się skaleczył, nie zważał wcale na to.

Pierwszym «pokaźnym» stawem, po zejściu ze szczytu — jest zatem mniejszy z Białych Stawów, leżący poniżej Koziej Turni (przy punkcie 1.614 m). Po zejściu z Rakuskiej Przełęczy na dno Doliny Kieżmarskiej, musieli podróżni wziąć się natychmiast wprost do góry *(grad in die Höhe)*, aby w małą godzinę znaleźć się nad stawem. Jego mętna toń tłumaczy, dlaczego przewodnik odradzał brania zeń wody do picia.

Nocowano przy największym Białym Stawku (powierzchni 1·05 ha), na którego trawiasto-bagnistych brzegach nie chcieli turyści w sposób zupełnie zrozumiały spać bez podściółki [1]).

* * *

Dr. Otto ma zupełną słuszność, dowodząc, że S. musiał być na tym samym szczycie, co F. Gdy to twierdzenie odwrócimy, okaże się, że szczytem, na który wszedł F., był — Kieżmarski. Rzeczywiście wszystko przemawia za tą hipotezą. S. znał bowiem F-a i był jego uczniem w matematyce. Przewodnik S-a przyznaje się, iż poprzednio stanął 3-krotnie na szczycie t. zn. na Kieżmarskim. Buchholz sen. wymienia wyraźnie Dolinę Kieżmarską i Zielony Staw jako punkty wyjścia wycieczki F-a i opowiada o nim przy

[1]) Trzecią drogą ze szczytu, o której mówi przewodnik S-a jest zapewne zejście granią przez Huncowski Szczyt (droga bez żadnych trudności). Zbyteczne dodawać, że — przy koncepcji Łomnicy — wskazanie tej trzeciej drogi natrafia na nierozwiązalne trudności.

omawianiu «*der Kesmarker hohen Spitzen und Felsen*». Pozostaje jeszcze zapytać, czy pozostawiony przez F-a opis wyprawy zgadza się z normalną drogą na Kieżmarski.

Sądzę, że tak. Oto F. pisze: «*Gdy na wierzchu pierwszej skalistej góry* (zatem na grzbiecie Rakuskiej Czuby) *w wielkim trudzie (stanąwszy) sądziłem, że osiągnąłem cel najwyższy, ujrzałem drugą, znacznie wyższą skałę, na którą (t. j. na grzbiet łączący Szczyt Huncowski z Kieżmarskim), gdy przez ogromne i chwiejące się głazy* (usypiska Huncowskiej Dol. i żlebu na Przełęcz Huncowską)... *wydostałem się, ujrzałem znowu dalszą, wyższą jeszcze* (grań Małego Kieżmarskiego). *I tak byłem zmuszony w największem niebezpieczeństwie życia przekroczyć kilka mniejszych wierzchołków, z których następne zawsze przewyższały wysokością poprzednie — poprzez tyle oddzielających je dolin — zanim nie przedarłem się do najwyższego wierzchołka*» (nie n a najwyższy wierzchołek, ale d o jego skał *(ad supremum cacumen)*, sytuacja zatem zrozumiała na grani Małego Kieżmarskiego, ponad którą wystrzela najwyższy wierzchołek Kieżmarskiego).

Jakkolwiek zatem grzeszyłoby lekkomyślnością twierdzenie, że opis F-a «doskonale ilustruje» drogę na Kieżmarski, możemy — wyrażając się ściśle i ostrożnie — stwierdzić, że nie podaje on żadnego szczegółu, któryby z normalną marszrutą na Kieżmarski pozostawał w wyraźnej sprzeczności [1]).

*
*   *

W ten sposób zagadnienie, umieszczone w tytule artykułu, zostało wyjaśnione. Na pytanie, czy Frölich był na Łomnicy, daliśmy z bezwzględną pewnością odpowiedź, że go tem nigdy nie było. Równocześnie ze stopniem najwyższego prawdopodobieństwa, jakie przy takich kwestjach jest możliwe, postawiliśmy tezę, że szczyt, na którym stanął w 1615 r. młodziutki Frölich i o którym pisze w swoich dziełach, jest — Szczytem Kieżmarskim.

A teraz wróćmy do Łomnicy. Kiedyż jej wierzchołek, uważany do połowy niemal XIX stulecia za najwyższą wyniosłość gór tatrzańskich, został poraz pierwszy zwiedzony?

Łomnica — «królowa Tatr», ściągała na się z dawien dawna uwagę zarówno ludności podgórskiej, jak i obcych. Były niewątpliwie podejmowane już bardzo dawno próby jej zdobycia. Dowodzą tego — w dawnej literaturze tatrzańskiej, jedynie w odniesieniu do Łomnicy spotykane — stosunkowo częste zapiski, że jednakże na wierzchołek Łomnicy wedrzeć się niepodobna.

I tak — jak zresztą wspomnieliśmy już — przewodnik Simplicissimusa, objaśniając widok z Kieżmarskiego — wskazał Łomnicę, jako szczyt najwyższy, na który «*nikt wyjść nie może*» *(worauf niemand kommen könnte)*. Jest to najstarsza zapiska o niedostępności Łomnicy, pochodzi z czasów ok. 1640 r.

Wiemy również, że Buchholz sen. w ciągu swego długiego żywota nie słyszał, iżby ktokolwiek poza Frölichem stanął na szczycie Łomnicy, pisząc wyraźnie, że za jego czasów na szczyt ten wydostać się niepodobna *(auf*

---

[1]) Natomiast tylko autosuggestją i specjalnem «nastawieniem się» do własnej koncepcji można usprawiedliwić słowa dra Otto, który zapewnia czytelnika, że w cytowanym co dopiero opisie F-a jest Niemiecka Drabina «*wybornie (vortrefflich) scharakteryzowana*» i że przejście przez nią jest «*dokładnie takie, jak je F. opisał*». Czyż można naserjo przypuścić, aby ktokolwiek, znalazłszy się w żlebie Niemieckiej Drabiny i czując nad sobą ogrom niebotycznej ściany Kieżmarskiego, mógł choć przez chwilę łudzić się, że — dochodząc do jednego z siodeł żlebu — wychodzi na najwyższy wierzchołek góry?

welche man heute nich kommen kann). Jest to druga połowa XVII wieku i początek XVIII-go.

Syn Buchholza sen. — Jerzy iun. pozostawił najstarzy dochowany do naszych czasów panoramiczny rysunek Tatr. W objaśnieniu przy szczycie Łomnicy zapisał: «*Petra altissima Kesmarkiensis circa summitatem inaccessibilis*». Rysunek pochodzi z r. 1717.

Brat jego młodszy, Jakób Buchholz, opisując podróż naukową do Tatr z 1751 r.[1]), redaguje notatkę o Łomnicy w takich słowach: «*Der allerhöchste Keisersmärkerfels, welcher wegen seiner Höhe, nicht kann bestiegen werden*».

Ten sam Jakób Buchholz w swojem «*Beschreibung des wundervollen Karpathischen Schneegebirges*», napisanem ok. 1760 r. notuje przy Łomnicy uwagę: «*... die allerhöchste Felsenspitze, welche ihrer Höhe halber, auch nicht kann bestiegen werden*».

Nie bez znaczenia jak fakt, że obie wymienione prace Jakóba Buchholza ogłoszone zostały w 1783 r. («Ungarisches Magazin» tom III i IV), przyczem wydawca, który zaopatrzył tekst szczegółowemi objaśnieniami, świadczącymi o doskonałej znajomości Tatr — nie wie i wówczas (1783 rok!) nic o zwiedzeniu Łomnicy, podając odnośne ustępy bez komentarza.

A teraz dokładna data: 17 sierpnia 1793 r. staje na szczycie Łomnicy z dwoma przewodnikami Robert Townson z Edynburga. Ale Townson nie mówi, jakoby był pierwszy na Łomnicy, a dokładny jego opis nie pozostawia żadnej wątpliwości, że szedł drogą (z Doliny Zimnej Wody) przewodnikom jego dobrze znaną.

Kto zatem wyszedł pierwszy na Łomnicę i jaką drogą?

Znane dotychczas źródła nie dają nam odpowiedzi na to pytanie. Możemy tylko stawiać hipotezy.

Zdaniem podpisanego wyszukanie drogi na Łomnicę pozostaje w związku z pracami poszukiwaczy skarbów w Dolinie Dzikiej w drugiej połowie XVIII wieku.

W starej literaturze tatrzańskiej zapisane są pewne szczegóły o ich działalności[2]). Frölich, ani Simplicissimus nic o skarbach w Tatrach nie piszą. Przewodnik S-a szuka w górach tylko ziół i korzeni. Buchholz sen. w swoim «*Historycznym rodowodzie*» (Historischer Geschlechtbericht) rozpoczętym w 1703 r. chwali Spiszaków, że nie interesują się zupełnie skarbami w Tatrach, za którymi przybywają do gór rozmaici obcokrajowcy. Ale już Jakób Buchholz (połowa XVIII wieku) donosi, że 16 mieszczan kieżmarskich założyło spółkę dla poszukiwania skarbów i nazwało ją «*ubogiem gwarectwem*» (arme Gewerkschaft). Genersich podaje (*l. cit.* str. 146), iż wykopali oni u dołu żlebu, spadającego z Rakuskiej Przełęczy w Dolinę Kieżmarską 10-metrową sztolnię, w której nic nie znaleźli.

Prawdopodobnie gwarectwo rozpadło się, a w poszukiwaniu skarbów wytrwała jedynie rodzina szewska Fabry, która — w ciągu życia trzech, czy też czterech pokoleń — rokrocznie przybywała w lipcu do Zielonego

---

[1]) Reise auf die Karpathischen Gebirge.

[2]) Najważniejsze są w tym względzie poza cytowanemi już dziełami następujące prace:

Ch. Genersich. Reise in die Karpathen mit vorzüglicher Rücksicht auf das Tatragebirge (Neue Beiträge zur Topographie und Statistik des Königreiches Ungarn 1809). Jest to dokument bardzo cenny, bogate źródło licznych, dotychczas niewyzyskanych i nieopracowanych wiadomości tatrzańskich.

Johann Asboth. Topographische Beschreibung des Kohlbacher Thales. (S. Bredeczky: Beiträge zur Topographie des Königreiches Ungarn 1802).

Stawu i codziennie o świcie wyruszala do ciężkiej pracy. Oni to zaczęli kopać najpierw przy *«okienku»* (Fensterchen). Miejsce to i ślady sztolni znalazłem w sierpniu 1928 r. w urwisku żlebu z Rakuskiej Przełęczy, gdzie spada wodospad (oryginalna kulisa skalna z olbrzymiem «oknem», po przez które przelewa się woda). Zaraz powyżej «okienka» wchodzi się na łatwy teren trawiasty, porosły nikłą kosówką, z którego w odpowiedniem miejscu trawersuje się w prawo ku Niemieckiej Drabinie. Znajdujące się tu żyły kruszcowe opisuje dokładnie Genersich *(l. c.)*, jak również cały przebieg Niemieckiej Drabiny, oraz dalszą komunikację żlebu z Miedzianemi Ławkami.

Prace poszukiwaczy skarbów szły od dołu z postępem lat coraz wyżej. Że zaglądali oni we wszelkie możliwe kąty, wynikło z ich przeświadczenia, że skarby znajdują się w miejscach najbardziej niedostępnych. Zdobywcom północnej ściany Kieżmarskiego nie śniło się nawet, że sto kilkadziesiąt lat przed nimi przemierzali tę ścianę w rozlicznych kierunkach biedni szewcy z Kieżmarku (Genersich wymienia specjalnie bardzo trudno dostępne miejsce pod wodospadem powyżej Niemieckiej Drabiny na właściwej północnej ścianie Małego Kieżmarskiego).

Później znaleźli Fabry'owie dostęp do Miedzianych Ławek, względnie Niemieckiej Drabiny, przez Dolinę Dziką. Było ono krótsze i wygodniejsze od kołowania pod Rakuską Przełęczą. Chodziło się wówczas do Doliny Dzikiej na lewo (na wschód) od wodospadów, wąskim żlebem skalnym [1]).

Nie potrzeba wcale bujnej wyobraźni, aby domyśleć się, że któryś z poszukiwaczy skarbów, pracujący na Miedzianej Ławce, poszedł z niej wyżej i już bez trudności wydostał się na szczyt Łomnicy. Mogło to być w siedmdziesiątych, lub ośmdziesiątych latach XVIII stulecia.

Na tem się jednak rola poszukiwaczy skarbów na Łomnicy nie skończyła. Stojąc na szczycie, stwierdzili oni — wyszkoleni w wspinaczce po ściyrbnych skałach — że jeden ze żlebów, wiodących na południe ku Łomnickiemu Grzebieniowi, puszcza i można nim zejść do Doliny Zimnej Wody (patrz Genersich *l. c.*). W ten sposób została znaleziona — niewątpliwie poraz pierwszy w zejściu — droga od koleby Łomnickiej, koło źródła Mojżesza.

Ze zrozumiałych względów «odkrycia» swoje zachowywali Fabry'owie w tajemnicy. Dlatego współcześni historycy Tatr nie zapisali ani faktu ani daty tego tatrzańskiego «wyczynu».

Ale gdy przyszli cudzoziemcy i ogłosili gotowość zapłacenie złotem temu, kto ich wyprowadzi na wierzchołek Łomnicy — przewodnicy znaleźli się.

Nie wiemy, jak nazywali się ci, którzy towarzyszyli na Łomnicy Townsonowi (1793) i Staszicowi (1805). Wiemy jednakże, że przewodnik Wahlenberga (1815) nazywał się ... Fabry.

* * *

Resumuję. Na przełomie XVI i XVII stulecia wychodzono już w Tatrach na Szczyt Kieżmarski. Był to prawdopodobnie jedyny wysoki wierzchołek tatrzański (poza Krywaniem), na który w tych dawnych czasach wyszukano drogę. Na Kieżmarskim był też Frölich i anonim z opowieści Simplicissimusa.

Łomnica aż po drugą połowę XVIII wieku uchodziła za niedostępną.

---

[1]) Na moją prośbę przeszli ten żlebek w sierpniu 1928 r. prof. Klemensiewicz i S. K. Zaremba z tow. Są tam dwa miejsca oślizgłe i niezupełnie łatwe. Prawdopodobnie przejście ich było ułatwione drabinami, gdyż ani Townson, ani Staszic, którzy szli tamtędy, nie wspominają nic o jakichkolwiek trudnościach.

Została poraz pierwszy zwiedzona między 1770, a 1790 r. przez poszukiwaczy skarbów, przypuszczalnie przez któregoś z członków rodziny Fabry. Wyjście odbyło się od północy z Miedzianej Ławki, możliwie, że przez Niemiecką Drabinę.

Pierwszym «turystą», który stanął na szczycie Łomnicy był — o ile wiemy — Robert Townson w 1793 r.

ROMAN KORDYS.

PRZYCZYNKI DO DZIEJÓW ŁOMNICY

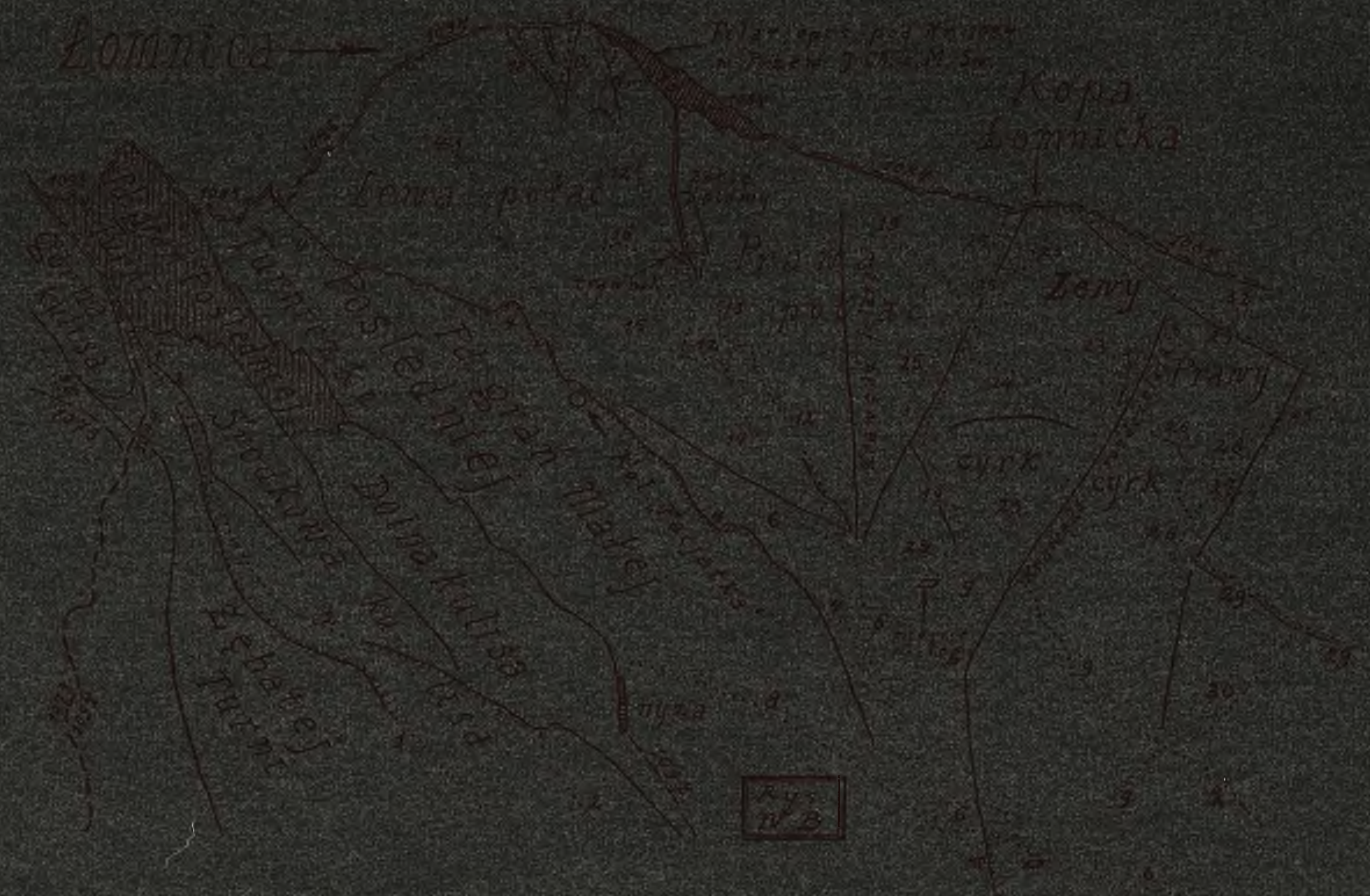
ZEBRAŁ J. A. SZCZEPAŃSKI

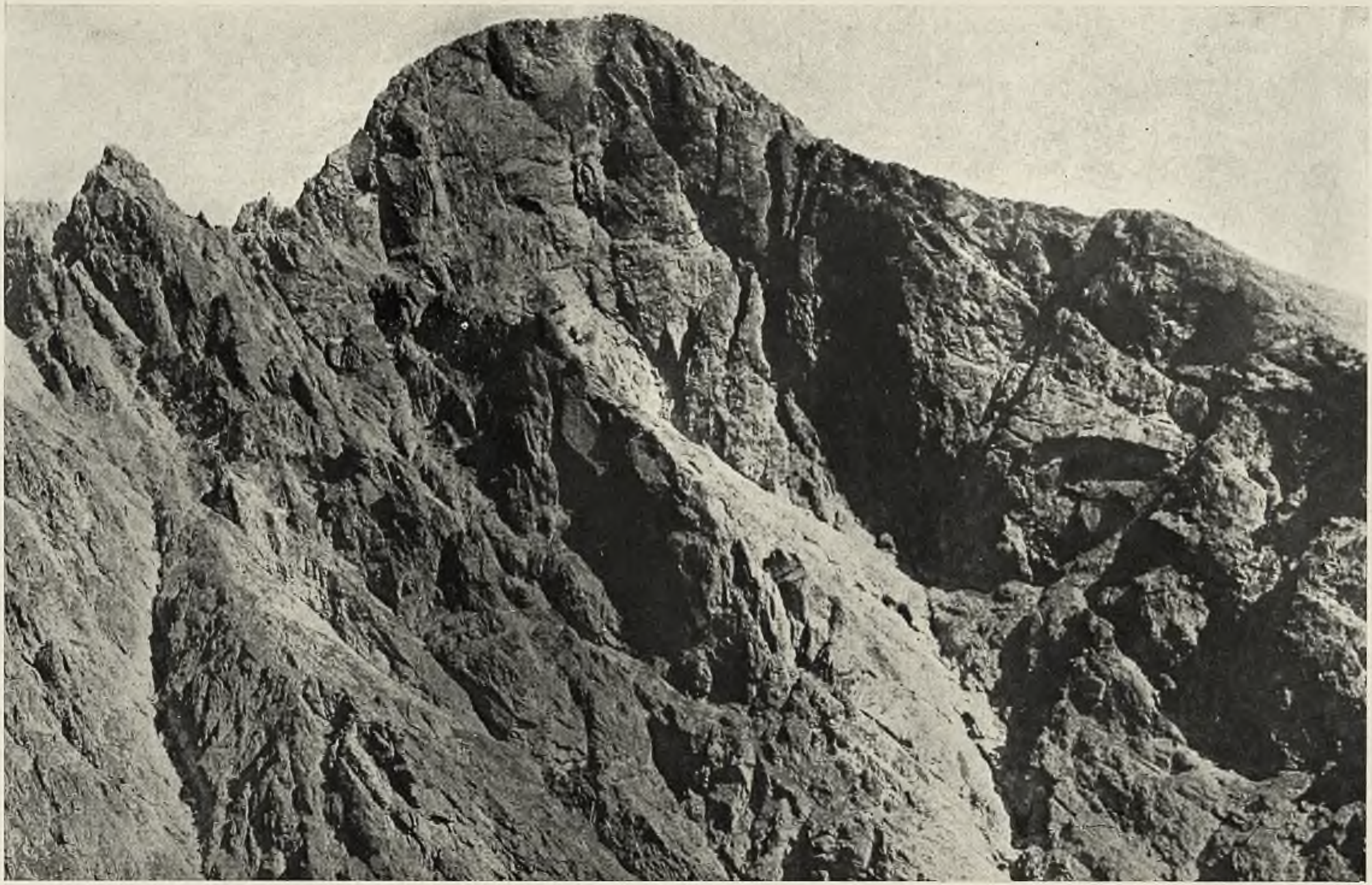
Ze względów zasadniczych konieczne jest wstępne wyjaśnienie: Rozprawa niniejsza zestaliła się w pewną całość z poszczególnych, odrębnych «notatek», które autor podjął się opracować do łomnickiego zeszytu «Taternika». Stało się to w wyniku współdziałania Janusza Chmielowskiego, który — z niezwykłą wprost uczynnością — zasilił szkic pracy niniejszej mnóstwem swych uzupełnień, poprawek etc. i wydatnie przyczynił się do jego obecnego wyglądu. Piszący te słowa musi również serdecznie podziękować p. M. M. Perlberżance, która była mu wielce pomocna przy badaniu niektórych źródeł, oraz zaznaczyć, że pisząc swą pracę nie znał jeszcze rozprawy dra Kordysa.

I. STRONA PÓŁNOCNA

1. O ile wiadomo, wszystkie — aż do wyprawy Townsona w 1793 r. — wyjścia na Łomnicę, miały się kierować, mówiąc ogólnikowo: od północy, t. j. od Zielonego Stawu Kiezmarskiego. Turyści nocowali w znajdującej się nad stawem, ogólnie znanej kolebie, i stamtąd szli jakoby na szczyt przez Niemiecką Drabinę i Miedziane Ławki. Podziwiać trzeba odwagę tych pionierów, nie wahających się wdzierać w odstraszające urwiska i posuwać terenem, którego wysokogórska groza jeszcze dzisiaj działa na turystę z pełną mocą. Pewnem wytłumaczeniem tej jedynej w swoim rodzaju *zuchwałości* jest chyba fakt, że «Ławki» stały się od XVII wieku centrem poszukiwań szlachetnych kruszców w Tatrach. Stale miano je zwiedzać w ciągu kilku miesięcy letnich, turystom nie brakło zatem przewodników. Rodzina kiezmarskich szewców, Fábry'ch, z pokolenia na pokolenie przeszukiwała «Ławki», mieszkając rokrocznie w budowanym przez siebie nad Zielonym Stawem szałasie-schronisku [1]). Mieszkaniec Białej Spiskiej, Lang, wytapiał w sporządzonym własnoręcznie tyglu, kruszec, znaleziony w «Ławkach». Ale i on nie dokopał się pod warstwą miedzi upragnionego złota, może dlatego, że i on nie dysponował tajemnym środkiem, otwierającym skarby [2]): włosami i krwią 90-letniej dziewicy, której cnotę potwierdziło 90 równie wiekowych świadków...

Mniejsza zresztą o przyczyny, w każdym razie stwierdzamy niewątpliwy fakt, że okolica «Ławek» już od XVII wieku była żywo zwiedzana, jedyna w Tatrach. Jak żywo — o tem czytajcie w relacji Simplicissimusa [3]). Zresztą, sami to niemal «żołnierze nieznani». Znanym — i dobrze — jest dopiero Anglik dr. Robert Townson, który, omijając drogę przez Niemiecką Drabinę, usiłuje znaleźć wyjście na grań wprost z Doliny Dzikiej. Dnia 6. sierpnia 1793 r. osiąga Townson wysokość 2050 m, poczem — zmuszony


Łomnica
Kopa Łomnicka
Dolna Kulisa
cyrk
cyrk
Rys. IV B



Masyw Łomnicy od zachodu.

burzą, ucieczką przewodnika i lawiną kamienną — zawraca [4]). W tezę, że Townson szedł Doliną Dziką i stąd dopiero chciał osiągnąć poziom «Ławek», wątpi — wskazując na uczęszczanie drogi przez Niemiecką Drabinę — Roman Kordys [5]). Ale sądzimy, że łatwo znaleźć wytłumaczenie obioru przez Townsona swego rodzaju ewent. «mylnej drogi»: nim związał się on z doświadczonym «wielkim Hansem», skazany był na informacje właśnie owego tchórzliwego pseudo-przewodnika, który go w chwili niebezpieczeństwa porzucił. Zresztą nie należy zapominać, że ów — znany ledwie kilku mieszkańcom Kiezmarku — mały szyb miedzi, który miał się znajdować w pn. ścianie Kiezmarskiego Szczytu (a to na terasie u dolnego końca Miedzianych Ławek) [6]), w owym czasie musiał być już nieco bardziej znany, a dochodziło się do niego — jak o tem świadczy niewiele późniejsza wyprawa Staszica — wprost z dołu, z Doliny Dzikiej, co jest zresztą całkiem zrozumiałe [7]).

Po Townsonie nadaremnie usiłował wedrzeć się na «Ławki» najwybitniejszy przedstawiciel wieku oświecenia w Polsce, ks. Stanisław Staszic (ok. 16 sierpnia 1805 r.). I on w Dolinie Dzikiej ma do czynienia ze spadaniem kamieni, a pod ścianami Łomnicy spotyka jeszcze wytrwałych — miedź i cynober wydobywających — górników [8]). Ale to już ostatnia godzina «popularności» tych okolic. Wiek XIX przynosi zarówno ostateczny upadek górnictwa tatrzańskiego jak i poszukiwań skarbów, a równocześnie z tem znikają ludzie, dostatecznie oswojeni z przyrodą górską i dorośli do atakowania owych ścian. Jak na zawołanie przychodzi z pomocą sama przyroda: rozchodzą się głuche wieści, że piorun odstrzelił partję skalną i drogę przez Niemiecką Drabinę uczynił niedostępną [9]). Stary szlak — jeśli nie Frölicha, to w każdym razie Fábry'ch — idzie w zupełne zapomnienie.

2. Ideę ponownego przejścia tych okolic, i to już świadomie jako ideę wyjścia na Łomnicę od północy, podejmują dopiero czasy o wiele nowsze, budzące się taternictwo. Niedarmo jest to bowiem jeden z największych — w znaczeniu poznawczem — problemów tatrzańskich. Jak ogólnie wiadomo, problem udaje się rozwiązać już dnia 27 lipca 1878 r. J. Gw. Pawlikowskiemu z W. Bukowskim i M. Sieczką. Przekraczając tylko «Ławki», poszli oni niemal «prostym strzałem» [10]) z Doliny Dzikiej ku szczytowi. Droga ich, aczkolwiek opisana [11]), była na swoje czasy za trudna, aby się doczekać spopularyzowania [12]). To też aż 19 lat musi Łomnica czekać na trzecią znaną wyprawę z tej strony.

Drugą wyprawę podejmują krakowianie: Edmund Cięglewicz [13]) i Jan Fischer z Klimkiem Bachledą i Józefem Gąsienicą Gładczanem (w zejściu, dnia 14 sierpnia 1888 r.). Bachledzie przypada zaszczyt pierwszego całkowitego przebycia wzdłuż — górnej Miedzianej Ławki. Dokładnie tą samą drogą prowadzi swoich turystów (braci Henryka i Emila Hoyerów [14]) z Warszawy) Jędrzej Wala syn wraz z Józefem Gąsienicą Siajnym (20 sierpnia 1897 r.; IV przejście pn. ściany) [15]). Dnia 5 października 1898 r. Janusz Chmielowski z Klimkiem Bachledą i Józefem Tatarem, przenocowawszy uprzednio w kolebie nad Zielonym Stawem Kiezmarskim, wyszedł przez Baranią Przełęcz na Baranie Rogi, zeszedł z nich do Doliny Dzikiej przez Przełęcz Stolarczyka, przez pn. ścianę (V przejście) wydostał się na Łomnicę i zeszedł z niej w Dolinę Zimnej Wody [16]). Na Łomnicę szedł zupełnie tak samo jak partje z 1888 r. i z 1897 r., t. j. całą górną Miedzianą Ławką, a w dolnej części — w dojściu do terasy u dolnego końca Miedzianych Ławek — żlebkiem, spadającym z niej, od samego jego początku (dolnego ujścia) [17]).

3. W tymże czasie ogólny poziom taternictwa dorasta już całkiem do zadania, rozwiązanego przez Pawlikowskiego. Ilość przejść pn. ściany mnoży

się. Sławna później alpinistka, zdobywczyni pd. ściany Marmolaty, miss Beatrice Tomasson z Edynburga wykonywa — dnia 22 lipca 1899 r., z J. Breuerem i J. Strompfem — VI przejście (drogę jej omawiamy obszerniej w rozdz. następnym). Równocześnie problem staje się tematem ożywionej polemiki (pomagającej zresztą w popularyzacji). Powód do niej dał dr. Habel [18]), ogłoszeniem notatki, w której, wskazując że — charakterystyczny pogląd! — *«die Erbauung des Téry-Schutzhauses schuf für die Lomniczer-Spitze ein neues, wichtiges Problem, nämlich einen direkten Aufstieg vom Schutzhause auf die Spitze und einen Abstieg ins Grüne-Seethal zum Friedrich-Schutzhause zu finden»,* oświadczył, że go w jego drugiej części wykonał [19]) (dr. Paweł Habel i inż. Henryk Petersen, z Pawłem Skokanem, 23 lipca 1900 r., VII przejście pn. ściany) [20]). I chociaż o jego poprzednikach powiadomił go odrazu, lepiej — przez Chmielowskiego — poinformowany dr. Otto, Habel nie odwołał odnośnej notatki [21]), gdzie mu nadomiar przypisano pierwsze trawersowanie Łomnicy, co wykonywano przecież już na sto lat wcześniej [22]).

Jeszcze przez dalszych pięć lat daje się wyliczyć przejścia północnej strony Łomnicy. Ani z literatury ani z tradycji nie są bowiem znane inne przejścia (poza wymienionymi poniżej), a z wszelką pewnością wiadomo, że aż do tego czasu inni przewodnicy, lub z innymi turystami, tamtędy nie chadzali. Mamy więc: VIII przejście pn. ściany; W. Lustgarten, 10 sierpnia 1903 r. (p. «Karta żałobna»), IX przejście: A. i K. Englischowie z J. Hunsdorferem sen., 12 sierpnia 1903 r. (obszerniej w rozdz. «Mistyfikacje łomnickie») i X przejście: Z. Klemensiewicz, R. Kordys, M. Lerski i J. Maślanka z Jędrzejem Marusarzem, 16 sierpnia 1904 r. Jeszcze i te partje nie znają użycia dolnej Miedzianej Ławki. Marusarz przechodzi wówczas jako pierwszy pewien odcinek drogi [23]), znany później jako «warjant I. Króla» [24]).

4. Osobny i odmienny cel postawił sobie w tym czasie do osiągnięcia w omawianym terenie dr. August Otto, autor znanego Przewodnika i bardzo sumienny historyk tatrzański. Postanowił on mianowicie odszukać najstarszą teoretycznie drogę na szczyt, t. j. autentyczną (jak sądził) drogę Frölicha, omijającą Dolinę Dziką i osiągającą Miedziane Ławki przez Niemiecką Drabinę. Do swego zadania zabrał się Otto z całym aparatem studjów historycznych i terenowych [25]). Wykonał szereg rekonesansów i wycieczek próbnych. Ze strachem szukał owej «gładkiej ściany», którą już ok. 1680 r. uderzenie piorunu jako niedostępną zaporę tu postawiło [26]), i która jeszcze w 1899 r. rzekomo uniemożliwia zejście tędy Habel'owi i Noack'owi [27]) (p. rozdz. «Granie»), wreszcie — z Janem Breuerem i Janem Franzem, 23 lipca 1905 r. — udaje mu się przedsięwzięcie doprowadzić do pomyślnego końca (XI przejście pn. strony). I ze zdumieniem przekonywa się, że droga nie jest ani niedostępna ani zbytnio trudna [28]).

Rzecz znamienna, że dopiero dr. Otto znajduje — powszechnie dziś używane — przejście z dolnej na górną Miedzianą Ławkę. Znajduje on tę *najłatwiejszą* drogę, idąc ściśle według opisu Genersicha.

Wpływ, jakim się dr. Otto cieszył u turystów pd. strony Tatr, spowodował, że droga jego została już w najbliższym czasie szereg razy powtórzona [29]) i weszła — podobnie jak i droga przez Dolinę Dziką — w skład popularnych i dość często zwiedzanych dróg tatrzańskich. Zasługuje na to ze wszech miar. Urok jaki wywiera ów, niemal horyzontalny, marsz wpoprzek urwisk masywu Kiezmarskiego Szczytu i Wideł — niejednokrotnie już cytowany [30]) — jest wprost niezwykły. Odnośnie do oceny trudności technicznych tej wędrówki wygłoszono djametralnie sprzeczne sądy. Podczas gdy dr. Otto nazwał ją «trzykrotnie (?) [31]) łatwiejszą od wejścia z Doliny

Zimnej Wody»[32]), Gy. A. Hefty, polemizując z owym sądem, postawił ją sportowo ponad inne drogi na Łomnicę, drogi Jordana nie wyłączając[33]). Hefty napisał dosłownie[34]): «*Sollte... Nebel sein oder Wind, sollte es regnen oder schneien, oder sollte gar Schnee und Eis die Bänder bedecken, dann ist der Weg ungemein unangenehm und von einem Wettersturz will ich mich lieber in der Südwand des Spitzen Turmes überraschen lassen, als in der Deutschen Leiter...*». W tym samym artykule ogłosił też Hefty małą rewelację[35]): że w latach 80-tych ub. wieku przeszedł już tę drogę dyrektor zakładu kąpielowego w Niżnym Szmeksie, Valerius Horti, z dwoma towarzyszami. Jest to II lub III przejście pn. ściany (o ile, naturalnie, wiadomość tę — znikąd nie potwierdzoną — uznamy za autentyczną).

5. Dalsze dzieje tych okolic nie przedstawiają już zbyt wiele ciekawego materjału. Dnia 19 sierpnia 1912 r. Herman i Otton Schweickhart'owie, w niezbyt trudny i b. prosty sposób[36]) wyszli z górnej Miedzianej Ławki na Przełączkę pod Łomnicą. W roku następnym (1913) Gy. A. Hefty — «auf Rechnung des Tatravereines» — wbił w żlebie, którym się zazwyczaj idzie ku Niemieckiej Drabinie, klamrę z krótkim łańcuchem (w dole) i 30-metrowy łańcuch (w górze żlebu)[37]). Mniejwięcej w tym samym czasie założył również Hefty łańcuch w najwyższej części drogi, pod Zach. Szczytem Wideł[38]). Lata powojenne przyniosły dalsze uzupełnienia poznawcze (drogi Grósz'a i Zaremby), ale o nich mówimy już w innych artykułach niniejszego zeszytu. Naogół należy stwierdzić, że cały północny teren Łomnicy jest, zasadniczo, nieco trudny, drogi przez Niemiecką Drabinę nie wyłączając. Ale — obok Krywania od północy — już u górnej granicy tych trudności.

II. STRONA ZACHODNIA

1. Problemem podobnie wybitnym jak wyjście na Łomnicę od północy, było zadanie wydostania się na nią z Doliny Pięciu Stawów Spiskich, bez potrzeby schodzenia w Dolinę Zimnej Wody. Ku końcowi XIX wieku był to problem w Tatrach, jeden z najbardziej ważnych[39]). Jak wiadomo, w dniu 6 lipca 1900 r. program ten wykonał jeden z największych taterników węgierskich (i wogóle taterników) prof. dr. Karol Jordán z Budapesztu, znajdujac drogę Nr. 1094[40]), odrazu przez Budapeszteńską Sekcję Węg. Tow. Turyst.[41]), a niedługo później przez wszystkich, nazwaną «drogą Jordana». Nie należy jednak sądzić, że Jordán był pierwszym, który od Pięciu Stawów Spiskich na szczyt Łomnicy się wydostał. Problem rozwiązany przez niego był zbyt oczywistym, aby nie miał się i innym, już wcześniej, narzucić.

I istotnie, ma Jordán aż kilku poprzedników, z których chronologicznie pierwsi sięgają połowy ub. wieku. Jordán po swym sukcesie dał o nim w «Zipser Bote» dwukrotnie informacje[42]). W odpowiedzi, ukazała się w temże piśmie natychmiast nowa notatka[43]), której autor, dość znany ówcześnie taternik, prof. gimnazjum w Nowej Wsi Spiskiej, Emeryk Kövi, upomniał się o pierwszeństwo odkrywcze w tym wypadku dla siebie. Kövi zakomunikował, że dnia 21 września 1857 r., w czasach gdy był jeszcze uczniem gimnazjalnym, zeszedł z Łomnicy nad Pięć Stawów Spiskich z trzema kolegami, a pod wodzą Lux'a. Którędy — tego po 43 latach już nie mógł pamiętać, i szczegółów żadnych nie przytoczył. W wiarogodność jego informacji mocno wątpiono[44]). Ale dziś musimy być raczej zdania, że wątpiono niesłusznie. Lux był zbyt dzielnym przewodnikiem, i, na swoje czasy, zbyt dobrym znawcą Tatr[45]), aby mógł się tak poważnie mylić w topografji. Kövi'emu złej wiary zarzucać niepodobna (świadczy o tem także

spontaniczność jego protestu), a zresztą teren tamtejszy nie przedstawiał tak osobliwych trudności, aby nawet w 1857 r. nie miał być już zaatakowany i zwiedzony.

Szczegółów drogi Kövi'ego i tow., i dziś oczywiście nie znamy. Nie jest rzeczą wykluczoną, że schodzono drogą Nr. 1095, a potem Nr. 1098 (lub — obszedłszy, zapewne po pn. stronie, Małą Poślednią Turniczkę — drogą Nr. 1097). Także droga Nr. 1099 może tu wchodzić w rachubę. W tej samej sferze przypuszczeń obraca się kierunek drogi G. Barthel'a (prof. gimnazjum realnego w saskiem Chemnitz), który w 1894 r. — przy okazji wycieczki w Tatry, zorganizowanej przez jeden z wrocławskich związków gimnastycznych — zeszedł samotnie z Łomnicy do Pięciu Stawów.

2. Ale o obu tych wycieczkach współcześni nic nie wiedzieli, a programowo nikt o tem zadaniu przed zbudowaniem schroniska im. Téry'ego (1899 r.) nie pomyślał. (Wyprawy w tej okolicy: Téry'ego z 1877 r. i Chmielowskiego z 1898 r. — p. rozdz. następny — miały na oku inny cel: osiągnięcie Durnego Szczytu). Pierwsi podjęli świadomie cel Jordána dopiero [46]) dr. Habel i jego wrocławski towarzysz Ludwik Noack. Dnia 4 sierpnia 1899 r. wyszli oni — z Janem Breuerem — z Doliny Pięciu Stawów Spiskich drogą Nr. 1094 na Przełęcz pod Poślednią Turnią, poczem spróbowali obejść, wzgl. wyjść na Poślednią Turnię, jednak bez powodzenia. Deszcze, grad i mgła zmusiły ich do odwrotu [47]), który odbył się tą samą drogą.

Dwa dni później (6 sierpnia 1899 r.) ciż sami turyści podjęli od góry próbę rozwiązania problemu. Drogą Nr. 1095 zeszli z Łomnicy na Przełączkę pod Łomnicą, sądząc, że uda im się przejść stąd na zdobytą już przez siebie Przełęcz pod Poślednią Turnią. Wyszli na Małą Poślednią Turniczkę (III wyjście), ale dalsze przejście — czy to granią, czy to obchodząc ją — wydało im się niemożliwe. Wrócili zatem na Łomnicę i zaczęli próbować zejścia do Doliny Dzikiej. Ale i to im się nie udało, jeszcze raz zawrócili więc na wierzchołek, aby zejść już z niego zwykłą drogą [48]).

Wyprawy Habela i Noacka dowodzą, jak bardzo problem Jordána dojrzał już w owym czasie do rozwiązania. I ostatecznie, jeszcze przed cytowanymi próbami, właściwie rozwiązała go Tomasson'ówna z Breuerem i Strompfem (22 lipca 1899 r.), coprawda na drodze wysoce kombinowanej i nadzwyczaj okrężnej. Tomasson'ówna wyszła drogą Nr. 1076 (V, zapewne, jej przejście) na Durny Szczyt, zeszła stąd, drogą Nr. 1073, na Klimkową Przełęcz (III przejście tej grani) — jako pierwsza trawersowała Durną Turniczkę (droga Nr. 1091) i z Zębatej Szczerbiny zeszła (pierwsza) na stronę Doliny Dzikiej, do żlebu pod Łomnicą, skąd nakoniec wydostała się na Łomnicę jej pn. ścianą. W dolnej części tego końcowego fragmentu swej drogi szła mniejwięcej szlakiem Pawlikowskiego z 1878 r. (nieco bardziej na prawo), w górnej — mniejwięcej drogą Grósz'a z 1928 r. (nieco bardziej na lewo) [49]).

3. Oczywiście, tak kunsztowna droga nie mogła pretendować do popularyzacji. Rok później pojawia się zresztą — znalezieniem drogi Jordana — powiązanie, w dodatku ulepszone, dobrze pomyślanych prób Habel'a i Noacka. Natychmiast staje się droga Jordana (o wycieczkach Jordána p. zresztą w rozdz. następnym) popularną i uczęszczaną przez turystów [50]). Widać to najlepiej z artykułu Maksymiljana Bröske'go pt. «Eine Besteigung der Lomniczer-Spitze über den Jordán-Weg am 17 Juni 1902» [51]), który to turysta, przedsiębiorąc wraz z żoną w 1902 r. dopiero ogólno-poznawczą wycieczkę w Tatry, obok zwiedzenia Lodowego Szczytu, Pośredniej Grani, Staroleśnej, Wysokiej, Rysów i Przełęczy pod Chłopkiem, wstawia w swój program również Łomnicę drogą Jordana. Ale w owym czasie wycieczka ta ucho-

dziła jeszcze za b. poważną i niebezpieczną wyprawę taternicką. Bröske'mu opowiada jego przewodnik, Hunsdorfer sen., że czas trwania wycieczki musi być obliczony na 10—12 godzin nawet w najbardziej sprzyjających warunkach; trafił się już pewien turysta, na którym wywarła takie wrażenie, iż zaprzysiągł nigdy jej nie powtórzyć [52]). Podobnie Chmielowski jeszcze w 1904 r. projekt przejścia tej drogi nazywa «śmiałą imprezą» [53]). Tem bardziej znamienny jest ów szacunek, że drogę tę, już w roku jej odkrycia, zaczęto intensywnie udostępniać. W pierwszych dniach października 1900 r. rozpoczęło pracę nad tem paru przewodników spiskich [54]); finansowała akcję Budapeszteńska Sekcja Węg. Tow. Turyst. Zarówno w tym, jak i w następnym roku, były to zresztą prace prowizoryczne: wyznaczono drogę kopczykami (aby je później farbą zastąpić), założone łańcuchy umocowano klinami smrekowemi (przed zalaniem ołowiem i siarką) [55]). W 1902 r. roboty były już ukończone [56]); z wyznaczenia drogi farbą zrezygnowano. Naturalnie, że cała ta akcja nie mogła pozostać bez wpływu na efektywny ruch turystyczny tą drogą. I istotnie już w 1901 r. można wymienić cały szereg jej przejść [57]). Znalazła się wśród nich i partja polska, którą wiódł Józef Tatar [58]). Albowiem równolegle do uroku trudności i niebezpieczeństwa szło jej b. wysokie miejsce w hierarchji wypraw tatrzańskich.

4. Osobny i odmienny cel postawił sobie do osiągnięcia i w tej stronie Łomnicy — dr. Otto. Wychodząc z założenia, że wartość drogi na Łomnicę wprost od Schroniska im. Téry'ego jest bezsporna — a że droga Jordana z powodu swoich «nadzwyczajnych trudności» [59]) nigdy nie będzie się mogła rozpowszechnić — chce Otto znaleźć koniecznie inną, łatwiejszą drogę. Wybiera się na nią już w 1899 r. z Ludwikiem Darmstädter'em, szuka jej w lipcu 1903 r. z Janem Breuerem, dnia 12 lipca 1904 r. znajduje (z Breuerem i Jakóbem Szuranowskim) przejście, które chrzci mianem «drogi dra Otto» (droga Nr. 1099), schodzi niem dnia 2 października 1905 r. z drem Michałem Guhrem i przewodnikami Breuerem i Franzem... Wszystko daremnie. «*Die Aufgabe...* einen Weg vom Téry-Hause zur Moses-Quelle auszukundschaften, der in seinen Schwierigkeiten den Anstieg auf die Lomnicer-Spitze von der Moses-Quelle aus nicht überbietet, *ist... nicht gelöst*» wyznaje melancholijnie [60]). I końcowa inspiracja «den pfadsuchenden Hochtouristen» aby przecież uzupełnili to brakujące ogniwo — pozostaje na zawsze pobożnem życzeniem. Gdyż tymczasem zmieniło się spojrzenie na taternictwo: drogę Jordana uznano za dostatecznie łatwą i praktyczną, aby móc zrezygnować z szukania innej. Z jej osławionemi trudnościami stało się to, co w tylu innych wypadkach: przestały istnieć.

III. GRANIE

1. Zdaje się nie ulegać już dziś wątpliwości, że większość pierwszych wyjść na Łomnicę — od wyprawy Staszica poczynając — kierowała się z Ramienia Łomnickiego drogą Nr. 1084, t. j. Łomnicką Granią (na całej tej przestrzeni, na której droga była nietrudna). Trzeba zresztą przyznać, że, teoretycznie, sposób ten był bardziej logiczny niż pospolicie dziś używana perć przez Wrótka (droga Nr. 1083). Poza tem, z taternickiego punktu widzenia, różne granie Łomnicy — naogół nietrudne — nie przedstawiały tak ponętnego celu, jak jej wspaniałe ściany. Dwie granie osiągnęły jednak praktyczne znaczenie, w ramach dłuższych, godnych podejmowania wypraw: pn.-wsch. grań, którą zazwyczaj rozpoczyna się przejście Grani Wideł, oraz pn.-zach. grań, wiążąca Łomnicę z Durnym Szczytem i dająca możność

odbycia dość długiej ($1^1/_2$—$2^1/_2$ godziny) i interesującej, dość trudnej wycieczki.

Jak wiadomo, to, co nazwaliśmy «pn.-wsch. granią» Łomnicy, jest poprostu szerokiem, łatwo dostępnem zboczem, z którego nieoczekiwanie zaczynają wyrastać pierwsze turniczki Grani Wideł. Zbocze to nieraz zwiedzano, idąc pn. ścianą Łomnicy, biorąc jednak formalnie, przeszli je pierwsi (droga Nr. 1100) dopiero Z. Klemensiewicz, R. Kordys i J. Maślanka, dnia 15 sierpnia 1906 r. Zawikłana jest historja «wynalezienia podobłocznej perci — po grani łączącej Durny z Łomnicą» [61]), i dostępów do niej. Podajemy jej momenty bardziej istotne.

2. Aczkolwiek jest rzeczą b. prawdopodobną, że pierwszymi turystami, którzy znaleźli się na owej grani, byli Kövi i tow., z Lux'em, w 1857 r. — pierwszym, który przeszedł ją w pewnym fragmencie, był dopiero Edmund Téry [62]) z Marcinem Spitzkopfem, dnia 1 sierpnia 1877 r. [63]). Mając zamiar wydostać się od tej strony na Durny Szczyt [64]), wychodzi Téry (drogą Nr. 1098) na Przełączkę pod Łomnicą i stąd na Małą Poślednią Turniczkę (I wyjście). Uważając jednak dalsze stąd przejście ku Durnemu Szczytowi za niemożliwe — tą samą drogą zawraca.

Czyn z 1857 r. powtarza, w swem założeniu, w 1894 r. G. Barthel. Plan Téry'ego z 1877 r. wznawia w 1898 r. Janusz Chmielowski. Z tem uzupełnieniem, że — jako pierwszy — chce już świadomie wyjść na Durny *granią* od strony Łomnicy [64]). Dnia 13 września t. r. wychodzi Chmielowski — z Klimkiem Bachledą i Józefem Tatarem — drogą Nr. 1097 (I przejście) na Pośledną Przełączkę i stąd na Małą Pośledną Turniczkę (II wyjście, a pierwsze jej pn.-zach. granią), poczem wraca na Pośledną Przełączkę i wychodzi jako pierwszy na Pośledną Turnię. Ale zejście z tej ostatniej na Przełęcz pod Pośledną Turnią wydaje mu się wówczas niemożliwe, wraca więc tą samą drogą na Pośledną Przełączkę i próbuje obejść Pośledną Turnię po stronie Doliny Dzikiej. Wprawdzie wydostaje się już na półkę, którą dziś wiedzie droga Jordana, ale leżał wówczas na niej lód (szkliwo), a skały były przysute świeżym śniegiem [65]). Cofa się więc (jeszcze o linach nie było mowy, a pólka wyglądała inaczej niż po 1900 r., gdy ją sztucznie, motykami, rozszerzono i klamrą i łańcuchem udostępniono) jeszcze raz na Pośledną Przełączkę i, zniżywszy się z niej żlebem drogi Nr. 1097 ok. 100 m na stronę Doliny Pięciu Stawów Spiskich, trawersuje mniej więcej poziomo, do żlebu spadającego z Klimkowej Przełęczy, aby nim wydostać się na tę ostatnią, skąd wreszcie i na Durny Szczyt (II przejście drogi Nr. 1073).

Z kolei przychodzą dalsze wyprawy, o których już mówiliśmy: wyprawa Tomasson'ówny z 1899 r., próby Habela i Noack'a z tegoż roku, i wreszcie — uwieńczone pełnym sukcesem — wycieczki Jordána.

3. Listę dni łomnickich Jordána otwiera 26-ty czerwca 1900 r., kiedy to Jordán — w towarzystwie Marty Lavallée [66]), lecz bez przewodnika — wchodzi od zach. (w poszukiwaniu drogi na Łomnicę) w żleb spadający z Zębatej Szczerbiny, trawersuje z niego aż do żlebu spadającego z Pośledniej Przełączki, nie mogąc się jednak przedostać dalej ku wsch. (przez pd. grań Małej Pośledniej Turniczki) wraca do Schroniska Téry'ego. Niepowodzenie to usiłuje powetować (wraz z towarzyszką) już 30 czerwca; i powtarza drogę Habela-Noacka na Przełęcz pod Pośledną Turnią, na której go jednak b. niekorzystne warunki pogodowe zmuszają do odwrotu. Po raz trzeci ponawia swą próbę. I dnia 6 lipca 1900 r. — tym razem z przew. Janem Franzem, a bez p-ny Lavallée — wychodzi jeszcze raz na Przełęcz pod Pośledną Turnią, i stąd — odpowiednim fragmentem drogi Nr. 1093 —

na Poślednią Turnię (II na nią wyjście). Tym sposobem najbardziej wątpliwy kawałek całej grani był zdobyty. Reszta poszła łatwo. Z Pośledniej Turni przeszedł Jordán na Małą Poślednią Turniczkę (II przejście wiążącej je grani, a IV wyjście na Małą Poślednią Turniczkę) i drogą Nr. 1094, czyli — w zasadzie — ową główną granią, łączącą Łomnicę z Małą Poślednią Turniczką (boczną, pn. grań, przeszli już Habel i Noack) — osiąga szczyt Łomnicy. Pozostawał niezwiedzonym odcinek grani między Przełęczą pod Poślednią Turnią a Zębatą Szczerbiną. Ten ostatni odcinek zwiedza Jordán dnia 10 lipca 1900 r., również z Janem Franzem. Mamy z tego dnia IV wyjście od pd.-zach. na Przełęcz pod Poślednią Turnią, I wyjście na i trawersowanie Zębatej Turni, II wyjście na i trawersowanie Durnej Turniczki i III przejście grani z Klimkowej Przełęczy na Durny Szczyt.

Graniową drogę Jordana powtarzają: Chmielowski, Jordán i dr. Jan Nowicki z Klimkiem Bachledą, Stanisławem Stopką i Pawłem Spitzkopfem [67]), dnia 12 sierpnia 1903 r. (przyczem obchodzą wierzchołek Pośledniej Turni ową półką po pn. stronie, na której stanął już Chmielowski w 1898 r., a którą następnie udostępniono w toku robót na drodze Jordana) — a później, nieraz, inni. Wszyscy jednak musieli omijać właściwą pn.-zach. (ku Przełączce pod Łomnicą spadającą) grań Łomnicy, odstraszającą swem środkowem urwiskiem. Grań tę zaatakowali dopiero Węgrzy: Imre Barcza, Oskar Jordan (nie mający z Karolem Jordánem nic wspólnego poza nazwiskiem) i Tihamer Szaffka, dnia 2 sierpnia 1909 r. [68]). Ale próba spełzła na niczem i turyści musieli się zadowolnić pierwszem tą granią — zejściem, przyczem wątpliwy fragment drogi pokonali 28-metrowym [69]) zjazdem na linie. I jeszcze dziś można powtórzyć zawołanie Barczy: «*Gott mit dir, stolze Granitwand! Bleibe den Menschen auch weiterhin ein Rätsel!*».

IV. ŚCIANY

1. Wspaniałemi krzesanicami opada Łomnica do kotła t. zw. Lejkowego Stawu i do żlebu spadającego na południe z Przełączki pod Łomnicą. Te dwie, w pełnem tego słowa znaczeniu *ściany*, stawiają też turyście jedyne w Łomnicy prawdziwie poważne sportowo zadanie.

Nic więc dziwnego, że gdy już dawno chadzano na Łomnicę od północy i od zachodu — i graniami — tych dwu ścian wciąż jeszcze nie «ujrzano», w tem specyficznem znaczeniu, które równocześnie z patrzeniem nakazuje myśleć o opanowaniu oglądanego terenu. Jeszcze w jesieni 1909 r. mówi Imre Barcza na odczycie w Pięciokościołach (Pécs): «*...wir nahmen die ganz senkrechte Westwand in Augenschein. Allein umsonst war alles Schauen. Es gelang uns nicht auf der schrecklichen Westwand eine Aufstiegsroute zu entdecken. Der Nimbus unnahbarer Majestät umgibt die Westwand der Lomnicerin...*» [70]).

Lecz pozostawała do dyspozycji przeciwległa ściana wschodnia. Jest olbrzymiem, szerokiem urwiskiem, żłobi się w niej jednak potężny żleb. Ten żleb pada pierwszy ofiarą zaborczości elity taternickiej. Rok 1910 przynosi wiadomość o, i wyczerpujące opisy «I wyjścia wsch. ścianą», które 28 czerwca t. r. powiodło się Węgrom (polskiego pochodzenia), braciom Komarnickim. Drogę swoją określają po przejściu jako «całkowicie trudną» [71]). Ocenę tę zmienia później (1918 r.) Gy. Komarnicki w swym Przewodniku na «b. trudną», najnowsze Przewodniki powracają do oceny pierwotnej. Jakie znaczenie przypisano sukcesowi Komarnickich, świadczy najlepiej opinja dra Jenö Serényi, że wśród nowych dróg lata 1910 r. przejście wsch. ściany Łomnicy «*ist unbedingt... die hervorragendste*» [72]) (a nie za-

pominajmy, że tegoż roku padła, już wówczas osławiona i nieraz atakowana, pd. ściana Zamarłej Turni [73])). To reklamowanie Łomnicy nie przeszkodziło zresztą Serényi'emu w wypowiedzeniu oryginalnego poglądu, że: «*Da aber die Kletterei meistens über steile Wandabbrüche führt, die auch durch Grasbänder durchzogen sind, was die Gefahr der Tour vergrössert, scheint eine Wiederholung der Tour nicht empfehlenswert zu sein*» [74]). O tyle trafił zresztą Serényi w sedno rzeczy, że istotnie ściany aż do dziś nie powtórzono w całości. Dopiero w 1930 r. zajął się i tą, najmniej dziś znaną okolicą Łomnicy, niestrudzony badacz jej tajemnic, Birkenmajer. Ale i on jest tu dopiero w początkowem stadjum swej pracy (p. «Skalne drogi»). Należy pozatem stwierdzić, że droga Komarnickich nie może być nazwana drogą wsch. ścianą Łomnicy, lecz jedynie: drogą od południowego-wschodu — ponieważ tylko początkowa jej część wiedzie wsch. ścianą, i to jej pd. skrajem.

2. O zach. ścianie Łomnicy «myślało» wielu... Wymieniano (w różnych czasach i okolicznościach) Władysława Kulczyńskiego [75]), dra Mieczysława Świerza, dra Zygmunta Klemensiewicza, Mieczysława Szczukę i braci Szczepańskich [76]), Alfreda Grósza, Jerzego Leporowskiego... Ale wszyscy oni snuli dopiero dalekie projekty, których solidna próba realizacji mogła się odwlekać w nieskończoność. Bardziej już zaawansowali się Węgrzy, i to właśnie w ostatnich latach sukcesów swego taternictwa.

14 sierpnia 1921 r. Jerzy Koromzay, Mikołaj Mlynarčik (Słowak) i Karol Piovarcsy [77]) wyszukują w Łomnicy «drogę od pd.-zach.» (p. «Skalne drogi»). Właściwej ściany zach., o której w swych relacjach wciąż mówił Piovarcsy, nawet nie dotknęli stopą. Ale bądź co bądź, znaleźli przejście przez ów mur skalny, którym pd. grań Łomnicy ku zach. się opancerza.

Nadchodzi współczesny rozmach taternicki. Zach. ściana Łomnicy — owa «najwspanialsza i najgroźniejsza ściana tatrzańska» [78]) — staje się celem bezpośrednim. Stawia ją sobie jako główne zadanie w Tatrach, krakowianin Wincenty Birkenmajer, którego zasługi w badaniu i następnie forsowaniu ściany, są niezmierne. W czołowym artykule niniejszego zeszytu «Taternika», Birkenmajer obszernie opisuje swoją «drogę do Łomnicy». Trudno o lepszy przykład celowości i konsekwencji w określonem działaniu alpinistycznem; na gruncie tatrzańskim akcja Birkenmajera w Łomnicy jest czemś zupełnie wyjątkowem.

W 1928 r. przepiękny tydzień lipcowy spędzają T. Ciesielski i K. Narkiewicz-Jodko w Łomnickiej Kolebie, z zamiarem atakowania zach. ściany [79]). Rezultatem staje się zdobycie... pd. ściany Kopy Łomnickiej (p. «Skalne drogi»).

Rok 1929. Pierwsza dekada sierpnia. W Dolinie Pięciu Stawów Spiskich schodzi się aż kilka partyj «łomnickich». Wiesław Stanisławski z Warszawy, ze swymi towarzyszami, Antonim Kenarem i Aleksandrem Staneckim, ubiega wszystkich. 8 sierpnia, od pierwszego uderzenia i w niewiele godzin [80]), sławna «ściana została zdobyta». Podziw [81]). Po jakimś czasie zdobywcy przyznają: szli lewą połacią; mgła, pierwsze solidne zapoznanie się ze ścianą, zresztą problemu inaczej nie da się rozwiązać. Partja Stanisławskiego — znalazłszy swoją drogę — przestaje się narazie Łomnicą interesować.

Tymczasem występuje Birkenmajer. Gruntownie — jak nikt — przygotowany do zmierzenia się ze ścianą, łączy się Birkenmajer z zespołem taternickim, uformowanym dokoła J. K. Dorawskiego i J. A. Szczepańskiego, i podejmuje pierwszą swą efektywną próbę, w dzień po sukcesie Stanisławskiego. Nie oglądając się na ów sukces, chcą Birkenmajer i jego towarzysze przejść ścianę w jej środku, t. j. po przekątni skośnie ustawionego prostokąta,

który tworzy ściana jako całość. Wśród pięknej pogody zostaje zdobytych na tej linji ok. 180 m ściany (w składzie: W. Birkenmajer, J. K. Dorawski, A. Szczepański i dr. K. Wallisch; wszelkie szczegóły, np. topograficzne, patrz «Skalne drogi») i wyszukana «droga zjazdowa». W 19 dni później druga próba: J. K. Dorawski, K. Kupczyk i bracia Szczepańscy docierają do trawnika w ścianie (250 m. wys.)[82]). O ile pierwszą próbę powstrzymało raczej zawikłanie terenu i związane z niem pewne mylne poszukiwania, pochłaniające czas i energję — o tyle druga próba natknęła się już na przemożne (dla pierwszego uderzenia!) trudności terenowe. Pokonanie ich stało się celem trzeciej próby, która w brawurowym rozmachu osiągnęła nakoniec wierzchołek (dnia 21 czerwca 1930 r.; W. Birkenmajer i K. Kupczyk). W zmarłym już w niespełna 6 tygodni później Kupczyku, znalazł Birkenmajer towarzysza, który umiał pokonać pierwszy oba najtrudniejsze fragmenty drogi. Zdobywcy nazwali je: krańcowo trudnemi.

Rok 1931 i n. Czy zach. ściana Łomnicy ujrzy wyłącznie powtórzenia «drogą lewą» lub «po przekątni», czy zatem okres odkrywczy jej historji został decydująco zamknięty? Wszakże nie przebyto jeszcze w ścianie linji spadku szczytu (która ze względu na specjalną konfigurację terenu przechodzi lewą częścią urwiska, pomiędzy obu wiodącemi już niem drogami)?... Otóż wiemy: i o ten fragment terenu skalnego rozegra się zawzięta walka.

V. ŁOMNICA ZIMOWA

1. Dnia 27 grudnia 1891 r. 33-letni oficer wirtemberski, Teodor Wundt, dobrawszy sobie przewodnika ze wsi Nowoleśnej, Jakóba Horvaya, dokonywa I-go zimowego wyjścia na Łomnicę[83]). Z tej racji stwierdziłem w przygotowanych do druku «Dziejach taternictwa zimowego»: «Zastawszy niemal bezwzględną pustkę w Tatrach zimowych, Wundt wzniósł taternictwo zimowe do wyżyn... grudniowego zdobycia Łomnicy, i — wynikami — wytyczył mu program najzupełniej aktualny po rok 1905, i któremu aż po rok 1902 nikt nie ośmielił się wogóle dorównać. Wyprawy Wundta i dziś jeszcze uderzają swoją śmiałością, konsekwencją i świetną formą sportową, w jakiej były dokonane». I dalej: «pozostały one jednak na długie lata odosobnionym czynem jednostki[84]). Nie dlatego, by nie były rozgłoszone. Jeśli nawet nic zgoła nie wiedzieli o nich Polacy — wobec nader nikłych ówcześnie związków między turystyką pn. a pd. strony Tatr — w każdym razie Spisz o nich poinformowano solidnie[85]). Pozostały same dla siebie przedewszystkiem dlatego, że najlepszy nawet z ówczesnych turystów tatrzańskich, czy to polskich czy węgierskich, stał daleko za Wundtem pod względem doświadczenia i sprawności sportowej».

To też na drugie wyjście zimowe musi Łomnica czekać aż do — najprawdopodobniej — 1902 r. (dr. Karol Jordán; wszelkich szczegółów brak), a na trzecie aż do 6 stycznia 1913 r. (Gy A. Hefty, I. Laufer, I. i L. Teschler'owie). I aż do dziś znamy zaledwie sześć na nią wyjść zimowych (IV wyjście: F. i I. Gretzmacher'owie oraz I. Ivánka, 11 kwietnia 1925 r.; o następnych p. niżej).

2. ...1 września 1906 r. uznaje M. Karłowicz za niewykonalne «wejście na Łomnicę przez Miedzianą Ławkę», gdyż «kotlina pod Miedzianą Ławką zawalona była śniegiem»[86]). Po wojnie, gdy nowoczesne taternictwo zimowe dochodzi do głosu, stanowisko takie staje się oczywiście tylko «historyczne». Obok zwyczajnego wyjścia powstaje również idea zimowego trawersowania szczytu, a więc przedewszystkiem z północy na południe, przez tak wspaniałe zimowo ściany nad Doliną Dziką. Środowisko krakow-

skiej S. T. A. Z. S. podejmuje to zadanie i, jak wiadomo, wykonywa dnia 9 kwietnia 1926 r. (W. Dobrowolski, J. K. Dorawski, J. Dürr, S. Kowenicki, K. Mischke i dr. M. Sokołowski) [87]). Ale ma już poprzedników! Zarówno bowiem w księdze turystów schroniska nad Zielonym Stawem Kiezmarskim, jak i na wierzchołku, znajdują wymienieni turyści zapiskę, że na pięć dni przedtem (dnia 4 kwietnia) turyści niemieccy z Moraw (nieznani światu taternickiemu ani wcześniej ani później) inż. Adolf Czernetzki oraz cand. iur. Fr. i inż. R. Wollakowie wychodzą z tejże strony na Łomnicę, a schodzą *«über die Hunsdorfer Grube»*. Którędy? czy na Ramię Łomnickie a później przez Huncowską Przełęcz? czy może wprost do Cmentarzyska i przez Huncowską Przełęcz? Warunki śniegowe w dniu ich wycieczki były możliwie najkorzystniejsze.

Jakkolwiek bądź, poza temi dwiema partjami zimą już na Miedzianych Ławkach nikogo nie było. Zwiedzono natomiast w 1928 r. niemal całą Niemiecką Drabinę [88]), oraz przebyto w całości lodowczyk pod Miedzianemi Ławkami. Pozostaje do dziś nierozwiązanem zadaniem wyjście z tego żlebu na szczyt, z ominięciem Miedzianych Ławek, przebycie części «drogi Frölicha» pomiędzy przełączką ok. 2230 m w pn.-zach. grani Małego Kiezmarskiego Szczytu a terasą ok. 2195 m u pn.-wsch. końca Miedzianych Ławek — i wreszcie wyjście którąkolwiek z dróg z Doliny Pięciu Stawów Spiskich. Wszystko piękne problemy zimowe.

Ale trzeba sobie uświadomić, że Łomnica nie będzie nigdy popularnym celem zimowym. Są na to zbyt trudne, *wszelkie* drogi, na jej wierzchołek wiodące.

VI. MISTYFIKACJE ŁOMNICKIE

1. Sporo ważniejszych — a nawet i mniej ważnych — objektów w Tatrach (Świnica, Ganek, Gierlach etc., etc.) ma, obok swej autentycznej historji, również jej część mistyfikacyjną, nieprawdziwą, wynikłą bądź ze złej woli, wzgl. chęci fantazjowania, bądź nawet bez winy mistyfikatora, wskutek np. słabej orjentacji w topografji tatrzańskiej, zawikłań imienniczych pierwszych okresów taternictwa i t. d. I Łomnica nie jest pozbawiona tego osobliwego odłamu swej «historji». Nie mówiąc już o «tajemnicy Dawida Frölicha», bohaterem jej — w nowszych czasach bez reszty — jest Karol Englisch, który trzykrotnie miał znaleźć w grupie Łomnicy nową drogę, a za każdym razem w twierdzeniach swoich [89]) minął się — przynajmniej częściowo — z rzeczywistością. Tą działalnością Englischa zajął się obszernie Roman Kordys w artykule «Mistyfikacye w taternictwie» [90]). O ile rozstrzygnięto tu ostatecznie sprawę samotnego («pierwszego») przejścia przez Englischa z Łomnicy na Zach. Szczyt Wideł (które było prostem zmyśleniem), o tyle objaśnienie dwu pozostałych pozycyj wymagało jeszcze uzupełnień. Kwestję, którędy Englisch schodził do Zielonego Stawu Kiezmarskiego wyjaśnił sam Kordys niedługo później [91]), a całkiem już ostatecznie Chmielowski w 1925 r. [92]). Englisch nie mógł zresztą nic poważniejszego fantazjować na temat tej swojej drogi — widziano go bowiem wówczas i obserwowano przez cały dzień [93]). To też, po rozwadze, przestał twierdzić — jak mu to jeszcze wypomniał Kordys [94]) — jakoby szedł «bez użycia półek».

2. Niezupełnie była jasna sprawa drogi Englischa na Łomnicę od Kamiennego Stawu. Mimo przeciwnych twierdzeń Kordysa, przyjęli niektórzy, że A. i K. Englischowie z J. Hunsdorferami (ojcem i synem) szli jednak — jako pierwsi — drogą Nr. 1088, dnia 28 sierpnia 1900 r. Tak notuje jeszcze

(1918) «Hochgebirgsführer» Gy. Komarnickiego (na str. 371)[95]). Jednakowoż opis Englischa, zarówno z konfiguracją terenu w tej okolicy, jak i z rzeczywistym przebiegiem wycieczki zupełnie niezgodny, jest od początku do końca zmyślony. Coprawda, sam fakt przejścia wówczas części drogi od Kamiennego Stawu na Łomnicę, w sposób nieco odmienny od zazwyczaj używanego, miał istotnie miejsce. Był to wszakże jedynie tylko warjant (drogi Nr. 1086 i Nr. 1083) bez wszelkiej wartości — łatwą, krótką i niezawikłaną drogę: utrudniający, wydłużający i komplikujący. Drogę Nr. 1088 pierwsi — o ile można wiedzieć — zwiedzili (w zejściu) L. Loria, A. Raynelówna, S. Zdyb i tow., 16 sierpnia 1909 r.[96]).

VII. KARTA ŻAŁOBNA

1. Czy wolno — pisząc dzieje szczytu — pominąć milczeniem tych, którzy mu oddali swe życie? Obraz historyczny w każdym razie nie byłby zupełny.

W każdej epoce dziejów Łomnicy znaczy się ślad śmierci. Z «epoki bajecznej», epoki poszukiwaczy skarbów, wiemy o legendarnym Papirusie (XVIII wiek), poszukiwaczu, zaskoczonym niepogodą i zmarłym w okolicy «Ławek»[97]). W czasie przewodnickiej epoki taternictwa ginie w Łomnicy Lustgarten (p. niżej). Gdy ok. 1907 r. taternictwo współczesne, wolne od opieki przewodnickiej, zaczyna energicznie wywalczać sobie triumfy — młody, żywe nadzieje rokujący turysta kiezmarski, Koloman Rumancsik — wiodąc swoich towarzyszy ku Niemieckiej Drabinie — odpada pod Rakuską Przełęczą od skały i ponosi śmierć na miejscu (lato 1908 r.)[98]). Gdy wreszcie — już współcześnie — ruch turystyczny staje się coraz żywszy i coraz większej nabiera śmiałości, na Łomnicy (dotychczas wolnej od tego charakteru «trupiarni», jaką się staje gniazdo np. Czerwonych Wierchów, zbyt bowiem naogół trudnej dla niedoświadczonych) zdarza się pierwszy wypadek typowo turystyczny. Przygodni znajomi z gór, Łukasz Bednarczuk, urzędnik prywatny z Łodzi i lekarz dr. Paweł Grünhut z Wiednia, przy zejściu z Łomnicy do Cmentarzyska w czasie śnieżycy, mylą drogę, dostają się, zapewne, na pn. krawędź wsch. ściany i spadają z niej w przepaść, ponosząc śmierć (dnia 10 września 1930 r.). Dopiero 13 dni później znajdują ich ciała słowackie ekspedycje ratunkowe[99]).

2. Największe wrażenie z pośród wymienionych wyżej wypadków wywołała śmierć Lustgartena, a to skutkiem zbiegu różnych towarzyszących jej okoliczności. Przedewszystkiem sam Władysław Lustgarten, 23-letni doktorant praw z Krakowa, był ówcześnie «jednym z pierwszych sportowych turystów wysokogórskich w Tatrach»[100]), należał już do właśnie zawiązanej (1903 r.) Sekcji Turystycznej T. T., i rokował najlepsze taternickie nadzieje. Powtóre: śmierć jego była właściwie pierwszym nowoczesnym wypadkiem taternickim, wywarła zatem bardzo silne wrażenie, które musiał tylko spotęgować fakt, że Lustgarten porwał się na zadanie na swój czas jeszcze b. poważne — samotnie. Wreszcie, tak się złożyło, że ciało Lustgartena znaleźli w tym samym dniu, trzej najwybitniejsi ówcześnie taternicy: Chmielowski, Jordán, i — *last not least* — Englisch.

10 sierpnia 1903 r. wydostał się Lustgarten, ze swymi towarzyszami, Czesławem Neufeldem i Tadeuszem Ostrowskim, drogą Jordana na Łomnicę. Mieli plan zejścia do Zielonego Stawu Kiezmarskiego[101]). Ale — najprawdopodobniej skutkiem spóźnionej pory[102]) — Neufeld i Ostrowski zrezygnowali z powyższego planu. Może i znużenie grało w tem pewną rolę. Na tej samej wycieczce mieli już ci turyści poza sobą: wyjście na

Gierlach (8 sierpnia), oraz przejście z Rogatej Turni (I. wyjście) na Staroleśną, z zejściem (III-ciem) jej pn. ścianą [103]) (9 sierpnia).

Ok. godz. 16-tej Lustgarten rozpoczął swe zejście. O drodze, którą obrał, nic pewnego, naturalnie, powiedzieć nie można. Z położenia zwłok, które znaleziono w żlebie między Łomnicą a Durnym Szczytem, u stóp masywu tego ostatniego — wnioskuje jednak Chmielowski, że Lustgarten zeszedł dość wysoko do owego żlebu i na jego śniegach się uwiózł. Szedł więc, zapewne, drogą Pawlikowskiego albo Tomasson'ówny, które zresztą mało znającemu teren o wiele bardziej narzucają się, niż kołowanie przez Miedziane Ławki.

Dwa dni później znajduje zwłoki Lustgartena partja Chmielowskiego i Jordána. Równocześnie, ze szczytu Łomnicy, wypatruje je — jakoby — Englisch, który także następnie — po ok. 12-godzinnej wędrówce pn. ścianą Łomnicy — dociera do nich. Listem z Kolbachu do dra Władysława Jarmay'a, szefa stacji klimatycznej w Szmeksie, zawiadomił Chmielowski władze o wypadku. Jednak Englisch upomniał się o pierwszeństwo i w tej sprawie, i wziął od Jarmay'a poświadczenie, że list Chmielowskiego doszedł go dopiero w kilka minut po zakomunikowaniu mu tejże wiadomości przez Englischa. Nie koniec na tem, Englisch bowiem *par nefas* usiłował ze śmierci Lustgartena uczynić swego rodzaju sensację. W *«Zipser Bote»* ogłosił zatem parę notatek, w których, wspominając, że przy trupie nie znalazł ani zegarka, ani pieniędzy, wyrażał przypuszczenie, że ktoś już przedtem trupa obrabował. Ponieważ zaś Dolina Dzika była w owym czasie jeszcze zupełnem ustroniem turystycznem — istniał tylko b. niewielki procent prawdopodobieństwa, aby np. w dniu 11 sierpnia mógł się tu pojawić tajemniczy złodziej. Owe zatem kombinacje Englischa wywołały ostry sprzeciw i Jordána i Chmielowskiego — i w następstwie, oczywiście, rejteradę Englischa.

Ale o pierwszeństwo w znalezieniu ciała Lustgartena upomniał się Englisch jeszcze i w późniejszem, już bynajmniej na gorąco nie pisanem, obszernem wspomnieniu *«Auf Eis und Fels»* [104]). A zmyślając po swojemu o przejściu z Łomnicy na Zach. Szczyt Wideł, zwiedzał po drodze turnie: *«Totengartenturm»* i *«Lustgartenturm»*...

VIII. WSKAZÓWKI BIBLJOGRAFICZNE

Jako leżąca już na wschód od Lodowej Przełęczy, nie doczekała się niestety Łomnica, tak cennego historykom Tatr, zestawienia «literatury» w «Przewodniku po Tatrach» J. Chmielowskiego. Tem bardziej przeto, w zeszycie jej poświęconym, nie może zbraknąć tego ważnego działu wiedzy o niej.

Traktując jednak zeszyt niniejszy jako zwartą w sobie całość, podajemy poniżej zastawienia i wiadomości bibljograficzne zasadniczo o tych tylko pracach, które nie są już cytowane na innem jego miejscu. Poza tem, mówimy tylko o źródłach ważniejszych, rezygnując w zupełności z jakiegoś pełnego zestawienia bibljografji. Wreszcie — naogół — i tych źródeł, które podaje Chmielowski w «Przyczynkach do monografji Łomnicy» — wobec dostępności tej pracy [105]) — tu już nie cytujemy. Zaznaczamy odrazu, że wymieniona rozprawa Chmielowskiego jest nieocenionem źródłem do poznania wczesnej historji Łomnicy, niemal wolnem od błędów i niedokładności, i niezbędnem jako dopełnienie całości niniejszych «Przyczynków».

Wielu pisarzów i badaczy dotykało różnych momentów łomnickich i w różny sposób. Materjał, poniżej zestawiony, gwoli przejrzystości rozdzielamy na cztery działy.

H i s t o r j a. Żaden historyk Tatr nie mógł, naturalnie, pominąć tych najwcześniejszych dziejów Tatr, które wyrażają się bez reszty w wycieczkach z XVII wieku na Łomnicę. Tak samo i ważnych faktów późniejszych w historji taternictwa, łączących się z Łomnicą. O ile chodzi o «epokę Frölicha» dziejów Tatr, musimy wymienić przedewszystkiem prace dra Otto [106]) Gy. A. Hefty'ego [107]) i wreszcie badania dra Kordysa. Najwcześniejszych czasów Łomnicy sięga opis wycieczki «in die Hohe Tatra», przedsięwziętej przez niewiadomego podróżnika w pierwszej połowie XVII wieku, ogłoszony przez Vareniusa w jego «Geographia generalis» (wyd. ok. 1650 r.) przedrukowany, bez podpisu, przez Helwiga w dziełku «*Anmuthige Berghistorien*» (wyd. 1702 r.), a wreszcie ogłoszony i po polsku [108]). Jest to niezwykle interesujący opis wycieczki na pewien szczyt, w którym musimy się dopatrzeć Łomnicy. Specjalnie o Townsonie pisze b. obszernie i dwukrotnie, wybitny uczony, prof. uniw. w Berlinie, dr. H. Seidel [109]). O wyprawie Staszica i wszystkich sprawach z nią związanych mówi obszernie i źródłowo M. Świerz w rozprawie «Stanisław Staszic w Tatrach» [110]). Dla dziejów Łomnicy z połowy XIX wieku ciekawą jest «*Eine Reise in Ober- Ungarn und der Hohen Tatra im Jahre 1852*» [111]) Teodora Lehoczky'ego. Na szczycie Łomnicy «*Die Führer holten eine versteckte Holzkiste hervor, die ein Buch enthielt, in welches auch wir unsere Namen eintrugen*» [112]). W pierwszem wydaniu (Kraków, 1858) swych «Obrazków z podróży do Tatr i Pienin» pisze Marja Steczkowska, że «w lecie 1857 r. nie było prawie dnia pogodnego, żeby ktoś nie był na szczycie Łomnicy. Dnia 2 sierpnia znajdowało się tam razem dziesięć osób». Wspomina też Steczkowska, jakoby w 1856 r. były na Łomnicy jakieś dwie Polki. Informacja wielce wątpliwa, nie potwierdzona ani w literaturze, ani w tradycji.

A wreszcie ogólne rozprawy historyczne, poświęcające dziejom Łomnicy (zwłaszcza wczesnym) wiele miejsca. Znamy cztery główne: 1) gruntowne studjum Bronisława Gustawicza «Pomiary tatrzańskie» [113]) — prawdziwa kopalnia wiadomości — obejmuje okres od Townsona do Roth'a i Dezsö'go, i jest źródłem b. cennem. 2) Materjały aż po 1870 r. podaje obszerna praca dra Teodora Posewitz'a, znanego historyka spraw spiskich związanych z Tatrami, p. t., «*Aus alten Zeiten in der Tatra*» [114]), ale wywody Posewitz'a trzeba przyjmować z wielką ostrożnością, nie odznacza się on bowiem nadmiarem ani ścisłości ani skrupulatności. Wystarczy nadmienić, że nieznane mu są badania Staszica, Reyemhola (p. «Koleby Łomnickie») nazywa stale (w wielu miejscach) Ruembolem, i t. d. Wogóle zaś, aczkolwiek podaje różne ciekawe szczegóły i opiera się przeważnie na źródłach, w wielu punktach jest wysoce niekrytyczny, a praca jego roi się od błędów zarówno rzeczowych, jak i drukarskich. Zbytnio więc polegać na niej nie można. 3) Jeszcze gorszy jest artykuł Jana Dürra «Początki taternictwa» [115]), pozbawiony właściwie wartości. W dwu wypadkach ogłasza Dürr rzekomo nowe (w stosunku do «Przyczynków» Chmielowskiego) wiadomości łomnickie. Jedna: że Beudant [116]) *był* jednak w 1818 r. na Łomnicy, druga: że w 1825 r. wyszedł na nią również dr. Karol Soczyński, prof. uniw. w Krakowie. Odnośnie do wiadomości pierwszej: Dürr, powtarzając za Posewitz'em jego *fałszywą* informację i na tej podstawie kwestjonując «zbytni krytycyzm Chmielowskiego» [117]) — zapomniał jednak zajrzeć do oryginału pracy Beudant'a, a nie umiał również skorzystać z pracy Gustawicza, który też pisze wyraźnie: «Pomiar Łomnicy, na której nie był, uskutecznił [Beudant] trygonometrycznie» [118]). W sprawie drugiej wiadomości: jedynem źródłem zaznajamiającem z rzekomą wyprawą Soczyńskiego, jest tytuł jego pracy, podany przez Paulego w jego tece [119]). Ale samego manuskryptu wogóle

nikt nigdy nie widział, i można tak samo dobrze przyjąć, że rozprawa pod owym «tytułem» była przez Soczyńskiego napisana, jak i przypuszczać, że nigdy napisana nie została. Co więcej, można równie dobrze przyjąć, że Soczyński nigdy w Tatrach nie był i żadnej pracy o nich w rękopisie nie zostawił, a tylko projektował zwiedzenie ich w 1825 r. i zdanie z wycieczki pisemnej relacji. I to drugie przypuszczenie jest bardziej prawdopodobne, gdyż poza jedyną wzmianką Paulego nie mamy już w sprawie ewent. wyprawy Soczyńskiego żadnych dowodów. Tymczasem Dürr, na podstawie samego «tytułu» — i to zapisanego drugą ręką! — już sądzi, że praca Soczyńskiego była «większych prawdopodobnie rozmiarów», już pisze, że «Soczyński zwiedzał Tatry» (gdzie dowody?), już mówi, że praca owa była przez Soczyńskiego «przygotowana», już szarżuje, że praca owa «nie jest przeróbką lub kompilacją opisów obcych, lecz owocem spostrzeżeń własnych» [120]). Tego rodzaju «metoda» badań musi być ostro wytknięta. Dürr — wogóle zresztą dość słabo orjentujący się w przedmiocie, o którym pisał — nie potrafił też oczywiście «zburzyć układu chronologicznego pierwszych wypraw na Łomnicę, tak pracowicie zestawionego przez Janusza Chmielowskiego» [121]). 4) Magazynem różnych wiadomości tatrzańskich (od stworzenia świata po 1865 r.) jest wreszcie dwutomowa książka Ferdynanda Hoesicka «Tatry i Zakopane» [122]). Są to głównie wypisy i streszczenia źródeł mało znanych i nieraz trudno dostępnych, i do tej (zresztą znacznej) wartości praktyczno-popularyzacyjnej sprowadza się książka Hoesicka. Niestety, cytaty obramowane są własnemi uwagami autora, a te aż nadto często zdradzają wybitny brak kwalifikacyj do komentowania przytaczanych tekstów i są zazwyczaj wielce bałamutne lub wprost wprowadzające czytelnika w błąd.

W s p o m n i e n i a. Ograniczamy się do podania ważniejszych polskich źródeł:

Przedewszystkiem dwie osobne broszury poświęcone Łomnicy: Rajchmana «Wycieczka na Łomnicę» [123]) i Sokołowskiego «W zimowych ostępach Tatr» [124]). Dalej, pojedyncze wspomnienia lub fragmenty: znanego filozofa, Józefa Kremera «Listy z Krakowa» (wycieczka na Łomnicę przed 1843 r.) [125]); Pietrusińskiego opis wycieczki na Łomnicę (w 1844 r.) z przewodnikiem Fabry'm, tragarzem i jakimś 10—12-letnim chłopcem, krewnym Fabry'ego (wychodzono od Kamiennego Stawu, przy którym nocowano) [126]); wspomnienia Łapczyńskiego [127]), Nowickiego [128]), Łomnickiego [129]), Pawlikowskiego [130]), Eljasza [131])... Wreszcie — o czem również warto pamiętać — wkraczające niejednokrotnie w dziedzinę humoru — mimowiednego — sławne ongiś, a dziś sławetne «Wrażenia z Karpat» «genjalnej» Deotymy [132]). Warto je dlatego pamiętać, że egzaltowana Deotyma, jadąc w Tatry, ma jako główny cel «widzenie choćby zdaleka Łomnicy, najwyższej z Karpat, owej naszej arcy-góry, która mi się tyle razy przyśniwała w moich marzeniach pieśniarskich... zwieńczona orłami». Rwie się też ku niej prosto z Zakopanego do Szmeksu i gdy ją widzi «dwa pamięta wrażenia, które jej się podobnym zarysem wryły w głębię duszy: czytanie Irydiona i widok Łomnicy». «Wierzchołek Łomnicy składa się z kilku szczytów... a z pomiędzy nich wystrzela iglica, nigdy jeszcze ludzką nie dotknięta stopą... Śniegi pocentkowane czarnemi rozpadlinami, wisiały na ramionach góry, jakby królewskie gronostaje. A wielki okragławy lodowiec, błyszcząc na jej piersiach, niby soliter, spinał ten monarszy płaszcz...» [133]). Afektacja Deotymy i jej zupełna ignorancja w ówczesnych sprawach górskich, dają trafny obraz przeciętnych wiadomości o Tatrach z tego czasu, i zarazem tych specjalnych przywilejów uczuciowych, któremi się jeszcze ciągle cieszyła Łomnica.

S t r o n a p ó ł n o c n a Ł o m n i c y została już gruntownie — pomijając

nawet współczesny materjał przewodnikowy — zbadana i opracowana. W druku zajął się nią pierwszy Chmielowski [134]). Po sumiennej — jak zawsze u Chmielowskiego — części historycznej, następuje w jego pracy opis drogi pn. ścianą, opis niesłychanie interesujący, jako klasyczny przykład epoki przejściowej opisu skalnych dróg w Tatrach, pomiędzy informacjami epoki Eljasza, przeznaczonemi wyłącznie dla turystów, chodzących z przewodnikiem, a opisem nowoczesnym mającym służyć samodzielności. Omal na każdem zdaniu owego opisu Chmielowskiego da się studjować trudności i rozległość drogi, którą miał ten autor przebyć i w tej dziedzinie wiedzy tatrzańskiej. I z niego najlepiej pojmuje się rozpiętość różnicy, która ok. 1900 r. zaczęła zachodzić między współcześnie czynnemi pokoleniami taternickiemi.

Dzisiejszym wymaganiom odpowiadający, dokładny i znakomitym szkicem uzupełniony opis drogi «Północną ścianą Łomnicy» dał R. Kordys [135]). Z kolei, wszystkie logiczne i jakąkolwiek wartość mające «Warjanty na północnej ścianie Łomnicy» zebrał Chmielowski [136]). Wreszcie, aneroidowe pomiary szeregu punktów drogi przez Niemiecką Drabinę i Miedziane Ławki, podał H. S. Fink [137]). Resztę materjału przynosi bieżący zeszyt «Taternika».

Stroną zachodnią Łomnicy i dziejami grani, wiążącej ją z Durnym Szczytem, pierwszy zajął się (w dorywczych relacjach również Chmielowski [138]). Szczegółową, b. obszerną monografję (z licznemi ilustracjami) ogłosił na tenże temat dr. Jordán [139]), którego pracę streścił znakomicie, w dłuższym artykule, dr. Lewicki [140]). Do tegoż tematu powrócił niedługo później jeszcze raz Chmielowski [141]), aż wreszcie zajął się nim w 1913 r. Sandor Mervay [142]).

Zamknięcie. Ponadto, naturalnie, wiele poszczególnych pozycyj, dotyczących Łomnicy, przynoszą «Pamiętniki Towarzystwa Tatrzańskiego», «Przegląd Zakopiański», «Taterniki», «Turisták Lapja», «Turistaság és Alpinizmus», «Jahrbücher des Ungarischen Karpathen-Vereines», «Giewont», «Österreichische Alpenzeitung» (w latach 1906—1912), «Wierchy», «Zipser Bote» etc.

IX. PRZYPISY

1) Obszerniej pisze o tem J. Chmielowski w art. «W głębi Tatr» («Pam. Tow. Tatrz.» z 1904 r.), na str. 87—88, gdzie cytuje również odnośne źródła.

2) Mówi o tem Samuel Weber w «Jb. des Ung Karpathen-Vereines» z 1875 r.

3) Na str. 51—52 «Pam. Tow. Tatrz.» z 1907 r.

4) Bliższe szczegóły u Gustawicza, str. 44 (p. przyp. [113]) i u Seidela, «Globus» z 1908 r., str. 330 (p. przyp. [109]).

5) W «Taterniku» z 1908 r., str. 76.

6) Por. o tem u Chmielowskiego, str. 272 (wedle przyp. [134]).

7) Również dr. Otto twierdzi (p. przyp. [106]) — idąc za świadectwem Asbóth'ą z 1803 r. — że w owym czasie znana była także droga «in der Schneeschlucht zwischen der Deutschen Leiter und der Hinteren Kupferbank direkt aufwärts» (str. 53), przyczem, co prawda, pozostaje «tajemnicą dra Otto» fakt, jak to twierdzenie — wydaje nam się, słuszne — pogodzić z dalszą częścią zdania, że ta właśnie droga pozwalała uniknąć «den heut gebräuchlichen Umweg über das Grosse Papirustal».

8) P. o tem dokładniej u Świerza (p. przyp. [110]), str. 12 i 13, i «Wierchy» z 1926 r., str. 23 i 29.

9) Sprawą owego uniedostępnienia drogi przez Niemiecką Drabinę zajmowali się szczegółowo niemal wszyscy badacze dziejów Łomnicy. Coraz nowe wiadomości pozytywne (t. j. że droga stała się niedostępną) krzyżowały się z relacjami pisarzy, nic o owem rekordowem uderzeniu pioruna nie wiedzących. I aż do początków XX wieku utrzymała się ta dwoistość.

[10]) Świetne staszicowskie określenie wypiętrzenia się «wierzchów» tatrzańskich.

[11]) Por. przyp. [130] i [134].

[12]) Nie doczekała się go zresztą i w latach późniejszych. O ile można wiedzieć, drogę tę zwiedzono dopiero parę razy. Powtórzył ją, zapewne, W. Lustgarten w 1903 r. (p. «Karta żałobna»), a z pewnością szli tak samo, lub niemal tak samo, bracia Komarniccy, 14 sierpnia 1906 r. (por. przyp. [136]). Później jednak — aż do czasów najnowszych — nikt więcej.

[13]) Edmund Żegota Cięglewicz, ur. w 1863 r., zmarły 10 lipca 1928 r. (por. «Taternik» z 1928 r., str. 73) był, na swoje czasy, b. wybitnym taternikiem. Chadzał najwięcej z Janem Fischerem, którego był nauczycielem czy też korepetytorem. Poznał wszystkie zwiedzane naówczas szczyty, jako jeden z pierwszych Polaków przeszedł przez Wsch. Żelazne Wrota. W 1902 r. redagował w Zakopanem czasopismo «Giewont» (wyszło 9 numerów).

[1]) Synowie dra med. Henryka Hoyera sen., profesora uniw. warszawskiego, towarzysza wypraw obu Chałubińskich. Dr. Henryk Hoyer jun. jest dziś profesorem anatomji porównawczej na uniw. krakowskim.

[15]) Wala jeszcze tegoż samego dnia — w Hotelu Kolbachu — chwalił się swą drogą i przedstawiał jej szczegóły Januszowi Chmielowskiemu. Sam Wala znał drogę z dokładnego (ustnego) opisu Klimka Bachledy i nie mędrkując trzymał się jej wytycznych.

[16]) Dr. Otto (p. przyp. [22]) przestawia, skutkiem omyłki, porządek drogi tej ciekawej wycieczki. W tekście głównym przytoczyliśmy jej porządek właściwy.

[17]) Problem dojścia z Doliny Dzikiej do terasy u pn.-wsch. końca Miedzianych Ławek rozwiązywano, zdaje się, stale w ten sposób, jak to opisuje Przewodnik Gy. Komarnickiego na str. 366 i wykazuje szkic na str. 367, t. j. właśnie cały czas żlebem, z terasy schodzącym. Sposób ten jest jednak gorszy od zwykle dziś używanej, najlepszej w tych partjach drogi. Komu jednak pierwszemu przypada zaszczyt jej przejścia, na pewne nie można powiedzieć. Być może, iż dopiero Z. Klemensiewiczowi i R. Kordysowi — wzgl. im obu i J. Maślance — gdy w sierpniu 1906 r. chadzali kilkakrotnie w tej okolicy z okazji swych wycieczek w grupie Wideł.

[18]) Dr. Paul Habel, nauczyciel gimnazjalny z Wrocławia, znający także nieco i Alpy, był w owym czasie wcale wybitnym taternikiem, mającym za sobą takie wycieczki jak na Staroleśną w 1896 r., a później Żlebem Karczmarza na Lawiniastą Przełączkę, w marcu 1903 r.

[19]) Dr. Habel: «Beitrag zur Geschichte der Bergbesteigungen in der Tátra» w «Jb. des Ung. Karpathen-Vereines» z 1903 r., na str. 181—183.

[20]) O swem zejściu ogłosił Habel obszerniejszą notatkę w «Zipser Bote» z 28 sierpnia 1900 r., na podstawie której wiemy, że szedł tak samo jak partja z 1898 r. i inne.

[21]) Zamieszczono ją w jego klubowem XIX Sprawozdaniu Śląskiej Sekcji Węg. Tow. Karpackiego (maj 1900 — styczeń 1901).

[22]) Dr. Otto: «Zur Geschichte der Bergbesteigungen in der Tátra», «Jb. des Ung. Karpatenvereines» z 1904 r., str. 150—152.

[23]) Tak przynajmniej musi się wnioskować na podstawie art. R. Kordysa «Pierwsze kroki» w «Taterniku» z 1928 r., str. 106.

[24]) Por. Chmielowski (wedle przyp. [136]), str. 12.

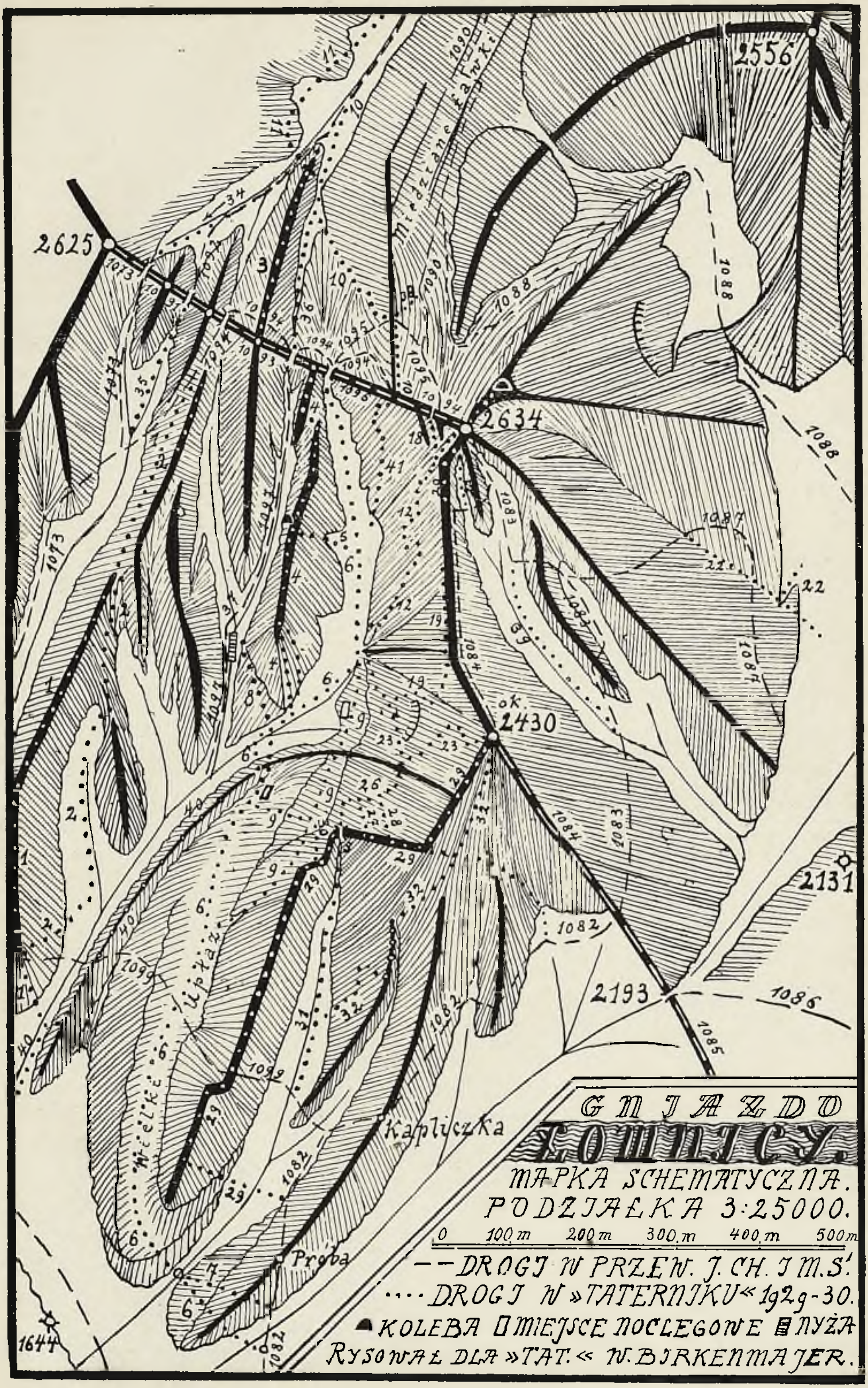
[25]) Pisze o tem obszernie p. przyp. [106]).

[26]) Coprawda, Chrystjanowi Genersich'owi, (który nb. był pierwszym pisarzem, nazywającym Łomnicę tem mianem; por. «Jb. des Ung. Karpathenvereins» z 1913 r., str. 30) nie przeszkodziło to jeszcze w 1807 r. dokładnie opisać Niemieckiej Drabiny (w swojej «Reise in die Karpathen mit vorzüglicher Rücksicht auf das Tátragebirge», ogłoszonej w Samuela Bredeczky'ego «Neue Beiträge zur Topographie und Statistik des Königreiches Ungarn», 1807 r.). Nb. warto przy tej okazji wyjaśnić dwuznaczną zapiskę Kordysa w «Taterniku» z 1908 r., str. 76: «...w tym czasie uczęszczaną była jeszcze t. zw. droga Frölicha na Łomnicę (Genersich, 1817)». Jest tu przedewszystkiem błąd w dacie, a poza tem Genersich nigdzie nie mówi, że szedł osobiście opisywanym przez siebie terenem. Opisuje go b. dokładnie (jak na swoje czasy) — aleź-bo poznał sumiennie całą literaturę tatrzańską.

[27]) Dr. Otto, wedle przyp. [106], str. 51.

[28]) Ibid., str. 51 i str. 53.

[29]) «Jb. des Ung. Karpathen-Vereines» z 1906 r., str. 54, podaje statystykę pięciu pierwszych jej przejść. Mamy zatem: XII wyjście pn. ścianą: K. Abendroth z Cieszyna z żoną, 28 lipca 1905 r.; XIII wyjście: P-na A. Gröning z Berlina i p-na H.


GNIAZDO
ŁOWNICY.
MAPKA SCHEMATYCZNA.
PODZIAŁKA 3:25000.
0 100 m 200 m 300 m 400 m 500 m
— — DROGI W PRZEW. J. CH. I M.S.
.... DROGI W »TATERNIKU« 1929-30.
KOLEBA MIEJSCE NOCLEGOWE NYŻA
RYSOWAŁ DLA »TAT.« W. BIRKENMAJER.
2625
2634
2556
ok. 2430
2193
2131
1644
Kapliczka
Próba

Stolberg z Nordhausen, 29 lipca 1905 r.; XIV wyjście: Dr. M. Szontágh i tow., w początkach sierpnia 1905 r.; i XV wyjście: T. Egenhoffer'ówna i tow., w początkach sierpnia 1905 r. W tymże zresztą czasie ustaje ostatecznie ewidencja przejść pn. ściany, które zaczęły się tak mnożyć, że chronologję ich już szybko zatracono. Ostatniem wyjściem, którego możemy się jeszcze doliczyć (XVI przejście pn. ściany) jest wycieczka A. i A. Alexandrów, J. Króla i J. Magiery, 16 sierpnia 1905 r. (por. «Taternik» z 1925 r., str. 12).

[30]) Np. w «Taterniku» z 1929 r., str. 84 lub u Hefty'ego, wedle przyp. [107].

[31]) Por. co o tem określeniu mówi Chmielowski w «Taterniku» z 1911 r., str. 20.

[32]) Dr. Otto (wedle przyp. [106]), str. 55.

[33]) [34]) [35]) Hefty (wedle przyp. [107]), str. 366. Konkluzją jego poglądu jest, że: «Die Ersteigung der Lomnitzer Spitze über die Deutsche Leiter gehört zu den grossartigsten Turen in der Hohen Tatra».

[36]) Por. Przew. J. Ch. i M. S., początek opisu drogi Nr. 1095.

[37]) [38]) Hefty (wedle przyp. [107]), str. 358 i 364. Ubezpieczenia te istniały jeszcze w 1922 r. Obecnie tkwi w skale i ułatwia wspinaczkę tylko ów «środkowy» 30-metrowy łańcuch.

[39]) Patrz «Strona północna».

[40]) Numeracja dróg odnosi się wszędzie do numerów, pod któremi znajduje się opis omawianej drogi w Przew. J. Ch. i M. S.

[41]) Lewicki (wedle przyp. [140]), str. 211.

[42]) Nr. z 21 i z 28 lipca 1900 r.

[43]) «Zipser Bote» z 4 sierpnia 1900 r.

[44]) Np. Lewicki (wedle przyp. [140]), str. 211.

[45]) Jakób Lux, nauczyciel ludowy ze Staroleśnej, ubocznie (podobnie jak Jan Still) przewodnik tatrzański; m. i. wywiódł E. Blasy'ego w 1845 r. na Lodowy Szczyt (II wyjście). Por. o nim «Wierchy» z 1924 r., str. 150.

[46]) [47]) Lewicki, op. cit.

[48]) O swych próbach w Łomnicy ogłosili obszerną notatkę w «Zipser Bote» z 19 sierpnia 1899 r., ponadto Noack pisał o nich prywatnie Chmielowskiemu.

[49]) Zrekonstruowane na podstawie informacyj, udzielonych Chmielowskiemu przez przewodników Tomasson'ówny. Na przejście z Durnego Szczytu na Łomnicę spotrzebowała Tomasson'ówna ok. 5-ciu godz. (Por. Chmielowski, wedle przyp. [138]).

[50]) Por. uwagi o niej w notatce J. Chmielowskiego «Z Tatr Węgierskich», «Przegląd Zakopiański» z 1901 r., Nr. 36.

[51]) «Jb. des Ung. Karpathen-Vereines» z 1903 r., str. 27—39.

[52]) Hunsdorfer (w relacji Bröske'go) nazywa tego turystę «starszym Rosjaninem». Wedle informacji Chmielowskiego — był to jednak pewien Niemiec z Łodzi (a zatem poddany rosyjski). Nazwisko jego znajduje się w artykule Jordána (przyp. [139]). Autor niniejszych przypisków nadmienia jednak, że do artykułu tego dotrzeć mu się nie udało, nie dysponuje nim bowiem żadna bibljoteka krakowska.

[53]) Chmielowski wedle przyp. [142], str. 111.

[54]) Znajdował się między nimi J. Hunsdorfer sen., który o swej robocie opowiadał później Chmielowskiemu.

[55]) Chmielowski, op. cit.

[56]) Lewicki, l. c.

[57]) Spis ich podaje dr. Jordán w wymienionym już artykule (przyp. [139]).

[58]) Por. «Z Tatr», «Przegląd Zakopiański» z 1901 r., Nr. 43.

[59]) [60]) Dr. Otto: «Der Otto-Weg», «Jb. des Ung. Karpathen-Vereines» z 1908 r., str. 62—65.

[61]) Określenie Chmielowskiego, wedle przyp. [142], str. 104.

[62]) Edmund Téry (1856—1917), późniejszy dr. med. i prezes Węg. Tow. Turystycznego w Budapeszcie, jeden z najwybitniejszych taterników swojego pokolenia, zdobywca Durnego Szczytu (1877 r.) i Pośredniej Grani (1876 r.).

[63]) Na str. 355 swego Przewodnika podaje Gy. Komarnicki, że Téry, wraz ze Spitzkopfem, jest zdobywcą Pośledniej Turni, dnia 4 sierpnia 1877 r. Na Pośledniej Turni Téry wogóle nie był, a swą wycieczkę w okolicy odbył 4 dni wcześniej. Na skutek interwencji Chmielowskiego podał już zresztą Komarnicki w 2-giem węg. wydaniu swego Przewodnika przynajmniej datę wycieczki Téry'ego dokładnie.

[64]) [65]) Lewicki (wedle przyp. [140]), str. 201.

[66]) Marta Lavallée z Genewy, druga żona Jordána, była w owym czasie częstą towarzyszką Jordána w jego wycieczkach tatrzańskich. Imię jej trwale związane jest ze zdobyciem Złobistego Szczytu (= Marthaspitze). Po roku 1900 zerwała wszelki kontakt z górami.

[67]) Tę właśnie wyprawę — między innemi — opisuje Chmielowski w swym parokrotnie już cytowanym artykule wedle przyp. [141], na str. 98 i 104—107.

[68]) Por. Imre Barcza: «In der Hohen Tatra», «Jb. des Ung. Karpathenvereines» z 1910 r., str. 79—80.

[69]) Barcza, ibid., pisze wyraźnie o 23-ch metrach. Jest to omyłka druku, którą sprostował już dr. Gyula Komarnicki w «Taterniku» z 1910 r., str. 13, podając w «Przyczynkach do nowych dróg w Tatrach w 1909 r.» opis drogi Barczy i tow. Przy okazji warto również nadmienić, że droga ich nie była powtórzona, a przynajmniej o żadnem powtórzeniu światu taternickiemu nic nie wiadomo. Trudno się temu dziwić, gdyż jako droga oparta zasadniczo na zjeździe na linie, nie przedstawia żadnego poważnego interesu taternickiego.

[70]) Cytowane wedle Barczy, op. cit., str. 79. Podobno on i jego towarzysze — Oskar Jordan i Tihamer Szaffka — nie poprzestali wówczas wyłącznie na patrzeniu i efektywnie zaatakowali ścianę — aby po, okrągło, 30 metrach wycofać się zjazdem na linie.

[71]) Por. opis Gy. Komarnickiego — nieco obszerniejszy niż w Przew. J. Ch. i M. Ś. — ogłoszony w «Taterniku» z 1910 r., str. 113—114.

[72]) Dr. Jenő Serényi: «Die bedeutendsten und neuen Touren in der Hohen Tatra im Jahre 1910», «Jb. des Ung. Karpathen-Vereines» z 1911 r., na str. 53.

[73]) O pierwszeństwo dla niej upomniał się zresztą Kordys, omawiając zestawienie Serényi'ego w «Taterniku» z 1911 r., str. 21.

[74]) Serényi, l. c.

[75]) M. Świerz: «Władysław Kulczyński jun.» w «Taterniku» z 1924 r., na str. 10.

[76]) Ten właśnie zespół taternicki (Szczepańscy-Szczuka), w 1927 r. rozpoczynający zresztą ów, jakbyśmy powiedzieli, «wyścig trudności», myślał — po swych sukcesach w lipcu 1927 r. — całkiem realnie o zach. ścianie Łomnicy, i kilkakrotnie oglądał jej urwisko. Autor tych przypisków pamięta jak dziś, gdy — znając z dawniejszych obserwacyj depresję w górze ściany — wypatrzył (z Pośredniej Grani, 23 sierpnia 1927 r.) dolny ciąg depresyj i złączył je w myślową całość. Niestety, Szczuka już wówczas nie żył...

[77]) Znany taternik, dziś osiadły w Nowej Wsi Spiskiej.

[78]) J. A. Szczepański: «Przełomowy sezon tatrzański», «Przegląd Sportowy» z 23 października 1929 r.

[79]) Por. Marjan Sokołowski: «Uwagi o sezonie taternickim 1928», «Wierchy» z 1928 r., str. 186.

[80]) Wyszedłszy wczesnym rankiem ze Schr. Téry'ego, turyści ci są w schronisku z powrotem już o godz. 16-stej.

[81]) Por. Roman Kordys: «Taternictwo wczoraj, dziś i jutro», «Taternik» z 1929 r., na str. 55.

[82]) Drogę swą scharakteryzowali następująco: «Droga należąca do najzuchwalszych i najbardziej ryzykownych przedsięwzięć w Tatrach, niezmiernie wyczerpująca i niemal bezustannie trudna, z wielu miejscami o najwyższej skali trudności; wymagająca wielkiej sprawności tak technicznej jak i orjentacyjnej; nadzwyczaj oryginalna i efektowna, i dysponująca wspaniałą scenerją skalną, lecz przytem b. eksponowana i z powodu swej wielkości oraz nagromadzenia trudności o wiele poważniejsza od takich dróg jak np. na pd. ścianie Małego Lodowego Szczytu lub na pd. ścianie Zamarłej Turni». Jako wspinaczkę «w samym środku urwiska» określił ją odrazu J. A. Szczepański, l. c. Sprawa stosunku tej próby do drogi lewą połacią wywołała następnie długotrwałą i rozgałęzioną polemikę, i odbiła się nawet w wywodach W. Stanisławskiego i J. A. Szczepańskiego, ogłoszonych w «Przeglądzie Sportowym» z 4 i 18 grudnia 1929 r.

[83]) Na dziewięć lat przedtem (dnia 5 lutego 1882 r.) zwiedza już Łomnickie Ramię znany taternik lewocki, prof. Franciszek Dénes, i opisuje swą wycieczkę w «Zipser Bote» z 1882 r. (nr. 8 i 9), jako «Eine Winterfahrt unter die Lomnitzer Spitze».

[84]) J. A, Szcz.: «† Teodor Wundt», «Taternik» z 1929 r., str. 96.

[85]) Przedewszystkiem sam Wundt, artykułem «Teli ut a Magas Tatrában» («Turistak Lápja» z 1892 r.), a następnie — i szczegółowo — dr. M. Szontágh osobnym rozdziałem «A Magas Tátra tél idején» swej książki (str. 452—493): «A Magas Tátra és Hegyvidéke» (Ujtatrafüred, 1895 r.). Wiele lat później, u schyłku życia, poświęcił jeszcze Wundt Łomnicy parę uwag w swej autobiografji «Ich und die Berge» (Berlin, 1917) na str. 168.

[86]) Mieczysław Karłowicz: «Po młodym śniegu», «Taternik» z 1907 r., na str. 51 — oraz «Mieczysław Karłowicz w Tatrach» (Kraków, 1910), na str. 33.

[87]) Por. przyp. [124]. Należy zauważyć że turyści ci zeszli wówczas na Ramię Łomnickie drogą odmienną od używanych, a mianowicie żlebem omówionym w opi-

sie drogi Nr. 1083 aż do poziomu Źródła Mojżesza, do którego z kolei przetrawersowali zwykłą drogą (por. drogę Nr. 39 na mapce).

88) Por. «Taternik» z 1929 r., str. 39—40.

89) Englisch dwa razy pisał o Łomnicy w «Jb. des Ung. Karpathen-Vereines»: z 1901 r. («Neubesteigung der Lomniczer Spitze über den mit der «Gabel» paralell laufenden Ost-Grat...», str. 78—79), oraz z 1904 r. («Teilweiser Neuabstieg von der Lomnicerspitze [2634 M] zum Grünensee. Lustgartens Leiche, der Totengartenturm [2517 M]», str. 34—39).

90) «Taternik» z 1907 r. (str. 97 i n.), na str. 104—105.

91) Wedle przyp. 135, str. 64.

92) Wedle przyp. 136, str. 11—12.

93) Chmielowski, Jordán i tow., por. Chmielowski wedle przyp. 141, oraz przyp. 90.

94) «Taternik» z 1907 r., str. 105.

95) Opuszczając zresztą nazwisko starszego Hunsdorfera, podczas gdy w rzeczywistości — i zgodnie w tym wypadku z relacją Englischa — brali w tej wycieczce udział obaj Hunsdorferowie.

96) W 2-iem węg. wydaniu swego Przewodnika (1926) Gy. Komarnicki — na skutek interwencji Chmielowskiego — opuszcza już przy tej drodze nazwisko Englischa i tow. Ale nic jeszcze nie chce wiedzieć o partji z 1909 r.

97) 98) Hefty, wedle przyp. 107, str. 363 i 357.

99) Por. «Krásy Slovenska» z 1930 r., str. 256 i 304—307, oraz «Wierchy» z 1930 r., str. 195.

100) Hefty, op. cit., str. 363.

101) 102) Chmielowski, wedle przyp. 141, str. 111.

103) O wycieczce tej dowiedział się świat tatemicki dopiero w szereg lat później, z biletu wizytowego, pozostawionego przez T. Ostrowskiego na Rogatej Turni. Dziś jednak musimy stwierdzić, że wyprawa ta wysunęła jej wykonawców na czoło ówczesnych turystów polskich, chodzących bez przewodnika.

104) «Jb. des Ungarischen Karpathen-Vereines» z 1904 r., osobny ustęp na str. 34—39.

105) Ogłoszona w «Wierchach» z 1924 r., na str. 141—151.

106) «Der älteste Weg auf die Lomniczer Spitze», «Jb. des Ung. Karpathen-Vereines» z 1906 r., str. 45—55.

107) «Der älteste Weg auf die Lomnitzer Spitze», «Turistik und Alpinismus» z 1923 r., str. 285—294 i 356—366.

108) Grzegorz Smólski w feljetonie «Nowej Reformy» z 20 sierpnia 1905 r., («Wycieczka w Tatry z pierwszej połowy XVIII wieku»). Streszczenie tego artykułu podaje też Hoesick (wedle przyp. 122), t. I, str. 70—80.

109) «Robert Townson, ein Tatraforscher des 18 Jahrhunderts», «Globus» (Brunszwik) z 1908 r., str. 325—330, 346—351 i 363—366 — oraz: «Der englische Tatraforscher Robert Townson», «Jb. des Ung. Karpathen-Vereines» z 1908 r., str. 23—37.

110) «Wierchy» z 1926 r., str. 12—30 — oraz, nieco obszerniej, w książce zbiorowej «Stanisław Staszic» (Lublin, 1926 r.) [osobna odbitka, str. 20, 4°]. Por. również R. Kordys, «O tatrzańskie itinerarjum Staszica», «Taternik» z 1928 r., str. 54—61.

111) «Jb. des Ung. Karpathen-Vereines» z 1892 r., str. 29 i n.

112) Ibid., str. 36.

113) «Pam. Tow. Tatrz.» z 1883 r., str. 40—90.

114) «Jb. des Ung. Karpathenvereines» z 1913 r., str. 4 nlb. i 1—39, i z 1914 r., str. 7—24.

115) «Wierchy» z 1925 r., str. 70—82.

116) F. S. Beudant, znakomity geolog francuski, naówczas (t. j. w sierpniu 1818 r., gdy zwiedził Tatry) wicedyrektor «Królewskiego Gabinetu Mineralogicznego» w Budapeszcie, ogłosił wyniki swych badań w dziele p. t. «Voyage minéralogique et géologique en Hongrie pendant l'année 1818», wydanem w 4-tomach (4-ty tom zawiera jednak nie tekst lecz mapy i rysunki geologiczne) w Paryżu w 1822 r. Z dzieła jego wynika, że na Łomnicy wcale nie był, i że w Tatrach poznał tylko Zielony Staw Kiezmarski i Dolinę Białych Stawów. Pomiaru Łomnicy (wysokość jej oznaczył na 2427 m.) dokonał w sposób trygonometryczny. Tak jak pomiar Townsona był pierwszym barometrycznym pomiarem Łomnicy (Townson dokonał dwu odczytów jej wysokości [w jardach angielskich], z których jeden opiewa na 2730 m., ale drugi jest niemal dokładny: 2633 m.), tak pomiar Beudant'a był pierwszym jej pomiarem trygonometrycznym (do którego uskutecznienia nie potrzeba, jak wiadomo, wychodzić na szczyt).

117) Dürr, wedle przyp. 115, str. 73.
118) Gustawicz, wedle przyp. 113, str. 61.
119) 120) Dürr, l. c., str. 71.
121) Ibid., str. 74.
122) Poznań-Warszawa, nakład księg. Św. Wojciecha, tom I, str. 317 i tom II, str. 271.
123) Bronisław Rajchman: «Wycieczka na Łomnicę, odbyta pod wodzą prof. dra T. Chałubińskiego». Opisał... (Warszawa 1879, str. 120).
124) Marjan Sokołowski: «W zimowych ostępach Tatr», Bibljoteka «Orlego Lotu» Nr. 11 (Kraków 1927).
125) Por. Hoesick, wedle przyp. 122, t. I, str. 314—317.
126) Dr. Ludwik Pietrusiński: «Podróże, przejażdżki i przechadzki po Europie. Przelot z Krakowa na szczyt Łomnicki w Tatrach» (Warszawa 1845, tom IV-ty).
127) «Lato pod Pieninami i w Tatrach», «Tygodnik Ilustrowany» z 1862 r., (od 27 września do połowy grudnia). Kazimierz Łapczyński, wraz z 3-ma Węgrami, a pod wodzą słynnego, już «osiwiałego» Johann'a (zapewne Jana Stilla) i Wojciecha Wali (brata Jędzeja Wali sen.) był na Łomnicy w 1862 r.
128) Bardzo obszerna «Wycieczka w Tatry» («Świat» krakowski z 1888 r., Nr. 20—24) Fr. H. Nowickiego. Do Łomnicy odnosi się długi ustęp na str. 566—572 rocznika.
129) Marjan Łomnicki: «Wycieczka na Łomnicę tatrzańską 26 lipca 1865», «Tygodnik Ilustrowany» z 1868 r. (z lipca i sierpnia).
130) J. Gw. Pawlikowski: «Wycieczka na Łomnicę i Szczyt Kiezmarski», «Pam. Tow. Tatrz.» z 1879 r., str. 92—98.
131) W «Kłosach» z 1883 r.
132) «Gazeta Warszawska» z listopada i grudnia 1860 r.
133) Cytaty wedle Hoesicka (przyp. 122), tom II, str. 179—180 i 184—185.
134) «Droga na Łomnicę od strony północnej», «Przegląd Zakopiański» z 1902 r., Nr. 28 i 30.
135) «Taternik» z 1908 r., str. 61—65.
136) «Taternik» z 1925 r., str. 11—14.
137) «Taternik» z 1929 r., str. 35.
138) «Z Tatr», «Przegląd Zakopiański» z 1900 r., Nr. 37.
139) «Turisták Lapja» z 1901 r.
140) Adam Lewicki: «Łomnica i Durny», «Przegląd Zakopiański» z 1901 r., Nr. 23—24.
141) Janusz Chmielowski: «W głębi Tatr», «Pam. Tow. Tatrz». z 1904 r., str. 84—119.
142) «Az Öttótól a Lomnicicsúcsra», «Turistásag és Alpinizmus», III rocznik (1912—1913), str. 359—374.

ŁOMNICKIE KOLEBY

Ponieważ nie wszystkie miejsca noclegowe, należące do gniazda Łomnicy, są ogółowi taterników dostatecznie znane, podaję o nich szereg nowych wiadomości, względnie poprawek, nadmieniając, że informacje historyczne zawdzięczam J. Chmielowskiemu, A. Grószowi, Gy. A. Hefty'emu i J. A. Szczepańskiemu.

1. KOLEBY KIEZMARSKIE.

A. Dolna znajduje się u pd.-zach. brzegu Zielonego Stawu Kiezmarskiego pod olbrzymim, samotnym głazem, wśród trawiastej równinki — tuż obok perci do Dol. Dzikiej. Wartość jej jest bardzo mała.

Aż do końca XIX w. była ona powszechnie znana i nadzwyczaj często używana. Korzystały z niej niemal wszystkie wyprawy, kierujące się w XVII w. w głąb gór. Townson, w 1793 r., nocował w niej szereg razy. Monografista jego, Seidel, proponował ją nazwać «Kolebą Townsona». Fotografja jej znajduje się w jego rozprawie ogłoszonej w brunszwickim «Globusie» z 1908 r. na str. 327, i była również ok. 1908 r. wydana w formie pocztówki. Znajduje się też w «Zasadach taternictwa» Z. Klemensiewicza (str. 63), jako rysunek. Z polskich badaczy, mówi o niej najobszerniej J. Chmielowski w «Pam. Tow. Tatrz.» z 1902 r., str. 18—19.

B. Środkowa. Tuż ponad dolną, o jakieś 15—20 m od niej, w stronę Małego Kiezmarskiego Szczytu, znajduje się jeszcze druga koleba, ale nieco gorsza (nieużywana przez taterników).

C. Górna leży kilkaset m. dalej ku pd.-zach., pod najmniejszym z grupy ogromnych głazów — na brzegu stożka piargów, spadającego z pod pr. depresji Małego Kiezmarskiego Szczytu. Jest ona starannie «obmurowana», dzięki czemu ciepła i bezwietrzna. Może wygodnie pomieścić 4—5 ludzi, wzgl. namiot na 2 ludzi. Dno ma zasłane grubą podściółką. Niestety zacieka, jest daleka od wody (staw), dość niska i ciemna (otwór wejściowy — nb. niewygodny — oraz «okno» zwracają się ku pn.).

2. KOLEBKI HUNCOWSKIE.

Przy drodze Nr. 1130 Przew. J. Ch. i M. Ś. leżą dwie myśliwskie zasiadki na kozice, wzgl. zakrywki przed deszczem. Obie są bez podściółki, licho «obmurowane» i stosunkowo oddalone od wody, lecz suche i dość pojemne (po 2 osoby).

A. Wschodnia znajduje się mniej więcej w połowie odległości między Rakuską Przełęczą a Kamiennym Stawem.

B. Zachodnia leży na wsch. morenie Kamiennego Stawu, dokładnie w miejscu, gdzie droga Nr. 1130 osiąga ścieżkę z Lejkowego Stawu. Na ogromnym, nakrywającym ją głazie dwa zdala widoczne kopczyki.

3. KOLEBA W DOL. KAMIENNEGO STAWU.

Opisana jest w Przew. J. Ch. i M. Ś. w t. I, str. 109. Popełniono tam jednak dwie nieścisłości: a) woda znajduje się nie na pd., ale na pn.-wsch. od koleby; b) do wody prowadzi specjalna, boczna, zupełnie pozioma ścieżka, długości nie 100, lecz 300 kroków (w czasie suszy wodę ma się dopiero w Kamiennym Stawie).

Koleba ta, znana niewątpliwie od stuleci, została wyporządzona i obmurowana w 1841 r. staraniem i kosztem czterech turystów śląskich, jak świadczy o tem — dziś ledwie czytelny — napis na wielkim bloku, leżącym na pr. od ścieżki, o ok. 10 kroków na pd.-wsch. od koleby:

«*Der Feuerstein ist zur Bequemlichkeit für Karpathenfreunde auf Kosten der Herren Ferdinand Burkhardt, Carl Lohmeyer*[1]) *aus Neisse, Carl Schneider aus Briese, Josef Scholz aus Carlsmarkt ausgeräumt worden. 1841. Jakob Lux und Michael Stüber als Karpathenführer*».

Dzisiejszą domurówkę betonową wzniósł na koszt państwa zarząd węgierskich lasów państwowych, i to z inicjatywy Karpathenvereinu, a na zarządzenie radcy Em. Csik'a, referenta spraw tatrzańskich w Ministerstwie Rolnictwa. Według Hefty'ego odbyło się to w r. 1914, według Grósza w r. 1916.

4. KOLEBY ŁOMNICKIE «WŁAŚCIWE».

Istnieją one w liczbie dwóch w Dol. Zimnej Wody i leżą piętrowo tuż nad sobą. Obie posiadają dobrą podściółkę, są zaciszne (odwietrzne), pozwalają na wygodne ustawienie namiotu, mało zaciekają. Wadą ich jest zbytnia widoczność ze ścieżki, nb. tak bardzo uczęszczanej.

A. Dolna (1592 m) — zazwyczaj używana — może dać schronienie przed deszczem 6—8 osobom, lecz nocleg tylko 3—4.

---

[1]) Wymieniony tu Lohmeyer (aptekarz, a później radca sanitarny) znany jest w literaturze tatrzańskiej, jako autor pierwszego przewodnika po Tatrach p. t. «14 Tage in den Central-Karpathen. Ein Wegweiser etc.», wydanego u Ferd. Burkhardta w Neisse pod anagramem C. Reyemhol'a w 1842 r. Lohmeyer był w Tatrach w 1840 i 1841 r. Interesujący opis Łomnicy z tego dziełka przedrukował Fryd. Fuchs w swojej książce p. t. «Die Zentral-Karpathen» (Pest 1863) na str. 189—195.

Z chwilą, gdy wyprawy na Łomnicę, zamiast od strony północnej, czy z Dol. Kamiennego Stawu, zaczęły się kierować najczęściej z Dol. Zimnej Wody (a zatem od pierwszych dziesiątek XIX w.) — koleba ta stała się, i pozostała do dziś, najpopularniejszą z omawianych koleb. Bardzo wielu piszących o Łomnicy poświęcało jej osobny ustęp. Hefty w «Turistik, Alpinismus und Wintersport» z 1923 r. (str. 365) twierdzi, że znajdowała się w powszechnem użyciu aż po lata 70-te ub. w., do czasu, gdy zbudowano pierwsze schronisko na miejscu dzisiejszej Różanki. Obecnie korzystają z niej prawie wyłącznie (ale obficie) Polacy[1]). Powszechnie dziś używana nazwa «Koleba Łomnicka» ustaliła się dopiero w XX wieku. Poprzednio nazywano ją w ówczesnych Przewodnikach rozmaicie: Kolebą pod Kamieniem (Walery Eljasz), Wielkim Kamieniem (Leopold Świerz) i t. d.

B. Górna — stosunkowo mało znana, co stanowi istny paradoks — jest niższa i z pd. strony zupełnie otwarta; mieści 2—3 osoby.

C. Poniżej nich, na pięknej łączce («Limbówce»), widnieją ruiny szałasu. Figuruje on — jeszcze w całości — na zdjęciu K. Bizańskiego, załączonem do «Pam. Tow. Tatrz.» z r. 1904.

5. MIEJSCA NOCLEGOWE POD ZACH. ŚCIANĄ ŁOMNICY.

A. Dolna Płasienka. Cały «Wielki Upłaz» jest silnie nachylony w stronę Dol. Zimnej Wody, wskutek czego nocowanie w workach, a tem bardziej rozbicie namiotu jest na nim niewykonalne. Jedynem miejscem — już w najwyższych jego partjach — jest prostokątna platforma (1×2 m) pod przewieszoną ścianką (zniwelowana przez K. Kupczyka i niżej podpisanego, w dniu 20 czerwca 1930 r.) Rozpięcie namiotu łatwe (1 czekan i 1 hak). Znakomita podściółka (naturalna). Woda o 100 (stromych) kroków (w żlebie, zbiegającym z pod pr. cyrku Kopy Łomnickiej). Miejsce noclegowe dla podchodzących pod ścianę b. wygodne (20 min.), choć narażone na silne wichry. Znakomity punkt obserwacyjny.

B. Górna Płasienka leży u stóp lewej połaci pn.-zach. ściany Łomnickiej Kopy, w miejscu, opisanem w «Skalnych drogach» na str. 131. Woda o 100—150 (poziomych) kroków ku pn. (w głównym żlebie Przełączki pod Łomnicą). Miejsce najwygodniejsze i najbliższe ściany (5 min.), lecz bardzo zimne (do połowy lipca w żlebie zalega śnieg, brak osłony przed wiatrem). Przepyszne krzesane otoczenie skalne, wywierające, zwlaszcza o zmierzchu i świcie, wrażenie wprost niesamowite.

C. «Facjatka». Niezmiernie oryginalna koleba w pd. grani Małej Pośledniej Turniczki (por. jej opis w bieżącym zeszycie na str. 129—130). Otwór wejściowy znajduje się tuż poniżej ostrza grani (po jego zach. stronie) na podciętej zewsząd skalnej płasience (o pow. 3 m²), wiszącej nad 150-metrową krzesanicą (por. fotografję). Rozszerza się ona ku wnętrzu, jest sucha i zaciszna, ale niewymoszczona i daleka od wody. Może pomieścić dwie osoby. Dojście: główny żleb wiodący od pd. na Przełączkę pod Łomnicą (zob. jej opis w bieżącym zeszycie na str. 130) opuszczamy mniej więcej w połowie odległości między obu wejściami na zach. ścianę Łomnicy, po-

[1]) Zabawny ustęp poświęca kolebie Marja Steczkowska w II wydaniu swych «Obrazków z podróży do Tatr i Pienin» (Kraków 1872) (str. 262). Warto go zacytować dosłownie: »...zatrzymaliśmy się dla wypoczynku przy Feursteinie. Wyznam szczerze, iż lubo przewodnik wymówił wyraźnie to nazwisko, nie wierzyłam mu i nieprzypuszczałam nawet, żeby to był ów sławny Feurstein, owa grota, o której nieraz czytałam w niemieckich opisach wyprawy na Łomnicę. Dopiero, gdy w pięknym opisie K. Łapczyńskiego wyczytałam, że i jemu Feurstein podobnego wypłatał figla, uwierzyłam, że ów pochyło leżący, ogromny kamień, okopcony od ognia, jest rzeczywiście sławnym Feursteinem. Za daleko posuwacie swe żarty, panowie Niemcy! zdaje wam się zapewne, że nikt nie pójdzie w wasze ślady i na ten rachunek prawicie nam o grocie Feursteinu. O podobne kamienie nie trudno w Kościelisku i innych dolinach tatrzańskich».

czem skręcamy ku zach. na szeroki, poziomy, trawiasto-piarżysty zachód, wywodzący (pod koniec stromo) na połogą tu część grani — o kilkadziesiąt m. poniżej olbrzymiego przewieszonego konia. (Droga nieco trudna).

6. «PAŁAC POD BLACHĄ».

Znakomita, choć mało komu znana (bo z wierzchołka niewidoczna) koleba: na samym niemal szczycie Łomnicy. Leży — zaledwie kilkadziesiąt m od znaku triangulacyjnego — na krawędzi, opisanej w Przew. J. Ch. i M. Ś. pod Nr. 1088 (dokładnie w punkcie kulminacyjnym pr. połaci wsch. ściany Łomnicy; por. jej opis w bieżącym zeszycie, str. 135), na linji, łączącej Łomnicę z Kiezmarskim Szczytem (dzięki czemu z niego — i z Wideł — doskonale jest widoczna). Zbudowana została prawdopodobnie w r. 1925 przez czechosłowackich legjonistów. Konstrucja jej jest bardzo solidna. Dwie ściany posiada naturalne, dwie inne z grubych drągów i szczelnie ułożonych głazów, dach z desek, pobitych blachą (stąd żartobliwa nazwa); wylot, bardzo wygodny, ku wsch. Dzięki temu — wnętrze bardzo suche i zaciszne. Pojemność 3—4 osoby. Kardynalna wada: brak wody (śnieg — i to nie zawsze — dopiero u ostrogi Wideł).

W. Birkenmajer

† KAZIMIERZ KUPCZYK

Drobną i nieznaczącą rzeczą było dlań wszystko to, co go wiązało z niziną: Warszawa, rodzina, studja, organizacje, sport. Główną treść jego duszy stanowiły Tatry.

Poznał je przelotnie w lecie 1926 r., aby do nich powrócić po dwu latach i pozostać w nich sercem na zawsze. Przyjęła go do swego grona nasza «Cyrla», przez lat parę wówczas istniejąca gromadka taternickiej młodzieży. Przywarł do nas, zdawna z Górami zżytych, wplótł się w krąg naszych myśli i uczuć, zbratał się z nami wciąż tryskającym humorem i temperamentem.

Przybył do nas niewyrobionym, nawet trudnym w pożyciu uczniakiem — przetworzył się w harmonijnie rozwiniętego młodzieńca, pokochanego przez wszystkich. Początkowo — w okresie przedmaturalnej fermentacji — kształtował się na naszą modłę. Potem — w miarę wprowadzania go w góry — usamodzielnił się i dźwignął duchowo, prześcigając niebawem niejednego z nas.

Na dziesięć dni przed tragicznym zgonem osiągnął pełnoletność prawną; duchową posiadł o wiele wcześniej. Dojrzał pod żarem słonecznym w Smreczynach, w piorunach burzy na Orlej Baszcie, wśród wiatru halnego w Jaworowej, w oberwaniu chmury nad Cmentarzyskiem, w potwornem gradobiciu na Wielkim Kościele. A przez dłużące się dlań miesiące pobytu w stolicy rzeźbiła jego duszę wieczyście w niej obecna tęsknota do Gór.

Były jego jedyną wielką namiętnością i źródłem najgłębszych wzruszeń. Były dlań krainą «prostoty i prawdy, ucieczką od błota życia ludzkiego». Nieskory do uzewnętrznienia swych uczuć ku nim, zdradzał się nieraz jednym jedynym ruchem, czy zapytaniem. A choć niekiedy ich ucisk psychiczny spędzał go wdół na Podhale, to jednak «siła fatalna» zwracała go natychmiast ku nim, znowu zachwyconego ich dzikością, znowu pełnego zdobywczych zamierzeń, znowu zwycięzcę najpotężniejszych ścian i grani.

Naczelnemi jego cechami był z jednej strony zdecydowany wstręt do wszelkiego współzawodnictwa na terenie gór, do walki z ludźmi o pierw-

szeństwo sportowe, o rekord oficjalny, przed innymi — z drugiej zaś ukochanie walki o rekord istotny, przed sobą samym: walki ze skałą i niepogodą, taternictwa trudnościami zewnętrznemi, i z niesprawnością ducha i ciała, naszą ludzką słabością wewnętrzną.

Czynów dokonał niepoślednich. Lecz o rozgłos, jaki mu się z tego powodu najsłuszniej w świecie taternickim należał i jaki faktycznie bardzo prędko zdobył, nigdy się nie dobijał. Co więcej: wszelka «reklama», choćby w najlepszej intencji, była mu tak nienawistna, że chciał zrywać z jej szerzycielami, choćby to były osoby najbliżej niego stojące.

Dziś bez obawy wolno już powiedzieć: był jednym z najprzedniejszych. Zamiast długiego szeregu pierwszorzędnych jego wycieczek, zarówno powtórzeń, jak nowych dróg, wystarczy wspomnieć jedną: zachodnią ścianę Łomnicy środkiem urwiska.

I w tem właśnie paradoks i tragizm. On, którego z szeregu najcięższych wypraw znaliśmy, jako turystę bez śladu lekkomyślności, jako wspinacza, opanowanego w skale do ostatka, jako towarzysza, nie znoszącego ryzyka ponad konieczność, on, który w żart zawsze obracał wszelkie swoje i cudze przeczucia, wszelkie przestrogi i złowróżby innych — zginął w terenie, jak dla niego, łatwym.

W. Birkenmajer

SKALNE DROGI.

Numery załączane poniżej na początku opisu każdej drogi wzgl. warjantu — odnoszą się do liczb, któremi opatrzono drogi wkreślone na mapce i fotografji w niniejszym zeszycie «Taternika». Równocześnie podajemy, że zaznaczone na wymienionej mapce Nr. 34—39 odnoszą do dróg omówionych bądź w «Między Łomnicą i Durnym» S. K. Zaremby, bądź w «Przyczynkach do dziejów Łomnicy» J. A. Szczepańskiego, a mianowicie:

Nr. 34 = droga od pn.-wsch. na Klimkową Przełęcz.
Nr. 35 = droga od pd.-zach. na Zębatą Szczerbinę.
Nr. 36 = droga od pn. na Poślednią Przełączkę.
Nr. 37 = droga od pd.-zach. na Poślednią Przełączkę.
Nr. 38 = droga na Przełączkę pod Łomnicą od Miedzianych Ławek.
Nr. 39 = droga pd.-wsch. żlebem z Łomnicy.

Wreszcie Nr. 40—41 odnoszą się do opisów W. Stanisławskiego, zamieszczonych w «Taterniku» z 1929 r., str. 94—96 (Nr. 40 = dojście pod ścianę, Nr. 41 = droga ścianą).

DWA NAJŁATWIEJSZE DOSTĘPY DO GRANI DURNY SZCZYT—ŁOMNICA.

Ponieważ wśród taterników są prawie nieznane dwa najłatwiejsze dostępy od pd.-zach. do grani łączącej Łomnicę z Durnym Szczytem — a dostępy takie mają niewątpliwie dość duże praktyczne znaczenie — podajemy poniżej zwięzłe o nich wiadomości.

(1) Pierwszy z nich wzmiankowany jest w Przew. J. Ch. i M. Ś., t. IV, str. 38, w. 9—14 od dołu (oraz w opisie drogi Nr. 1097), jednak zupełnie niedokładnie. Poczyna się on w Dolinie Zimnej Wody, pod ścianą stawiąrską Doliny Pięciu Stawów Spiskich. Opuszczamy ścieżkę w miejscu, gdzie odchyla się nieco w l., i — posuwając się skośnie w pr. — osiągamy przez szeroką i wygodną rynnę (tuż przed nią wyminięcie pojedyńczych kęp kosodrzewiny) pochyłe, wielkie pole trawiaste (na pr., nieco w dole, żleb ku Pośledniej Przełączce), którym, posuwając się nieprzerwanie w obranym kierunku, dochodzimy do wydatnej grzędy, łączącej z drogą Jordana. Stąd albo na Przełęcz pod Poślednią Turnią (drogą Nr. 1094), albo — przekraczając ukosem grzędę — do drogi Nr. 1073 i nią na Klimkową Przełęcz (z Doliny Zimnej Wody ok. 2½ godz.). Droga łatwa i prosta[1]).

[1]) Nie jest, naturalnie, wiadome, kto szedł nią efektywnie pierwszy. Natomiast pierwsze pewne co do nazwisk i daty przejście: I. Kulpińska, J. Dürr, W. Hanicki, dr. R. Piotrowski, J. M. Rytard, A. Sokołowski, A. i J. A. Szczepańscy, oraz S. K. Zaremba, 3 września 1925 r.

Drugi dostęp polega na skrócie i wolnem od śniegów już wczesnem latem ułatwieniu drogi Jordana. Posługuje się on środkową kulisą pd. grani Zębatej Turni[1]), i — w opisie W. Birkenmajera — wygląda następująco:

(2) Od podnóża ściany stawiarskiej Pięciu Stawów Spiskich jakiś czas ku pn.-wsch. dnem żlebu, spadającego z Przełączki pod Łomnicą, poczem eksponowaną trawiastą półką w l. wgórę do systemu trawiastych, podciętych u dołu rynien. Lawirując niemi, wciąż ku pn.-zach., przecinamy drogę Nr. 1099 (wielkie kopce kamienne) i teraz albo: *a)* w l. wgórę trawiasto-skalistem żebrem (wkrótce wielka ekspozycja po l. stronie, ku żlebowi, którym biegnie droga Nr. 1073) — albo też: *b)* wprost do góry, stromym, trawiastym żlebem (dalsze kopczyki) na trawiaste siodło w bocznem (pd.-wsch.) żebrze (poniżej stromem i skalistem). Teraz łukiem w pr. wgórę ponad ogromną, gładką i stromą płytę (nie należy jej utożsamiać z płytą, opisaną na początku drogi Nr. 1099!), wtuloną między rozgałęzienia naszej kulisy — pod czołowy uskok (czerwone plamy) grzebienia, wzdłuż którego, po l. stronie wgórę (piarżystą, rozpłaszczoną rynną między nim a dolnem przedłużeniem górnej kulisy) do drogi Jordana, osiągając ją na ukośnym, piarżystym zachodzie u stóp czołowego uskoku górnej kulisy naszej grani (1½ godz.). Droga nieco trudna, sama w sobie mało interesująca, jednak — w połączeniu z początkiem drogi dra Otto — b. praktyczna jako odmiana drogi Jordana[2]).

POŚLEDNIA TURNIA. I. wyjście pn.-wsch. granią. A. Grosz i J. Lingsch, dnia 11 sierpnia 1928 r.

(3) Wprost z lodowczyka pod Miedzianemi Ławkami na niezbyt stromą początkowo krawędź, po b. kruchej skale, aż pod stromy uskok. Tutaj nieco w pr. do rynny, którą skośnie w l., trzymając się pod koniec jej l. strony. Od jej górnego końca parę m w pr., do początku nieco krótszej, kilkanaście m długości liczącej, b. stromo ku pr. stronie wznoszącej się rynny, którą do jej górnego końca (w jej górnej połowie najtrudniejsze miejsce; można również wspinać się jej pr. grzędą), skąd skośnie w l. ku górze, po dobrze uwarstwionej skale. Natrafiamy wówczas na zachód, którym łatwo kilkadziesiąt m w pr. pod małe wcięcie naszej grani (możnaby stąd łatwo zejść do żlebu, spadającego z Przełęczy pod Poślednią Turnią), na którą zygzakiem z l. strony. Od tego miejsca na szczyt ściśle granią, omijając jedynie, po 2 długościach liny, w parometrowej odległości od jej ostrza płytowy uskok.

Wspinaczka, poza jednem lub dwoma trudniejszemi miejscami, nieco trudna, stanowiąca widokowo wspaniałą, w alpejskim stylu wyprawę.

MAŁA POŚLEDNIA TURNICZKA. I wyjście pd. granią. Podpisani, dnia 25 lipca 1929 r.

(4) Drogą, wiodącą z Dol. Zimnej Wody na Przełączkę pod Łomnicą, do połowy długości omówionego z jej opisie górnego, głównego żlebu, tzn. poza pr. (wsch.) krawędź czołowego uskoku naszej grani. Równolegle do tej krawędzi ciagnie się łańcuch pionowych kominków. Niemi (b. trudno) lub trawiastemi półkami i rynnami na pr. od nich (dość trudno) na małe siodełko w grani (tuż nad czołowym uskokiem). Wąską i eksponowaną półeczką skalną po pr. stronie do rysy i nią w l. z powrotem na grań — albo odrazu z siodełka stromym i eksponowanym koniem. Dalsza jego (położa) część mija wielką, silnie w l. nachyloną płytę, poczem spiętrza się w gładkie spaszty. Niemi wprost w górę (lub obchodząc je po pr. stronie) na wierzchołek 1-szej turniczki. Za małą przełączką łatwym terenem coraz stromiej

---

[1]) Potężna pd. grań Zębatej Turni składa się z trzech wielkich kulis, zwróconych ku pd.-zach., wskutek czego zachodzą one ukośnie za siebie. Obie zewnętrzne są krótkie, b. strome i skrzesane z obu stron; natomiast środkowa tylko w swej najwyższej części przedstawia ostry grzebień skalny, w dolnych, przechodząc w szerokie, wachlarzowate, skalisto-trawiaste zbocze, skrzesane jedynie po zach. stronie. Między środkową a górną kulisą ciągnie się ukośny, piarżysty zachód. Biegnie nim droga Nr. 1094 Przew. J. Ch. i M. Ś., o czem zapomina zresztą jej opis, mówiący o wyjściu pr. odnogą żlebu na Przełęcz pod Pośledną Turnią (odnoga ta wiedzie w rzeczywistości na Zębatą Szczerbinę). Opis poprawny drogi Nr. 1094 winien mówić o przejściu z pr. odnogi żlebu (drogi Nr. 1073), przez wspomniany dopiero co zachód, do następnego żlebu, i o osiągnięciu nim dopiero Przełęczy pod Poślednią Turnią.

[2]) Drogę tę, w sposób opisany, przeszedł W. Birkenmajer, 13 czerwca 1930 r., ale zwiedzano ją już niejednokrotnie od 1910 r. (głównie węgierscy turyści z Alfredem Grósz'em).

w górę (po l. ręce najpierw wielki filar, potem nadzwyczaj efektowny balkon skalny z kolebą «Facjatką», opisaną w «Łomnickich Kolebach»)[1]) na wierzchołek 2-giej turniczki, oddzielony przełączką od olbrzymiego, podciętego konia. Łukiem od pr. strony na jego wierzchołek i platformę, z której wprost wgórę b. trudną krawędzią grani (albo — łatwiej, ale w ogromnej ekspozycji — łukowatą półeczką po l. stronie) i nią dalej w górę do nadzwyczaj stromego i eksponowanego konia (nadzwyczaj trudno, wielkie trudności asekuracyjne) na wierzchołek 3-ciej (najwyższej) turniczki[2]), w której grań lekko skręca w l. i staje się b. łatwa, aby — poza dwiema niewybitnemi turniczkami, które obchodzimy z prawej strony — przejść w zwał skalisty. Ten kulisowato mija się z żebrem, spadającym na l., t. j. na pn.-zach. od niego, z wierzchołka Małej Pośledniej Turniczki i zakończonem turniczką ze zdala widoczną iglicą[3]). Ominąwszy ją, osiągamy (od wsch.) grzbiet żebra i niem wierzchołek (od wejścia w skałę 3—3½ godz.).

Droga nadzwyczaj trudna (lecz o b. zdrowej skale), po zach. stronie bez przerwy niezwykle eksponowana, wiodąca mało uczęszczanym, a przepysznym widokowo terenem[4]).

W. Birkenmajer K. Kupczyk

PRZEŁĄCZKA POD ŁOMNICĄ Z DOLINY ZIMNEJ WODY.

Już bodaj w połowie XIX w. zwiedzone — p. «Przyczynki do dziejów Łomnicy» — wyjście od pd. na Przełączkę pod Łomnicą, opisywane było we wszystkich dotychczasowych Przewodnikach zupełnie bałamutnie i fałszywie, a oceniane zupełnie niesprawiedliwie («Droga o historycznem jedynie znaczeniu»: Przew. J. Ch. i M. Ś., droga Nr. 1098). Podajemy opis poprawny:

(6) Drogą Nr. 1082 Przew. J. Ch. i M. Ś. aż do miejsca, gdzie przekracza ona olbrzymi żleb, spadający z Ramienia Łomnickiego[5]), poczem — bez perci — ku pn., na eksponowany upłazek poniżej płata kosówek. W górze zwęża się on w skalisty zachodzik pod pionową ścianką, sprowadzający na ciasne, płytowe dno drugiego żlebu, omówionego na początku opisu pd. ściany Kopy Łomnickiej[6]), tuż poniżej 8-metrowej siklawki[7]). Tu początek «Wielkiego Upłazu» — ogromnego (750 m dług., 10 m szer.), doskonale zewsząd widocznego, zachodu trawiastego, ciągnącego się równolegle do pd.-zach. grani Kopy Łomnickiej — którym długi czas wgórę, dość stromo lecz wygodnie i bez żadnych trudności (kopczyki), przekraczając, ograniczony od pn. małem żeberkiem, trawiasty, trzeci żlebek, i zaraz po nim skalisto-piarżysty, czwarty żlebek (zbiegający z pod pr. cyrku Kopy Łomnickiej) — poczem dalej stromo wgórę (mijając przewieszone skałki, pod któremi znajduje się «dolna płasienka», omówiona w «Łomnickich Kolebach») «Wielkim Upłazem», aż do jego końca na wybitnej grzędzie (kopczyk), ograniczającej potężny, właściwy żleb (piąty) spadający z Przełączki pod Łomnicą. Teraz albo: *a)* «poziomą, wygodną skalistą półką» opisaną w «Taterniku» z 1929 r., str. 94[8]) na dno żlebu, tuż nad jego dol-

---

[1]) (5) Gdzie jest również omówione łatwe dojście do niej z boku, z drogi na Przełączkę pod Łomnicą od pd.

[2]) Wierzchołek jej jest doskonale widoczny nawet ze Szmeksów. Jak zdają się wskazywać tegoroczne oględziny z Kopy Łomnickiej, uległ on (może od pioruna) utrąceniu, po którym pozostała wielka żółta blizna. Być może zatem, że trudności danej partji uległy zmianie.

[3]) Patrzącemu z Dol. Zimnej wody zastania ona szczyt.

[4]) Z drogi tej doskonale widoczna jest zach. ściana Łomnicy; najłatwiejszy sposób obejrzenia jej polega na zejściu zgóry (b. łatwo) do trzeciej (od dołu) turniczki w grani.

[5]) Miejsce to, wyłożone wielką, poziomą, białą płytą, w gwarze taternickiej zowie się «Przestrzałem».

[6]) Żleb ten jest poniżej poderwany i uchodzi mokremi płytami na dno Dol. Zimnej Wody.

[7]) (7) Do miejsca tego dojść można również w następujący sposób: Drogą Nr. 1082 Przew. J. Ch. i M. Ś. aż w pobliże Łomnickiej Próby (20 min.). Od punktu, gdzie perć przekracza płytki żlebek — poziomo w l. po trawkach (i w paru miejscach, wśród kosówki) — poniżej skałek — wreszcie zstępując stromą ścianką, pod omówioną w głównym opisie 8-metrową siklawkę. Warjant nieco krótszy od drogi głównej, lecz mniej dogodny.

[8]) Nawiasem zauważyć należy, że wzmiankowaną tamże drogę przebyto w 1927 r. jedynie w zejściu, natomiast w wyjściu dopiero 17 lipca 1929 r. (W. Birkenmajer i K. Kupczyk).

nym progiem, poczem łukiem po skałach z przeciwnej strony[1]) znów na dno żlebu już ponad jego górnym, mniejszym progiem (sposób łatwy) — albo: *b)* przy samych skałach wprost wgórę, stromo, poczem eksponowaną półeczką trawiastą i poziomo w l. obok gładkiej płyty na płaskie miejsce w żlebie już nad jego górnym, mniejszym progiem (sposób łatwy i dogodniejszy)[2]).

Zaraz powyżej żleb rozszerza się b. znacznie i tworzy miernie stromy lecz jednostajnie ku górze (ku pn.-wsch.) wznoszący się kocioł górski, dający — wśród wspaniałego otoczenia skalnego — wrażenie nieomal dolinki. Jest on tu wszędzie skalisty i wędrówka nim nastręcza w paru miejscach niejakie trudności. Doprowadza on najpierw do najniższego punktu zach. ściany Łomnicy[3]), poczem zachyla się w l. (ku pn., a nawet przy końcu ku pn.-zach.). Płytowym przeważnie jego dnem, zamkniętym między zach. ścianą Łomnicy a pd. granią Małej Pośledniej Turniczki — tu już naogół b. łatwo — na Przełączkę pod Łomnicą (od Łomnickiej Koleby 2½ godz.).

Droga nieco trudna, niezwykle piękna krajobrazowo — a jako podejście pod zach. ścianę Łomnicy najłatwiejsza, najkrótsza i najbardziej właściwa. Nawet jednak sama w sobie godna poznania, a zwłaszcza (w połączeniu z górnym odcinkiem Drogi Jordana) jako b. interesujący i piękny sposób wyjścia na Łomnicę.

ŁOMNICA. Częściowo nowa droga od pn.-zach. F. Bányász, A. Grósz i Gy. Lingsch, dnia 15 sierpnia 1929 r.

(10) Z najwyższego punktu lodowczyka pod Miedzianemi Ławkami wgórę dnem żlebu spadającego z Pośledniej Przełączki[4]), aż do jego największego zwężenia. Zaraz potem — pod ciemną, odstrzeloną turniczką — wejście w skałę.

Drogę wyznacza długa depresja, biegnąca wprost ku wierzchołkowi. 50 m nieco trudną rysą do wygodnej płasienki (na l.), 8 m niewyraźnym kruchym kominem (trudno) i jeszcze 8 m do łatwiejszego terenu. Omijając następny 25-metrowy odcinek o kruchej czerwonawej skale po pr. stronie ok. 5-metrowym łukiem i spękanemi skałami — zpowrotem do rynny i nią 25 m wgórę (na pr. białe wyrwy, nad któremi grożą runięciem nastermane bloki) poczem, trawers w pr. na piarżysty, łatwy teren. Nim 12 m w pr. wgórę i 25 m w l. wgórę na piarżystą półkę. Tu łączymy się z drogą Nr. 1095 Przew. J. Ch. i M. Š., którą wzwyż na zach. krawędź pn. ściany Łomnicy i krawędzią tą w łatwej i pięknej wspinaczce po mocnej skale 5—6 długości lin na poziomą grań szczytową i nią na szczyt (od wejścia w skałę 2—3 godz.).

Droga o prawdziwie wysokogórskim charakterze, z wyjątkiem jednego trudnego miejsca nieco trudna, jednak z powodu spadających kamieni nie zasługująca na polecenie.

---

[1]) (8) Wspiąwszy się stąd na przeciwległe trawiaste zbocze, stajemy u stóp czołowego (pd.-zach.) uskoku pd. grani Małej Pośledniej Turniczki. Zbocze to, pocięte kilku rynnami, przechodzi ku pn.-zach. w 100—150 m długie, b. eksponowane, trawiasto-piarżyste półki, doprowadzające — stromo wgórę — do żlebu, spadającego z Pośledniej Przełączki, na wys. jego «urwiska o postaci nyży». (K. Kupczyk, 23 czerwca 1930 r.).

[2]) I. (?) przejście: J. K. Dorawski, K. Kupczyk, A. i J. A. Szczepańscy, 29 sierpnia 1929 r. (w zejściu).

[3]) (9) Miejsce to można osiągnąć również w całkiem odmienny sposób: Z Doliny Zimnej Wody, omówionym w głównym opisie trzecim (dogodniej) lub czwartym (o wiele mniej dogodnie) żlebkiem wgórę na b. długą i dość eksponowaną, lecz b. łatwą trawiastą półeczkę. Ciągnie się ona ok. 100 m ponad «Wielkim Upłazem» — równolegle do niego — i uchodzi zboku do czwartego żlebu, którym teraz 50 m wgórę (stromy, ciasny, mokry korytarz, zawalony głazami) na wybitne siodełko w żeberku, dzielącym oba cyrki Kopy Łomnickiej, skąd kilkadziesiąt m niemal poziomo w l. wygodnemi trawiastemi zachodami. [Tu leży «górna płasienka», omówiona w «Łomnickich Kolebach»] — do stóp ściany. Droga nieco trudna w przejściu korytarza, zresztą łatwa, krótka i b. praktyczna (W. Birkenmajer, 23 czerwca 1930 r.).

[4]) (11) Najniższą jego partję, niebezpieczną z powodu spadających kamieni, można obejść pr. stroną: płytowem podnóżem Durnego Szczytu wgórę, poczem poziomo w l. wpoprzek b. kruchego żebra Pośledniej Turni.

ŁOMNICA ZACH. ŚCIANĄ[1])

Od obu wierzchołków Łomnicy i jej pd. grani spada ku zach. niezwykle strome i gładkie urwisko, kształtu skośnie ustawionego prostokąta, w którym największa różnica pozioma wynosi ponad 400 m.

Ustalona przez tradycję nazwa tego muru skalnego: «zach. ściana Łomnicy» niezupełnie jest ścisła. Jeszcze rok temu pojmowano przez nią ogromną powierzchnię o trzech połaciach, zwróconych do siebie tryptykowo: l. (pn.-zach), środkowa (zach.) i pr. (pd.-zach.). Ta ostatnia należy obecnie do usamodzielnionej Kopy Łomnickiej; naszą więc ścianę stanowią dziś jedynie dwie połacie: l. (pn.-zach.) i pr. (zach.).

L. połacią ściany, liczącą ponad 250 m wysokości, wiedzie droga opisana w «Taterniku» z 1929 r., str. 94—95. Wchodząc w ścianę o kilkadziesiąt m. na l. od linji spadku głównego wierzchołka, droga l. połacią, w miarę zdobywania wysokości, zachyla się coraz bardziej w l., aby wreszcie ostatnie kilkadziesiąt m ciągnąć się równolegle do grani i wydostać się na nią o 150 m na pn.-zach. od głównego wierzchołka, i to dokładnie w punkcie, w którym — z przeciwnej strony — osiąga ją droga Jordana. Druga droga w ścianie, poniżej opisana, wiedzie ścianą w jej środku, po przekątni prostokąta, niemal prostolinijnym ciągiem depresyj, spadających od głównego wierzchołka. Z budowy ściany wynika, że środek jej wypada na pr. od linji spadku szczytu, tem samem, że wejście w jej najniższym punkcie jest od owej linji spadku nawet dość daleko na pr. Problem przejścia tej linji spadku (ponad 300 m wysokości) jest trzeciem głównem — a do dziś nierozwiązanem — logicznem zadaniem w ścianie. (Jako czwarte zadanie mogłaby służyć próba uniknięcia koniecznego dotychczas w drodze środkiem ściany zjazdu, który jest może oryginalnością drogi, ale równocześnie wikła ją i kunsztownie przedłuża).

(12) Początek drogi środkiem ściany znajduje się omal w najniższym punkcie ściany — na l. i kilkadziesiąt m. powyżej wybitnych, trawiastych zachodów, wiodących ku Kopie Łomnickiej — u stóp pionowej krawędzi ogromnego filara, tkwiącego już w pr. połaci ściany. Tutaj zarazem dolny, kominowaty ciąg wspomnianych wyżej depresyj, ograniczony jest z l. strony wyraźną kulisą, przechodzącą u dołu w wybitne, odstające od ściany żeberko. Przy pomocy kilku rys na l. od niego (w połowie ich długości: kopczyk) na płasienkę na żeberku (kopczyk). W l. biegnie stąd wąski, przewieszony komin. Grańką jego l. grzędy 20 m na stopień w niej, skąd dnem komina i ścianką grzędy, zwróconą ku kominowi, trudno (złe uwarstwienie) ok. 5 m wprost w górę z powrotem na grzędę i nią —trudno — na małą platformę (w l. ku dołowi wiedzie z niej półka trawiasta). poczem wprost w górę, b. trudną kilkumetrową ścianką do rynny, którą aż do jej spiętrzenia (rdzawe plamy). Stąd w l. na żeberko, i niem, po stronie ekspozycji, zapomocą drobnych rys na niewielką, piarżystą kazalnicę, przypartą do pionowych skał (45 min.). Tu przerywa się nasz system kominów i rynien i, aby dostać się na widoczną o 20 m w l. — i jedyną możliwość dalszej drogi reprezentującą — półkę skalną, musimy dokonać długiego obejścia. Z kazalnicy przez kilka kruchych stopni do stóp ściany i, albo: sześciometrową, nadzwyczaj trudną, omszoną ścianką, albo, nieco łatwiej, pęknięciem z l. strony ścianki — na szczyt odstrzelonego cypla i na stanowisko na pr. odeń. Stąd 3 m wzwyż na płytową ściankę nad odpęknięciem, a następnie

[1]) Podajemy monograficzny opis ściany i wiądących nią dróg, skonstruowany przez redakcję na podstawie materjałów, użyczonych przez W. Birkenmajera i J. K. Dorawskiego.

nadzwyczaj trudnym trawersem ok. 10 m w l., lekko w górę, poprzerywaną półeczką pod przewieszkami, wpoprzek pionowych kruchych skał (w połowie trawersu: pierwszy hak) — do początku wybitnej depresji, widocznej dobrze z kazalnicy, aby zaraz zjechać z tejże depresji [1]) (hak zjazdowy) ok. 13 m — prawie cały czas wolno w powietrzu — na początek wspomnianej skalnej półki [2]), którą w l., popod przewieszkami (trzeci hak).

(14) [Hak ten, przy obu pierwszych próbach przejścia tej drogi, służył wówczas następnie jako hak zjazdowy podczas odwrotu. Zejście wyglądało następująco: ze stopnia tuż poniżej półki, wprost w dół po gładkiej ścianie 28 m na linie (w połowie zjazdu dogodny dla odpoczynku stopień, w dolnej części wygładzone, lecz tracące na nachyleniu płyty) — na dość obszerną, skalisto-piarżystą, pochyłą platformę [3]). Z jej l. końca w dół nieco trudnym, lecz stromym kominkiem na niżej położone, wąskie, lecz łatwe półeczki skalne. Półeczkami ostro w pr. [4]), obniżając się, poczem najniższą półeczką aż do jej końca. Teraz, na bliskie już piargi, zjazd na linie (dobry blok do jej zaczepienia — w górze, ponad pólką) ok. 12 m, z czego ostatnie 3 m wolno w powietrzu [5]) (2 godz.). Droga b. efektowna i względnie krótka, lecz możliwa tylko (?) w zejściu [6])].

(12) Od haka przez zagłębienie w rodzaju nyży [7]) aż do końca półki [8]) ($1^1/_2$ godz.). Teraz w l., poprzez stopień, na otwartą ścianę i w poprzek niej ok. 20 m. trawersu w l. zlekka w górę (nie za wysoko!), trudno i w nadzwyczajnej ekspozycji. Wznosząc się pod koniec, b. trudno, 3 m ku górze i okraczając kant żeberka o $1^1/_2$ m poniżej zęba przewieszki — b. trudno — osiągamy dno nowej, wybitnej depresji, tuż ponad jej stumetrową zerwą. Po skalnych stopniach kilka m. w l., omal poziomo, do stóp pionowego ok. 15-m. komina (po drodze: czwarty hak), ponad który, trudno, do szerokiej, stromej i b. kruchej, lecz tylko dość trudnej rynny, którą ok. 30 m aż w pobliże jej spiętrzenia się i zwężenia w rodzaj przewieszonego komina [9]). Tu na l. ściankę i nią — z początku trudno — wprost w górę,

---

[1]) (13) Depresja ta składa się z dwu rynien (równoległych w dole, a łukowato rozchodzących się w górze), między któremi znajdują się b. strome i gładkie płyty; wydaje się ona wskazywać właściwą drogę, gubi się jednak w niedostępnych, zapewne, urwiskach. Widoczny w niej z l. strony, wysoko (ok. 40 m) ponad nami, hak, znajduje się więc na fałszywej drodze! (próba dr. K. Wallischa, 9 sierpnia 1929 r.) Poglądy na możliwość wspięcia się wyżej (ew. pr. rynną) są podzielone.

[2]) Rzeczoną półkę skalną udałoby się może osiągnąć wprost, przy pomocy wąskiej i poprzerywanej listwy, zaczynającej się kilka m. poniżej i na l. od kazalnicy, omówionej w głównym opisie. Gdyby dojście do owej listwy i jej przejście okazało się możliwem, sposób ten uprościłby i b. znacznie skrócił drogę.

[3]) W tem miejscu spędzili noc z 28 na 29 sierpnia 1929 r. uczestnicy drugiej próby.

[4]) Półeczki owe ciągną się również w l., ku pd., i zapewne pozwoliłyby wydostać się na kulisę dolnego komina, do stóp omówionej w głównym opisie, kilkumetrowej, b. trudnej ścianki.

[5]) W wyjściu zjazd ów dałby się, być może, ominąć wspinaczką na żeberku, leżącem nieco dalej ku pn.

[6]) I zejście: W. Birkenmajer, J. K. Dorawski, A. Szczepański i dr. K. Wallisch, 9 sierpnia 1929 r.

[7]) Do tego miejsca dotarli — podczas pierwszej próby przejścia całości tej drogi — W. Birkenmajer, J. K. Dorawski, A. Szczepański i dr. K. Wallisch, 9-go sierpnia 1929 r.

[8]) Dotąd doszli jeszcze W. Birkenmajer i J. K. Dorawski w czasie pierwszej próby (p. wyżej).

[9]) (15) Na l. (ku pn.) od tej rynny (równolegle do niej) ciągnie się (niemal dokładnie w linji spadku głównego wierzchołka Łomnicy) stroma, szeroka, w górze rozwidlona, 150-m. rynna, wyłożona białemi płytami. Grzbietem żebra, oddzielającego obie te depresje, da się zejść (miejscami dość trudno) przeszło 40 m w dół

a później na ukos w l. Po ok. 30 m wspinaczki, ku końcowi coraz łatwiejszemi, piarżysto-skalistemi stopniami — docieramy do b. charakterystycznego, podłużnego i wcale obszernego, jedynego zresztą w ścianie, trawnika pod żółtemi plamami [1]) (2 godz.), z którego widzimy już w górze początek depresji podszczytowej, oddzielonej od nas 50-m., niemal pionową ścianą (ściekiem wodnym). Pokonanie tej ściany stanowi najtrudniejszą część drogi. Z trawnika, wznosząc się w l. w górę zachodzikiem tuż popod ścianą, a od końca zachodziku stromą i trudną, b. kruchą rynienką, stajemy u stóp 12-m., poprzewieszanej, wymytej wodą i nadzwyczaj kruchej ścianki (piąty hak) [2]).

Ścianką tą (wykazującą b. słabą rzeźbę) 12 m wzwyż, nadzwyczaj trudno i wytężająco, oraz w ogromnej ekspozycji (najtrudniejsze miejsce całej drogi) do małej niewygodnej nyży (szósty hak), skąd 3 m wzwyż rysą w pionowej ściance (b. trudno i ryzykownie) do kruchej, mokrej i płaskiej, w l. zachylonej, 20-m. rynny, rozdwojonej u góry małym kominkiem, poprzez który w l. w skos, b. trudno i niemiło (zła asekuracja).

Stąd 15 m wzwyż rysami w pionowej ściance, tworzącemi — co 5 m — dwie niewygodne nyże (nadzwyczaj trudno) na malutki stopieniek (na l. nogę) w l. krawędzi ścianki (zupełna 200-m. ekspozycja; wielkie trudności asekuracyjne).

Od wielkiej depresji podszczytowej, tworzącej o wiele już łatwiejszy teren, oddzielają nas jeszcze 3 m terenu nadzwyczaj trudnego. Pokonywamy je albo wprost wzwyż niewyraźną rynną (pewniej lecz trudniej) albo wpr. wzwyż i stromą płytą (nieco łatwiej lecz znacznie ryzykowniej) — osiągając ową, szeroką i stromą depresję podszczytową, zamkniętą pionowo skrzesanemi kulisami [3]) Teraz płytowem dnem tej depresji 45 m wzwyż (w górze z odchyleniem w l.) — dość trudno — poczem 40 m silnie w l. wzwyż po płytach (dość trudno) i 12 m w l. wzwyż kominkiem, ukośnie przerzynającym l. kulisę depresji, obchodząc łukiem po l. stronie wielki, zaklinowany głaz (dość trudno) i dochodząc do wygodnej piarżystej platformy (śmietnik), znajdującej się już w ostatnim fragmencie drogi w leju szczytowym, spadającym od wierzchołka. Tutaj 50 m wzwyż (nieco w pr.) pr. depresją leja [4]),

---

(W. Birkenmajer, 21 czerwca 1930 r.). Dolna część rynny — w przeciwieństwie do środkowej — nie wygląda zbyt beznadziejnie. W razie przejścia tej ostatniej, otrzymałoby się drogę krótszą o 100 m od drogi głównej, ale zadowalającą zwolenników prowadzenia drogi w linji spadku szczytu.

[1]) (16) Z trawnika tego ciągną się poziomo w l. (ku pn.) strome i eksponowane, choć zaledwie miejscami dość trudne półki skalne długości 60—70 m. Pd. ich część została zwiedzona w drugiej (J. K. Dorawski i J. A. Szczepański) i trzeciej wyprawie. Jest rzeczą niewykluczoną (choć b. mało prawdopodobną), że w pn. ich części otworzy się jakaś możliwość dalszej wspinaczki w górę — ku ujściu leja szczytowego.

[2]) Aż do tego miejsca dotarli jako pierwsi — podczas drugiej próby przejścia całości drogi — J. K. Dorawski, K. Kupczyk A. i J. A. Szczepańscy, 28 sierpnia 1929 r. Jeszcze 4, wzgl. 5 m. dalej wydostali się wówczas — z pomocą haka wbitego 1½ m wyżej i na l. od haka asekuracyjnego (piątego) — K. Kupczyk, wzgl. J. K. Dorawski.

[3]) (17) Depresja owa ciągnie się wprost wzwyż jeszcze dalsze 80 m, początkowo b. stromo, potem coraz łagodniej, kulminując w pd. grani Łomnicy, w miejscu, gdzie grań ta, o 50 m od wierzchołka. nagle skręca i opada. Przejście tej depresji bardzo zasługuje na realizację i byłoby prawdopodobnie b. trudne [Najwyższy jej odcinek został już częściowo — z dojściem z boku — zwiedzony przez W. Birkenmajera, 9 czerwca 1930 r.]

[4]) (18) L. depresja owego leja — oddzielona od pr. depresji stromym filarkiem o pionowej krawędzi — przedstawia 40-m., wąski i głęboki komin, wywodzący na szczerbę między obu wierzchołkami Łomnicy. Zwiedził go W. Birkenmajer, 8 czerwca 1930 r. Tenże, tegoż dnia, z połowy jego długości wyszedł dogodnemi ściankami na l., zewnątrz podciętą, kulisę, i nią — niezbyt stromo lecz w ogrom-

poprzez ogromne bloki i stopnie (dość trudno) wprost na główny wierzchołek Łomnicy [1]) (5 godz.).

Droga nadzwyczaj trudna [2]), pod każdym względem wspaniała. Czas przejścia ok. 10 godz.

ŁOMNICA od pd.-zach.

14 sierpnia 1921 r. wyszukali G. Koromzay, M. Mlynarčik i K. Piovarcsy drogę na Łomnicę w bezpośredniej okolicy jej zach. ściany — o której narazie nie ogłoszono żadnej wzmianki. Obecnie otrzymano co do tej drogi 2 opisy i 3 rysunki K. Piovarcsy'ego, niestety silnie różniące się (jakościowo i ilościowo) zarówno od siebie jak i od terenu. Podany zatem poniżej opis na wartość jedynie hipotetycznej rekonstrukcji.

(19) Lewy cyrk pn.-zach. ściany Kopy Łomnickiej ograniczony jest od pn. tępą, źle uwarstwioną krawędzią, opadającą uskokiem ku zachodom, omówionym w przypisku [3]) na str. 131 niniejszego zeszytu. Krawędzią tą (w dolnych partjach jej pr. stroną; żywe drabiny) b. stromo wgórę na małą półkę trawiastą (górny wylot dolnego zachodu pn.-zach. ściany Kopy Łomnickiej?). Obszedłszy drugi uskok krawędzi po pr. stronie, pod 8-metrowy, silnie zwężający się u góry kominek (rozpłaszczona rynna, wzmiankowana w przyp. [2]) na str. 137 bież. zeszytu?) i nim zpowrotem na krawędź (dobre miejsce wypoczynkowe). Stąd w l. (trawersując dwie sąsiednie rynny?) na długi zachód (będący pn. przedłużeniem górnego zachodu w lewym cyrku pn.-zach. ściany Kopy Łomnickiej) i nim, częściowo trudno, na szczyt ogromnego filara, wystającego z pr. połaci zach. ściany Łomnicy, skąd nieco w l. wgórę na pd. grań Łomnicy, gdzie łączymy się z drogą Nr. 1084 Przew. J. Ch. i M. Ś., o kilkadziesiąt m poniżej jej skrętu ku wsch.

Droga trudna i eksponowana. Dla orjentacji kopczyki z biletami, opisującemi drogę [3]).

ŁOMNICA. I. całkowite wyjście pd. granią. Podpisany, dnia 8 czerwca 1930 r.

(20) Drogą Nr. 1084 Przew. J. Ch. i M. Ś. (ściśle granią) do miejsca, gdzie skręca ona w pr. (ku filarowi) — t. zn. do zęba, za którym wybiega na grań potężny, 100-metrowy, poprzewieszany komin, oddzielający charakterystyczne dla zach. ściany Łomnicy plamy żółte od różowych. Stąd — wprost ku pn. — stromo wznoszącą się, płytową granią — i to albo samem jej ostrzem (ogromna ekspozycja), albo tuż na pr. od niej — do turniczki, w której kulminuje «depresja szczytowa» zach. ściany Łomnicy. Tu grań nasza skręca w pr. (ku pn. wsch.) Nią 20 m do drogi Nr. 1083, która po dalszych 30 m wyprowadza na główny wierzchołek (od opuszczenia drogi Nr. 1084 — 1 godz.). Droga b. trudna i eksponowana, widokowo wspaniała, polecenia godna, zwłaszcza w połączeniu z pd.-zach. granią Kopy Łomnickiej. Skała b. mocna.

W. Birkenmajer

ŁOMNICA. Warjant w zejściu pd. granią. Podpisany, dnia 8 czerwca 1930 r.

(21) Z głównego wierzchołka Łomnicy 40 m granią ku pd.-zach., do górnego wylotu stromej, «skalistej rynny», opisanej pod Nr. 1084 w Przew. J. Ch. i M. Ś. Nią 60 m wdół do haka, skąd 5 m w l. wdół eksponowaną, płytową półką i 15 m wdół (nieco na pr.) na piarżystą terasę, gdzie osiągamy drogę Nr. 1084 (20 min.). Warjant b. trudny i efektowny, o b. mocnej skale, stanowiący najkrótszy i najbardziej interesujący — a zarazem najłatwiejszy do odnalezienia — sposób zejścia z Łomnicy na Łomnickie Ramię.

W. Birkenmajer

ŁOMNICA wsch. ścianą.

Jak wiadomo, wsch. ścianą Łomnicy (wspaniałem 700-m urwiskiem) wiedzie dotychczas tylko droga Nr. 1087 Przew. J. Ch. i M. Ś., niezmiernie daleka od idealnej ekspozycji (ku drodze l. połacią ściany) — osiągnął niższy wierzchołek Łomnicy, skąd na główny wierzchołek jest 50 m poziomej grani szczytowej.

---

[1]) Całość tej drogi przeszli pierwsi W. Birkenmajer i K. Kupczyk, 21 czerwca 1930 r. —, wszakże ostatnie 50 m K. Kupczyk, już (16 czerwca t. r. w zejściu i wyjściu).

[2]) Żadnej z dróg zach. ścianą Łomnicy nie powtórzono dotychczas, stopień ich trudności nie został zatem potwierdzony. Biorąc ten wzgląd pod uwagę, zdobywcy «drogi po przekątni» podali powyższą ocenę jej trudności, motywując ją ponadto jej «jedyną legalnością» — skoro określenie «skrajnie trudno» jest dotychczas tylko projektem, i w wielu wypadkach *już* zostało odwołane.

[3]) Kopczyków tych nie udało się odnaleźć.

nego rozwiązania problemu. Mając przeto na względzie prawdopodobieństwo podjęcia prób przebycia tej ściany w lepszy sposób — podajemy poniżej nowe o niej wiadomości, nadesłane przez W. Birkenmajera.

Ściana posiada dwie połacie, rozdzielone niezbyt wyraźną, stromą krawędzią. Prawa Połać, kulminująca — na wysokości ok. 2600 m — w grani (krawędzi), opisanej pod Nr. 1088 Przew J. Ch. i M. Ś. tworzy olbrzymią czerwoną wnękę na poziomie Cmentarzyska, z którem się łączy szerokim, płytowym zachodem. [Nakrywające ją, potężne przewiechy są prawdopodobnie nie do przebycia]. Natomiast lewa połać, sięgająca głównego wierzchołka, przerżnięta jest przez całą niemal długość wąskim, stromym żlebem, opisanym pod Nr. 1087[1]). Posiada on 3 «piętra» z których dolne i środkowe liczą po 250 m, górne 200 m.

Dolne piętro (do podnóża turnicy) składa się z 3-ch prawie równych odcinków. Droga Nr. 1087 poprawnie przebywa jedynie najwyższy z nich, natomiast najniższy omija zachodami po l., środkowy zaś łukiem po pr. stronie. Poniższy warjant[2]) prostuje drogę w tych dwu odcinkach, wiodąc cały czas samem dnem żlebu.

(22) Od Lejkowego Stawu wprost wgórę pod ścianę, podchodząc pod nią językiem piargów na pr. od płytowej ostrogi. [Jeżeli zalega śnieg, to albo tym ostatnim, albo ową płytową ostrogą (b. trudno i stromo) 50 m w górę]. Nad nami 3 równoległe kominki, z których pr. płynie woda. Idziemy albo odrazu l., albo 10—15 m środkowym, poczem trawers do l. (b. trudno). Nim odtąd stale w górę przez następujące formacje:

4-metrową przewieszką pod odpychającemi skałami (nadzwyczaj trudno).

20 m rynną (poczem przecinamy drogę Nr. 1087).

20 m wąskim, męczącym kominkiem na platformę.

20 m łukiem w pr. rynną, przechodzącą w wąski, zachylony, płytowy kominek (ciągnie się on w górę jeszcze 20 m, jako zwężająca się ku górze i wreszcie częściowo zaklinowana blokami, depresja o gładkich, mokrych ścianach).

10 m w pr. w górę (trudno) poprzez wodę.

20 m w l. w górę, nachyloną ku żlebowi, eksponowaną ścianką [albo:

5 m w pr. poza krawędź, poczem 10 m w górę stromą, trawiastą rynną (trudno) i 15 m poziomo w l.] na «płaskie miejsce bezpośrednio powyżej urwiska» (pod 15-metrową siklawką). Warjant bez przerwy trudny z jednem miejscem nadzwyczaj trudnem. (2½—3 godz.)].

KOPA ŁOMNICKA. Wyjścia z Doliny Zimnej Wody[3]).

I. Pn.-zach. ścianą, wys. 300 m, i tworzącą dwa «cyrki», przedzielone wybitnem stromem żebrem, zbiegającem nisko w Dolinę Zimnej Wody[4]).

(23) A. *Lewy cyrk* wyłożony jest ogromnemi płytami, tworzącemi w dolnej partji zdala widoczny, ogromny (15×100 m) pas przewieszek o kształcie półkolistego sklepienia. Powyżej niego ciągną się w l. wgórę (rozbieżnie) dwa trawiaste zachody (5×10 m). Najwyższą partję zajmują strome spaszty.

Wejście od najniższego miejsca zach. ściany Łomnicy, poczem:

---

[1]) Droga Nr. 1087 łączy się ze zwykłą drogą na Łomnicę na wys. ok. 2435 m, jeszcze przed Zwrotem Matirka (ok. 2455 m), czyli ok. 200 m poniżej wierzchołka. Tak ustalili sami zdobywcy, i tak wiedziano aż do 1926 r. — gdy nagle Gy. Komarnicki (pytanie retoryczne: na jakiej podstawie, skoro drogi ponownie nie badano?) zmniejszył tę liczbę (w 2-iem węg. wydaniu swego Przewodnika) do ok. 150 m.

[2]) I-sze przejście: W. Birkenmajer i K. Kupczyk, dn. 17 czerwca 1930 r.

[3]) Opracowanie redakcyjne, według materjałów W. Birkenmajera. Zachowujemy swoisty sposób opisywania skalnych dróg, właściwy temu autorowi, mimo, iż uważamy go stanowczo za nieodpowiedni. Takie opisy nie spełniają swego zasadniczego zadania, jakiem jest dostarczenie możliwie najłatwiejszego sposobu odnalezienia danej drogi. W rzeczy samej, są one oparte przedewszystkiem na pomiarach, uskutecznianych niewątpliwie zapomocą jedynie liny turystycznej a więc nie mogących dawać żadnych gwarancyj dokładności. Gdyby jednak nawet pomiary te były dokładne, i tak użyteczność ich dla taternika, powtarzającego drogę za opisem, byłaby nader względna z powodu nieposiadania środków do wykonywania pomiarów. Natomiast omawiane opisy pomijają szereg szczegółów topograficznych natury jakościowej, które w normalnych relacjach przyczyniają się znakomicie do orjentacji i wytworzenia ogólnego obrazu omawianego terenu.

[4]) Jest to owa «pr. grzęda żlebu, spadającego z Przełączki pod Łomnicą», wzmiankowana w «Taterniku» z 1929 r. str. 94.

120 m w pr. wzwyż płytowym zachodem (nieco trudno) na początek pierwszego zachodu w ścianie[1]).
15 m wzwyż kominkiem (dość trudno)
100 m w l. wzwyż górnym zachodem[2]) (b. łatwo)
20 m wzwyż niewidoczną dotąd płytową rynną (ciągnie się ona wgórę jeszcze 20 m)
10 m w pr. wzwyż boczną rynną na niewyraźną krawędź
30 m w pr. wzwyż, lawirując eksponowanemi ściankami (miejscami b. trudno)
10 m w l. wzwyż b. eksponowaną ścianką (dość trudno) wprost na wierzchołek[3]).

Droga krótka ($1\frac{1}{2}$ godz.), b. trudna, eksponowana i widokowo pierwszorzędna; skała b. zdrowa[4]).

(26) B. *Prawy cyrk* — nie kulminujący w wierzchołku — jest podcięty pionowym 100-metrowym progiem, nad który wydostajemy się z siodełka S pd.-zach. grani Kopy Łomnickiej (p. niżej). Stąd 20 m w l. wdół, piarżystą półką na eksponowaną płasienkę skalną tuż nad progiem, poczem 15 m wgórę płytową rynną, dość trudno, na łagodnie nachyloną płytową terasę[5]) u stóp skrzesanego występu ściany. Z terasy 20 m wzwyż łukiem od l. strony skalisto-piarżystą rynną na tarasowaty dach[6]) buli (nieco trudno) i wreszcie 30 m w l. wgórę piarżystym zachodem na siodełko w żebrze oddzielającem oba cyrki (por. przyp. [3]) Droga bez znaczenia[7]).

(29) II. Pd.-zach. granią, dzielącą się na trzy odcinki: dolny (najdłuższy) i górny, spadające ku pd.-zach., — oraz środkowy (najkrótszy), schodzący ku pn.-zach.

A. *Dolny odcinek*. Drogą Nr. 1082 Przew. J. Ch. i M. Ś. do połowy odległości między Łomnicką Próbą a Kapliczką, poczem:
60 m poziomo w l. w poprzek — rozwidlonego wyżej — żlebu[8]), osiągając grań ponad wielkim płatem kosówki.
100 m wzwyż granią, zbudowaną z bloków.
10 m poziomo w p. do nyży za wklinowanym głazem.
5 m wzwyż płytowemi wrótkami pod igłą (skręt grani).
5 m wzwyż lewemi z czterech równoległych rys.
10 m poziomo w pr. listwą, poczem w l. na grań.
30 m grzbietu eksponowanego konia do stóp uskoku, który obchodzimy po pr. stronie poprzez boczne żeberko.
5 m poziomo w pr. na dolną krawędź podciętej płyty, poza którą doskonale rzeźbioną ścianką w l. wzwyż na grań.

---

[1]) (24) Z najniższego punktu tego ostatniego wiedzie w pr. wgórę 10-metrowy, połogi. trawiasto-piarżysty zachód, wywodzący na siodełko w żebrze, oddzielającym oba cyrki ściany. Cały ów pierwszy zachód doprowadza do niewyraźnej rynny wpoprzek której b. eksponowanym i niemiłym krokiem, można się wydostać na l. krawędź ściany (warjanty W. Birkenmajera, 23 czerwca 1930 r.), którą da się prawdopodobnie wyjść na górny zachód, względnie przetrawersować z niej poziomo w l., do rynien, omówionych w przyp. [3]) na str. bież.

[2]) W dolnej $\frac{1}{3}$ obu zachodów łączy je stroma, rozpłaszczona, prawdopodobnie b. trudna rynna.

[3]) (25) Z płaskiego siodełka leżącego tuż na pn. od wierzchołka Kopy Łomnickiej spadają dwie równoległe rynny. Lewa (orogr.) z nich jest w górze poprzewieszana, prawa natomiast pozwala zejść (dość trudno) ok. 150 m wdół. (W. Birkenmajer, 23 czerwca 1930 r.) nad jej obryw, spadający wprost ku najniższemu punktowi zach. ściany Łomnicy i prawdopodobnie możliwy do przejścia. — Ok. 60 m poniżej tegoż siodełka można z pr. rynny przetrawersować poziomo 20 m ku pd. (wpoprzek l. rynny) na najwyższy punkt górnego zachodu w ścianie (dość trudno, ekspozycja. W. Birkenmajer, tegoż dnia).

[4]) Pierwszy szedł drogą powyższą W. Birkenmajer, 23 czerwca 1930 r.

[5]) (27) Z terasy tej biegnie w pr. wzwyż piarżysty kominek, wywodzący na siodełko w pd.-zach. grani Kopy Łomnickiej tuż ponad dolnym uskokiem jej środkowego odcinka.

[6]) (28) Z owego dachu wiedzie w pr. wgórę połogi taras, również wywodzący na wzmiankowane w przyp. [3]) siodełko.

[7]) Dolną część drogi pr. cyrkiem (aż po wzmiankowaną w opisie płytową terasę) i warjant, opisany w przyp. [3] przeszli pierwsi W. Birkenmajer i W. Wiszniewski, 26 lipca 1929 r., natomiast górną część tejże drogi, oraz warjant omówiony w przyp. [6] W. Birkenmajer 23 czerwca 1930 r.

[8]) Jest to ów «drugi żleb» wzmiankowany w opisie drogi na Przełączkę pod Łomnicą.

25 m wzwyż grzbietem konia pod turnię, której olbrzymi przewieszony balkon obchodzimy łukiem.
5 m wdół stromą ścianką na wąską przełączkę.
100 m grzbietem grani, zbudowanej z olbrzymich bloków, przetykanych trawnikami [tędy przechodzi droga dra Otto?].
20 m zachodem trawiastym [ciągnącym się po zach. stronie grani jeszcze 150 m].
5 m w pr. w górę podciętą rynną do wklinowanego bloku i zaraz w l. wzwyż ciasnym, ukośnym kominkiem na grzbiet konia (górną — b. trudną — jego część można obejść płytą po pr. stronie), którym na dużą skalną platformę.
6 m wzwyż pion. uskokiem (lub obejście zacięciem po pr. stronie) na konia pod przewieszoną iglicą (którą można obejść wygodną półką skalną z l. strony).
5 m wdół uskokiem o ruchomych blokach i granią do rdzawych plam.
4 m poziomo w pr. na podcięty okap (karkołomna pozycja) i ścianką na grań, zbudowaną z głazów, przetykanych trawami.
2 m wdół zeskokiem z przewieszonej ścianki na wąskie trawiaste wrótka i dalej ostrzem płytowej grani na b. eksponowaną półeczkę skalną po l. stronie stromego konia, którym aż do małego zacięcia (przeskok) i poprzez trawnik na małą turniczkę, gdzie grań skręca. Za nią szerokie trawiaste siodło, rozdwojone iglicą [1]).
5 m wzwyż na stromą płytę [2]).
35 m poziomo w. l., wąską, eksponowaną, trawiastą półeczką (b. trudno) po zach. stronie grani (trudności asekuracyjne) [2]).
4 m wzwyż kominkiem na grań [2]).
Nią, obchodząc po pr. stronie dwie turniczki bez znaczenia, na małe siodełko S. u stóp uskoku [3]).

B. *Środkowy odcinek* grani składa się z trzech uskoków. Dwa dolne obchodzimy pr. cyrkiem pn.-zach. ściany, najwyższy bierzemy po pr. stronie jego krawędzi.

C. *Górny odcinek* — dający przepyszny widok na zach. ścianę Łomnicy — składa się z wielkich bloków, przetykanych trawami. Trzymając się przeważnie jego pr. strony (miejscami dość trudno) — wprost na wierzchołek.

Przejście całej pd.-zach. grani Kopy Łomnickiej — zwłaszcza w połączeniu z całkowitem przejściem pd. grani Łomnicy — przedstawia wspaniałą, b. trudną drogę wysokogórską (od opuszczenia ścieżki na Łomnicę ok. 8 godz.).

III. Pd. ścianą, wys. ok. 280 m, i posiadającą dwa piętra, z których górne stanowi trójkątny, trawiasto-piarżysty dach, obrzeżony dwiema graniami Kopy Łomnickiej: pd.-zach. (jej górnym odcinkiem) i pd.-wsch. (spadającą na Ramię Łomnickie) — a dolne, w swych najniższych partjach przez całą szerokość poderwane, kulminuje w najwyższym punkcie środkowego odcinka pd.-zach. grani Kopy Łomnickiej i tworzy pn.-wsch. ścianę żlebu, spadającego z siodełka S. Równolegle do tego — lewego — żlebu (na wsch. od niego) ciągnie się drugi — prawy — żleb, ograniczony od wsch. wybitnem żebrem, w którem leży «Kapliczka». Między niemi zaś biegnie trzecie, b. strome i krzesane, żeberko, wrastające wyżej, z odchyleniem w l., w naszą ścianę. Oba żleby łączą się poniżej, tworząc «drugi żleb» z opisu drogi na Przełączkę pod Łomnicą.

(31) Drogą Nr. 1082 Przew. J. Ch. i M. Ś. niemal pod samą «Kapliczkę», przez 40 m w l. wpoprzek pr. żlebu, 60 m w l. (nieco wzwyż) wpoprzek środkowego żeberka i 250 m. wzwyż dnem żlebu pod właściwą ścianę [4]).

(32) Wejście w nią nieco na pr. od linji spadku jej (pozornego) wierzchołka. Kilkanaście m wprost w górę eksponowaną ścianką (jedyna przerwa wśród pasa

---

[1]) (30) Skierowawszy się z owego siodła w l. wdół — i lawirując nieco trudno wśród stromych, skalisto-trawiastych zboczy — można stąd osiągnąć drogę opisaną w przyp. [3] na str. 131 niniejszego zeszytu, a mianowicie w miejscu, w którem omówiona tam półeczka wchodzi do czwartego żlebu (W. Birkenmajer, 23 czerwca 1930 r.).

[2]) Całą tę partję — poprzez boczne żeberko — można nieco trudno obejść z pr. strony (W. Birkenmajer, w zejściu, 23 czerwca 1930 r.).

[3]) Aż do tego miejsca doszli granią jako pierwsi W. Birkenmajer i W. Wiszniewski, 26 lipca 1929 r., — natomiast jej środkowy i górny odcinek przeszedł pierwszy W. Birkenmajer dopiero 8 czerwca 1930 r.

[4]) Całą tą drogą zeszli (1 godz) W Birkenmajer i W. Wiszniewski, 26 lipca 1929 r., osiągając jej górny punkt, 50-metrowem obniżeniem się zwężonem tu do 2 m dnem żlebu — z parokrotnie już wzmiankowanego siodełka S. w pd.-zach. grani Kopy Łomnickiej.

przewieszek), poczem w pr. wgórę do kominowatej, poderwanej, niedostępnej w dole rynny w pr. części ściany. Nią (lub jej l. brzegiem) wgórę aż na długie żeberko, biegnące w l. wkos równolegle do ściany i oddzielone od niej głęboką wąską, z dołu niewidoczną szczeliną. Jego grzbietem (rodzaj zachodu) do miejsca, gdzie wrasta ono w ścianę. Stąd 20 m wprost w górę b. trudną ścianką (hak) poczem nieco łatwiej całym systemem stopni, kominków i zachodzików (już w górnem piętrze ściany) wprost na wierzchołek[1]).

Droga b. (nadzwyczaj?) trudna (2½ godz.). Przypuszczalna możliwość wyprostowania środkowej partji drogi.

RAMIĘ ŁOMNICKIE. Uwagi o drodze dra Otto.

Odszukanie jej na podstawie opisu pod Nr. 1099 Przew. J. Ch. i M. Ś. jest niemożliwe. Sprawę wikła fakt, że wspomina on tylko jeden żleb — droga trawersuje więc poniżej zbiegu 2 potężnych żlebów, z których l. spada z Przełączki Poślednej, pr. z Przełączki pod Łomnicą. Ale w takim razie musi się ona — idąc od Pięciu Stawów Spiskich ku temu zbiegowi — obniżać (do czego i tak zmusza budowa pd. grani Zębatej Turni). Po przeciwnej stronie przecina ona ukośnie — w pr. w górę — grzędę, opisaną w «Taterniku» z 1929 r., str. 94 (ust. B) i wybiega na «Wielki Upłaz», poczem — prawdopodobnie — przechodzi wpoprzek pd.-zach. grani Kopy Łomnickiej (gdzieś na jej 100-metrowym łatwym odcinku; jednak kopca, o którym mówi Przewodnik Gy. Komarnickiego, niema). Osiągnąwszy poziomo (ku wsch) l. odnogę drugiego żlebu (p. opis drogi na Przełączkę pod Łomnicą), trawersuje (nieco trudno) z obniżeniem dolne partje środkowego żeberka żlebu, uchodząc na drogę Nr. 1082 Przew. J. Ch. M. Ś. tuż poniżej «Kapliczki».

Jedynie pierwszy odcinek omawianej drogi (do grzędy) może — wrazie wyznaczenia go kopcami, co niżej podpisany częściowo już zrealizował — oddać duże usługi turystom, pragnącym po noclegu w schron. im. Téry'ego podejść pod zach. ścianę Łomnicy bez tej ogromnej straty wysokości, na jaką narażają ich oba sposoby, podane w cytowanem miejscu «Taternika». W. Birkenmajer

ŁOMNICKI GRZEBIEŃ. I. wyjście od pd.-zach. Podpisany z M. M. Perlberżanką, dnia 25 sierpnia 1930 r.

Opadająca ku Dol. Zimnej Wody gmatwaniną bocznych żeber, krętych żlebów i zachodów i urwistych ścianek, cała pn. część zach. zboczy Łomnickiej Grani, wyodrębnia się — od szczytowej grani Łomnickiego Grzebienia — w trzy główne masywy: 1) zwróconą ku wielkiej depresji, którą wiedzie zwyczajna perć z Dol. Zimnej Wody na Łomnickie Ramię — zach. ścianę Łomnickiego Grzebienia; 2) łukiem od piargów ku wierzchołkowi biegnący, głęboko wcięty, olbrzymi pd. jego żleb; i 3) położoną pomiędzy niemi jego pd.-zach. ścianę. Droga poniżej opisana wiedzie mniejwięcej środkiem tejże ściany.

(33) Z Koleby Łomnickiej ścieżką, wiodącą dnem Dol. Zimnej Wody kilkadziesiąt kroków w dół, poczem w l. (w kierunku pn.-wsch.) przez trawki, maliniaki i kępy kosówek (na l. krawędzi ich wielkiego łanu) pod ścianę i nieco w l. do początku b. charakterystycznego, wpoprzek pionowej ściany skośnie w pr. w górę wiodącego, nadzwyczaj stromego lecz szerokiego i łatwego, trawiastego zachodu, którym 80 m. w górę do jego końca w bocznem żeberku (kopczyk; cały ten zachód widać znakomicie z Koleby Łomnickiej, jako najlepszą możliwość drogi w urwistych i pozornie jednolitych ścianach). Tu ukazuje się wielki, trawiasto-piarżysty żleb, do którego poziomo i którym, z odchyleniem w l., bez żadnych trudności w górę, aż do miejsca jego najwęższego zbliżenia się ku towarzyszącemu mu z pr. strony żebru (żleb się tu kończy). Nie wchodząc na wspomniane dopiero co żebro — w pr., do bocznej trawiastej rynny i nią na piarżystą platformę, poczem nowym małym żlebkiem pod jego dwa prożki. Dnem dolnego, nieco trudno, poczem poziomo w pr. i na obszerną, trawiastą kazalnicę (kopczyk), z której wprost w górę, przez stopień skalny, do rozszerzającego się tu gwałtownie żlebu (ponad jego górny prożek) i po trawie pod skały. Teraz trawers w pr. (trawiaste półki) na siodełko w żebrze (kopczyk) i zpowrotem do żlebu (smuga szutru). Żleb wiedzie najpierw wprost wgórę, później jednak zakręca w l.[2]) i tworzy dwa ma-

---

[1]) Drogą tą — opis z pamięci! — szli pierwsi (łącznie z dojściem pod ścianę) T. Ciesielski i K. Narkiewicz-Jodko, 13 lipca 1928 r.

[2]) Od miejsca skrętu żlebu można zboczyć na towarzyszące mu z pr. strony żebro, i wejść na tkwiącą w nim, wcale pokaźną i względnie najwybitniejszą w okolicy, turnię (jest ona cofnięta ku dolinie) — przechodząc jej, nieco trudną, 50 m długości liczącą, z 3-ch fantastycznych zębów zbudowaną, pn.-wsch. grańkę. Na turni kopczyk. (J. A. Szczepański, tegoż dnia).

lutkie prożki. W miejscu, gdzie rozdziela się w 2 ramiona — ramieniem pr., które wkrótce się kończy, zachodząc w l., w boczną rynnę, zamkniętą u góry ścianką, przebitą oknem skalnem. Rynną i oknem, nieco trudno, znowu na całkiem łatwy teren, do szerokiego trawiasto-piarżystego żlebu, którym teraz długi czas bez żadnych trudności wgórę. Żleb zwęża się ku końcowi i wywodzi na towarzyszące mu z pr. strony żebro. Przekroczywszy je w pr. — łagodnie wznoszącą się półką trawiastą (kozia perć) na Łomnicki Grzebień, w pobliżu pd. (wyższego) końca jego długiej, z wielu zębów złożonej, łagodnie ku Ramieniu Łomnickiemu schodzącej, grani szczytowej (3 godz.). Droga naogół b. łatwa, jednak z dwoma miejscami nieco trudnemi, krajobrazowo b. interesująca.

J. A. Szczepański

SPRAWY SEKCJI

Zgłoszenia członków.

W myśl § 5 Statutu Sekcji Turystycznej P. T. T. podaje się do wiadomości P. T. Członków, że wpłynęły podania o przyjęcie na członków Sekcji od pp. Wincentego Birkenmajera (Nakło nad Notecią), Bohdana Jaxa-Małachowskiego (Kraków), Stanisława Sandmeera (Łódź) i Antoniego Stolfy (Kraków).

NOTATKI

Łomnica jako herb. Mało komu z taterników wiadomo, że już od XIII wieku służyła Łomnica za znak herbowy. Pieczętuje się nią starożytna rodzina ziemiańska Berzeviczy'ch z Wielkiej Łomnicy.

Ścieżki w dolinie Kamiennego Stawu, są w dotychczasowych Przewodnikach niedostatecznie opisane; wobec tego podajemy parę uzupełnień do Przew. J. Ch. i M. Ś. (tom I, rozdz. 47):

I. W drodze z Dol. Zimnej Wody można dostać się wprost do Koleby pod Kamiennym Stawem od poziomej ścieżki myśliwskiej (ust. C, str. 109, w. 2—3 od dołu): a) opuszczając tę ostatnią dość daleko przed okrążeniem wysuniętego w dolinę P. 1968 m i biorąc się wdół, zakosami, ścieżką myśliwską, wzmiankowaną na str. 109, w 12—13 zgóry, którą aż do jej końca, poczem, wgórę, ścieżką czerw. zn., idącą od Tatrzańskiej Łomnicy; b) śladami perci, schodząc z pod P. 1968 m stromemi usypiskami do wzmiankowanego na str. 108 (petit) stawku bez nazwy, skąd ku wsch., nieco wgórę, wśród kosodrzewiny i głazów, do ścieżki od Tatrzańskiej Łomnicy, którą osiągamy o 30 kroków na zach. od Koleby (droga od poprzedniej krótsza, lecz uciążliwsza).

II. Najdogodniejszy dostęp od Kamiennego do Lejkowego Stawu stanowi wykorzystanie ścieżki, prowadzącej na Łomnickie Ramię, aż do kolana pierwszego jej zakosu, skąd ok. 100 m poziomo, po trawkach ku pn., aż do ścieżki myśliwskiej, wiodącej od Łomnickiej Grani (koniec ust. C. str. 109—110), którą do Lejkowego Stawu.

III. Zejście do Tatrzańskiej Łomnicy (ust. A) skraca znakomicie, dość z początku niewyraźna, perć, wiodąca dobrze zewsząd widoczną, ok. 2 km długości i 5 m szerokości liczącą, przerębą, do której, na granicy lasu, doprowadza czerw. zn. ścieżka: perć ta, u dołu, łączy się z zapuszczoną drogą jezdną, która osiąga niżej spacerową drogę jezdną, w miejscu, gdzie wychodzi na nią czerw. zn. ścieżka.

OD WYDAWNICTWA

Z dniem 1 stycznia 1931 r. nowy adres Redakcji «Taternika» brzmi: J. A. Szczepański, Kraków, ul. A. Potockiego 8.

Administracja «Taternika» uprasza wszystkich P. T. regularnych odbiorców pisma, aby zechcieli pamiętać o komunikowaniu jej zmian adresów.

Przypominamy, iż konto czekowe Sekcji w P. K. O. nosi Nr. 409.570; konta tego nie należy mieszać z kontem Zarządu Głównego P. T. T. Pomyłki, powstające na tem tle są obecnie źródłem częstych kłopotów dla skarbnika Sekcji.

Wydawca: Sekcja Turystyczna P. T. T. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: S. K. Zaremba